NR 22 (1843) 28 MAJA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

„Demokraci” KONTRA DEMOKRACJA

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 22 INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Proj. A.Ch.

TYSOL.PL

- PODPISZ WNIOSEK „S” O REFERENDUM
- STREFY WOLNE OD KRZYŻA

FORUM MŁODYCH

SŁUŻBY MUNDUROWE

- *debaty*
- *dyskusje młodych pracowników i związkowców*

6-7 czerwca 2024,
Zakopane,
hotel Hyrny

Śledź relacje na Tysol.pl

NSZZ Solidarność · Tygodnik Solidarność · tysol.pl · Krajowa Sekcja Młodych NSZZ Solidarność

eprasa.pl 1369c48a63

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Z badań przeprowadzonych na zlecenie NSZZ „Solidarność” wynika, że tylko nieco ponad 3% Polaków popiera politykę klimatyczną UE zwaną potocznie „Zielonym Ładem”. Blisko 35% uważa, że powinna ona zostać całkowicie odrzucona, a około 62%, że należy w niej wprowadzić większe lub mniejsze modyfikacje. Mimo to na naszych oczach dokonują się zmiany, które w konsekwencji doprowadzą do zubożenia nie tylko polskiego społeczeństwa, ale także obywateli państw UE. Zmiany te wdrażane są rękami polityków, których zadaniem jest przede wszystkim chronić nas, obywateli. Zgubne skutki Zielonego Ładu odczujemy wszyscy niezależnie od naszych sympatii politycznych, niezależnie od tego, jakie mamy przekonania i jakie wartości wyznajemy. „Bieda i niewola. To dwa wyzwania, przed którymi stanęliśmy nie w wyniku jakichś klęsk żywiołowych czy innego rodzaju zrządzenia losu, tylko w wyniku decyzji polityków. Zarówno tych, których wybieraliśmy, jak i tych, których nie wybieraliśmy i na których nie mamy żadnego wpływu” – pisze w swoim apelu do członków i sympatyków NSZZ „Solidarność” przewodniczący Piotr Duda. Dlatego dzisiaj tak ważne jest, abyśmy nie pozostawali bierni, łudząc się, że ten problem nas nie dotknie, bo nie jesteśmy rolnikami, górnikami czy hutnikami. Bieda i niewola dotknie nas wszystkich. Bez wyjątku. Jeszcze jest czas, aby to powstrzymać, bo każda władza najbardziej boi się głosu ludu. Pokażmy więc naszą siłę i wyraźmy sprzeciw wobec tego zielonego ekoszaleństwa serwowanego nam przez unijnych technokratów, podpisując się pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum.

Tylko nieco ponad 3% Polaków popiera politykę klimatyczną UE, 62% chce w niej zmian, a 35% jest za jej całkowitym odrzuceniem.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 1369c48a63

28.05.2024
WYDANIE Nr
22

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

„Demokraci" kontra demokracja

6	O kruchości demokracji. Rozmowa z Ch. Delsol
12	Solidarność odda głos ludziom
14	Strefy wolne od krzyża?
18	Gdy suweren przeszkadza
22	Od dyktatu do exitów

KRAJ

Suma koalicyjnych strachów 28
„Czy to koniec Europy, jaką znamy?". Konferencja z udziałem „S" 32
Nienawiść dla wybranych 34

ZAGRANICA

O długu trochę sensowniej 36
Holandia stanie w gardle unijnym planom migracyjnym 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

KULTURA

Staram się być skromny i niech tak pozostanie. Rozmowa z M. „Morgenem" Żuchowskim 44
Spod ziemi 48

HISTORIA

Zakochany Sienkiewicz 52

RELIGIA

Triumf Niepokalanego Serca Maryi już się rozpoczyna. Rozmowa z s. A. Musolesi 56

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Zorze nad Polską. Przygotujcie się na piękne doznania 60

ZWIĄZEK

Co w związku 64

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 17
GAC 25
PŁUŻAŃSKI 39
KRYSZTOPA 59

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 21
KARUZELA Z BLOGERAMI 26
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 50
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 63
PRAWO 66
SPORT 68

TYGODNIK Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 1369c48a63

Rafał Woś

Dlaczego to referendum odbyć się musi

Kiedy dwadzieścia lat temu Polska wchodziła do Unii, to poziom poparcia dla ugrupowań określanych jako „eurosceptyczne" sięgał (na poziomie całej wspólnoty) ok. 6–7 proc. Dziś mierzone w ten sam sposób poparcie dla kontestatorów rządów aktualnego liberalnego establishmentu (ja wolę ich nazywać „eurobuntownikami") dochodzi do 30 proc. Liczby te pochodzą z nowego badania pod kierunkiem ekonomisty Andrésa Rodríguezа-Pose. Analiza powstała na zamówienie samej... Komisji Europejskiej, więc trudno ją oskarżyć o celowe przyczernianie rzeczywistości.

Akurat patrząc na Polskę, dobrze widać potwierdzenie takiego właśnie trendu. Jeszcze 15–20 lat temu nasz kraj należał do euroentuzjastycznej awangardy pośród państw członkowskich. A samo tylko podawanie w wątpliwość doskonałości eurointegracji mogło się skończyć natychmiastową eliminacją delikwenta z grona ludzi przy zdrowych zmysłach. Ostatnie lata przyniosły jednak i na tym polu zasadniczą zmianę. Gdy niedawno spytano Polki i Polaków, jak oceniają dorobek Komisji Europejskiej pod wodzą Ursuli von der Leyen, okazało się, że należymy do tych krajów UE, gdzie odsetek odpowiedzi negatywnych jest jednym z najwyższych. Ogromna w tym oczywiście zasługa samej ursuli von der Leyen oraz jej politycznego środowiska. Idąc na otwartą wojnę z rządem PiS, euroestablishment aktywnie pomógł w zmianie władzy w Warszawie w roku 2023. U wielu rodaków – nawet niekoniecznie ortodoksyjnie PiS-owskich – tamte doświadczenia pozostawiły jednak ogromny niesmak oraz pytania. W tym te najważniejsze: Czy to aby jest nadal ta Unia, do której wchodziliśmy w roku 2004? Czy to są te zasady poszanowania suwerenności, subsydiarności i prawa narodów do demokratycznego wybierania własnych rządzących?

Ten problem jest jednak dużo szerszy niż tylko nasze polskie żale wobec systemu reprezentowanego przez von der Leyen, Fransa Timmermansa czy Věrę Jourovą. Problem polega na tym, że obecna Europa ma coraz bardziej wyraźny problem z demokratyczną legitymacją swojej władzy. Im mocniej unijni „demokraci" stroją się w szaty obrońców „demokracji" i „praworządności", tym mocniej wyłazi na wierzch ich oderwanie od rzeczywistości oraz alienacja w stosunku do suwerena. Czyli do ludzi, którymi chcieliby rządzić.

Akurat Europejski Zielony Ład jest doskonałym przykładem tego, jak to działa. To obłąkańczo-kosztowny społecznie zestaw wątpliwej skuteczności gospodarczych rozwiązań o nigdy niezbadanych skutkach ubocznych dla stabilności systemu. Obwiązany do tego wstążeczką moralnej konieczności i pozamykany na dialog z jakąkolwiek krytyką. Taki zestaw forsowany jest wbrew rosnącemu niezadowoleniu i obywatelskiemu sprzeciwowi. Im większe opory „ludu", tym bardziej europejscy „demokraci" zdeterminowani, żeby dopchnąć całość kolanem, pospiesznie przeforsować i postawić na swoim, zanim ruch protestu okrzepnie. Mało tego. Wniosek, jaki euroestablishment wyciąga z protestów przeciw ich własnej polityce klimatycznej, jest taki, by następny sprzeciw uczynić... niemożliwym, niewykonalnym i nie do pomyślenia. To znaczy, by zrezygnować z jednomyślności, przenieść kluczowe decyzje na poziom unijny, odsunąć je jeszcze dalej od ludzi, oddając decyzje technokratycznym organom sędziowskim albo biurokracji. Wszystko oczywiście „dla dobra demokracji".

Czasem pojawia się ktoś, kto mówi „sprawdzam". W Polsce robi to właśnie Solidarność, zbierając podpisy pod projektem referendum w sprawie odrzucenia polityki klimatycznej. Jaka jest reakcja samozwańczych „demokratów"? Oczywiście popłoch, zniecierpliwienie, a często i agresja. Nic dziwnego. To referendum obnaża oderwanie „demokratów" od demokracji. Dlatego zrobią wszystko, żeby go nie było.

I właśnie dlatego to referendum odbyć się musi.

eprasa.pl 1369c48a63

Temat Tygodnia

– Technokraci nadal wygrywają batalię ze zwolennikami ludu. A ich orężem są: drwina, wyśmiewanie, patrzenie na lud z pogardą i wyższością – mówi **Chantal Delsol** w rozmowie z **Marcinem Darmasem**.

O KRUCHOŚCI demokracji

– Czytam Pani analizy polityczne od czasów studenckich, czyli bez mała od dwudziestu lat. Przed naszą rozmową odświeżyłem sobie wydany w latach osiemdziesiątych „Esej o zachodnim panowaniu: starożytna demokracja i despotyzm". Skąd wzięło się u Pani zainteresowanie filozofią polityczną?

– Stare dzieje... Rzeczywiście, mówimy o początkach mojego namysłu nad polityką. Gdy szliśmy na studia, stawiano nam dwa warunki: naukę greki i niemieckiego. Uważano wówczas, że to warunek sine qua non dla prawidłowej nauki filozofii. Grekę archaiczną miałam wtedy

eprasa.pl 1369c48a63

Fot. M. Żegliński

dość dobrze opanowaną, więc podjęłam pogłębioną naukę niemieckiego. Po jakimś czasie przyszła pora na wybór specjalizacji. W tamtych czasach istotnie zajmowałam się sztuką. Rozmawiałam ze swoimi mistrzami, którzy poradzili mi pójść w stronę historii sztuki. Kierunek był mało oblegany, można powiedzieć – niszowy. Zdecydowałam się jednak i na filozofię, i na historię sztuki. Kolejne rozstrzygnięcie, na rzecz filozofii polityki, przyszło za sprawą wydarzeń tzw. maja 1968 r. Chciałam posiadać instrumenty do lepszego zrozumienia wydarzeń, których byłam naocznym świadkiem.

– Czyli to „duch historii" zaważył na tym wyborze. A co Pani wówczas zrozumiała z rewolucji maja 1968 r.?

– Wtedy niewiele. Ot, gorączka marksistowska, nic więcej. Wnikliwie obserwowałam wewnątrzfrakcyjne walki w samym jądrze rewolucji. Zwalczali się z zajadłością stronnicy leninizmu z maoistami o palmę pierwszeństwa w rewolucyjnej gorliwości. To dość zabawne, że maj 1968 r. miał być ruchem otwartym i pojemnym, a był bardzo hermetyczny i wsobny. Mojego środowiska w ogóle nie dopuszczono do dyskusji na Sorbonie. Otwartość kończyła się na hasłach.

– Nie mówiąc już o tym, że konserwatyści byli wówczas w przeważającej mniejszości.

– Bezsprzecznie. Otwartość środowiska Daniela Cohn-Bendita była niezmiernie ograniczona. W trakcie tych wydarzeń nie mieszkałam co prawda w Paryżu, ale w Lyonie. Jednak atmosfera tych dni i tygodni była wszędzie we Francji jednakowa. Charakteryzowały ją gwałt i przemoc. A co było dla mnie najbardziej uderzające, to fakt, że wszyscy ci młodzi ludzie byli niewolnikami całkowicie totalitarnej ideologii. Nie widziałam wśród nich choćby jednego, który nie byłby trockistą, maoistą czy stalinistą. I nie było mowy o tym, żeby dyskutować albo – co gorsza – odrzucać idee stalinizmu. Gdyby ktoś odważył się wówczas powiedzieć: „Stalin był złym człowiekiem", to w odpowiedzi mógłby usłyszeć, że on sam jest wyrzutkiem społecznym, żeby nie powiedzieć nazistą. I to było zdumiewające, ponieważ ci ludzie domagali się wolności dla nich samych. Maj '68 był pokoleniową rewoltą obyczajową, w domyśle zakładającą całkowitą wolność jednostki. Z drugiej zaś strony – sami przywódcy tego buntu ustanawiali przymus dla innych. I to było dla mnie coś głęboko odrażającego.

W DEMOKRACJI ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ ODRZUCENIA DEMOKRACJI. TO SĄ JEJ BLASK, A ZARAZEM NĘDZA.

– Z perspektywy kilku dekad Pani myślenie o rewolcie się zmieniło?

– Po latach dopiero uzmysłowiłam sobie, że był to projekt, który zakładał pogrzebanie chrześcijaństwa. Trzeba przyznać, że w dużej mierze mu się udało.

– Wracając do moich notatek sprzed lat, podkreśliłem w „Eseju o zachodnim panowaniu..." następujące zdanie: „Zachodni model panowania jest najbardziej godny pozazdroszczenia i jednocześnie najbardziej kruchy". Co to oznacza?

eprasa.pl 1369c48a63

– Ustanawiając rządy demokracji, trzeba się liczyć z wolnością i godnością osobistą – słowem, z wolną wolą i swobodą jednostek. W demokracji istnieje możliwość odrzucenia demokracji. To są jej blask, a zarazem nędza. W dyktaturze nie ma mowy o alternatywie. To są również dwa różne modele widzenia nie tylko panowania, lecz także dwie odmienne wizje człowieka. U podstaw demokracji leży wiara w dobrą wolę człowieka. Proszę zwrócić uwagę na paradoks kreślony przez Herodota w „Dziejach”. Z jednej strony – podziw dla sprawności perskiej poczty, kanałów transmisyjnych, zorganizowanych ruchów wojsk, z drugiej – za nic w świecie Grek nie zastąpiłby demokracji tyranią. Nie mógł zrozumieć w swoim politycznym kosmosie, że jednostka zostaje zredukowana do bycia trybikiem w aparacie państwowym. Nawet przywódcy poszczególnych pułków Kserksesa byli niewolnikami. Słowo „tyran” długo nie było znane Grekom, nie mogli bowiem pojąć, że jeden człowiek może być poddanym drugiego człowieka.

– Dla Emila Ciorana jednym z symptomów demokratycznej dekadencji jest skupienie na przeżyciu. Miast oddychać bogami i mitami, człowiek skupia się na analizie ich przydatności, pisał rumuński myśliciel. Czy nie jest podobnie z demokracją? Mamy przecież dziś wysyp rzutów socjologicznych i politologicznych o kondycji demokracji.

– To skomplikowane pytanie. Z natury jestem optymistką i nie jestem w stanie dopuścić do siebie myśli, że współczesne społeczeństwa zachodnie mogłyby zapragnąć dyktatury.

– Przed wybuchem wojny na Ukrainie francuska młodzież była zafascynowana Putinem, jego sprawczością, manifestowaną siłą i zdecydowaniem.

– Młoda prawica, konstatując niekończące się waśnie parlamentarne i miałkość partii politycznych, z pewnością z sympatią patrzyła na Putina. Część francuskiej prawicy uważa go za konserwatystę, który stoi na straży wartości chrześcijańskich. To wierutne kłamstwo. Putin jest zwykłym bandytą i rozbójnikiem. Proszę jednak wziąć pod uwagę, że Francja nie jest tradycyjną demokracją. To kraj w sidłach przebrzmiałego bonapartyzmu. Czekamy na męża opatrznościowego. Takim politykiem był Charles de Gaulle. Zresztą konstytucja, którą napisał, była takim garniturem szytym na miarę. Proszę mi wskazać kraj, w którym prezydent wybierany w wyborach powszechnych ma tak wiele prerogatyw? Konstytucja V Republiki zaostrza, by tak rzec, apetyt na nastanie męża opatrznościowego. Pod tym względem Francja przypomina momentami bardziej monarchię niż republikę.

CZAS, GDY OPŁACAŁO SIĘ STROJENIE W PIÓRKA DEMOKRACJI PEŁNEJ HUMANIZMU, SIĘ SKOŃCZYŁ. NA NASZYCH OCZACH OBSERWUJEMY PRZEDŚMIERTNE KONWULSJE CYWILIZACJI ZACHODNIEJ. NIE ŚWIECI JUŻ DAWNYM BLASKIEM, NIE INSPIRUJE, TRACI ZNACZĄCO SWOJE WPŁYWY.

WOLĘ POWSZECHNĄ ELITY TRAKTUJĄ JAKO ZBĘDNĄ KONSULTACJĘ, W NAJLEPSZYM RAZIE, A NAJCZĘŚCIEJ ZAŚ WPROST JĄ KONTESTUJĄ.

– Podobno François Mitterrand wymykał się czasami z Pałacu Elizejskiego, by jechać do Katedry w Chartres. Tam kładł się na grobach królów Francji, aby poczuć się pełnoprawnym monarchą „słodkiej Francji”.

– Tak, to dość osobliwe. Proszę pamiętać o innych egzotycznych apanażach prezydenckich godnych republik bananowych. Gdy prezydent porusza się po Paryżu, towarzyszy

eprasa.pl 1369c48a63

mu cała świta, jak w czasach Ludwika XIV. Dwadzieścia pojazdów z obsługą, ochroną, fryzjerem, personelem medycznym...

– Wielu we Francji widzi potrzebę stworzenia bardziej demokratycznej republiki. Jean-Luc Mélenchon od dekady postuluje zawiązanie konstytuanty.

– Francja ma o wiele większe problemy niż zawiłości konstytucyjne. Kolosalny dług, coraz gorzej funkcjonujące instytucje i upadający system socjalny. Co prawda, światowe agencje ratingowe dalej nas wysoko notują, bo pozostajemy krajem zamożnym, z wysokim kapitałem. Ale tak nie może być w nieskończoność.

– W przedmowie do dzieła zbiorowego „Demokracja w potrzasku" opisuje Pani kryzys demokracji jako konfrontację między zwolennikami technokracji a zwolennikami woli ludu.

– I technokraci tę batalię nadal wygrywają. A ich orężem są: drwina, wyśmiewanie, patrzenie na lud z pogardą i wyższością.

– Pierwsi są piewcami panowania zasady racjonalnej i nauki. Drudzy – woli powszechnej, intuicyjnej. Oświecone elity pragną technokracji, a społeczeństwa – zdrowego rozsądku.

– Społeczeństwa demokratyczne coraz częściej starają się wybić na pierwszy plan swoją przewagę ilościową. Europejskim elitom nie jest to w smak. Przywołany wcześniej Cohn-Bendit nawoływał do powtórzenia szwajcarskiego referendum zakazującego powstania minaretów. Podobnie w Wielkiej Brytanii wielu demokratów nadal uważa, że referendum dotyczące wyjścia z Unii Europejskiej należałoby powtórzyć. Wolę powszechną elity traktują jako zbędną konsultację, w najlepszym razie, a najczęściej zaś wprost ją kontestują. Efekt jest taki, że według wielu badań społecznych prawie połowa młodych Francuzów sądzi, że istnieją lepsze systemy polityczne od demokracji. Takie opinie byłyby nie do pomyślenia jeszcze trzydzieści lat temu.

– Innym objawem kryzysu zachodniego modelu demokratycznego są konflikty. Koniec paradygmatu światowego szeryfa. Wspomniana już wcześniej wojna na Ukrainie, niepewna sytuacja na Tajwanie, środkowa Afryka.

– Imperia mają to do siebie, że mają moc mrożenia konfliktów. Niechże Pan sobie przypomni czasy świetności Rzymu. Jakiekolwiek zaczątki buntów w odległych prowincjach duszono w zarodku, z pełną konsekwencją i brutalnością. Mówiąc wprost, wysyłano do rebeliantów zbrojne oddziały legionów i czyniono krwawą hekatombę. Po upadku Rzymu zaczął się chaos. Walki tak zwanych nationes o wpływy, zasoby i język. Obecnie mamy do czynienia z intrygującą analogią. Czy Zachód dąży do konfliktów? W żadnym razie. Lecz wojny obecnie wybuchają dlatego, że blask Zachodu słabnie, już nie posiadamy możliwości wpływania na odległe zakątki globu.

– A może ta sytuacja wynika z naszego własnego cywilizacyjnego zmęczenia?

– Tak. Z pewnością. Mam starych przyjaciół, którzy wzdychają za Algierią. W moim przeświadczeniu kwestia algierska jest definitywnie we Francji zakończona. Nie ma odwrotu. Algiera sama o sobie stanowi. Wygraża, komu chce. Nic nam do tego. My, szeroko pojęty Zachód, nie mamy już możliwości zamrażania konfliktów.

– Niegdyś dyplomatycznym orężem szeroko pojętego Zachodu były prawa człowieka, ideowy francuski towar eksportowy par excellence. Prezydent Emmanuel Macron w swoim przemówieniu na Sorbonie o przyszłości Europy powtórzył, że jednym z fundamentów tożsamości europejskiej są prawa człowieka.

– Pod koniec zeszłego wieku pamiętam, gdy francuscy ministrowie wracali z Chin pełni ukontentowania, bo udało im się podpisać ten czy inny dokument o uznaniu praw człowieka. Przejawiała się wówczas francuska buta imperialna. To się definitywnie skończyło. Chińczycy gwiżdżą

ELITA EUROPEJSKA JEST DZIŚ ZASILANA PRZEZ STRONNIKÓW GLOBALIZACJI. MARZY IM SIĘ ŚWIAT BEZ NARODÓW I BEZ GRANIC. NIE MOGĄC SPEŁNIĆ SWOJEGO MARZENIA GLOBALNEGO, CHCĄ ROZPUŚCIĆ NARODY TUTAJ, W EUROPIE.

eprasa.pl 1369c48a63

na prawa człowieka, więcej – kpią z piewców praw człowieka prosto w twarz! Czas, gdy opłacało się strojenie w piórka demokracji pełnej humanizmu, się skończył. Na naszych oczach obserwujemy przedśmiertne konwulsje cywilizacji zachodniej. Nie świeci już dawnym blaskiem, nie inspiruje, traci znacząco swoje wpływy.

– Dostrzegam pewien paradoks. Z jednej strony mamy do czynienia z wyraźnymi symptomami kryzysu demokracji, zmęczeniem, utratą sensu, niewiarą w „zdrowy rozsądek" społeczeństw demokratycznych, a z drugiej – z dyskursem wojennym. Macron kreśli nawet ciekawą konstrukcję intelektualną w kontekście wojny na Ukrainie. Mówi o stosowaniu „ambiwalencji strategicznej". Nie wyklucza wysłania wojsk francuskich do obrony Kijowa.

– Taki jest nasz prezydent. Nikt o zdrowych zmysłach „ambiwalencji strategicznej" nie traktuje serio. To pomysł sfrustrowanego polityka, który mając świadomość, że nie będzie miał możliwości trzeciej kadencji, wpada na kuriozalne pomysły. Obecnie Macronowi marzy się fotel prezydenta Europy. Wojna jest mu na rękę. To środek do osiągnięcia nowej pozycji politycznej. Nie odmawiam Macronowi dużych zdolności politycznych i intelektualnych, ale tego rodzaju deklarację widzę jako objaw narcyzmu rozwydrzonego dziecka.

– Pamiętam parafrazę z Eklezjasty, którą przytoczyła Pani na łamach „Le Figaro": „Biada krajowi, który jest rządzony przez dziecko".

– Macron nie zna prawdziwego życia. Zawsze osiągał swoje cele, zaspokajał swoje pragnienia, niczym rozpieszczone dziecko, dostawał wszystko, na co miał ochotę. Jego historia budzi podziw. Niejeden marzy o zasiadaniu w Pałacu Elizejskim. Dedykuje temu celowi całe swoje życie. Jemu się udało bez zaplecza, bez popierającej go partii politycznej, w bardzo krótkim czasie, w młodym wieku. Jego kampania przecież trwała zaledwie rok. To bardzo zdolne dziecko.

WEDŁUG WIELU BADAŃ SPOŁECZNYCH PRAWIE POŁOWA MŁODYCH FRANCUZÓW SĄDZI, ŻE ISTNIEJĄ LEPSZE SYSTEMY POLITYCZNE OD DEMOKRACJI. TAKIE OPINIE BYŁYBY NIE DO POMYŚLENIA JESZCZE 30 LAT TEMU.

MY, SZEROKO POJĘTY ZACHÓD, NIE MAMY JUŻ MOŻLIWOŚCI ZAMRAŻANIA KONFLIKTÓW.

– Jaki los czeka Europę w najbliższych latach?

– Drżę o los Europy. Z niepokojem patrzę na plany stworzenia wspólnej obrony europejskiej. Mam nadzieję, że to nie od Ursuli von der Leyen – polityka, który nigdy nie poddał się werdyktowi społecznemu – będzie zależał kształt Unii Europejskiej. Byłabym nawet skłonna poprzeć pomysł suwerenności militarnej Unii, gdyby zafiksowano w innych dziedzinach życia społecznego reguły subsydiarności, gdyby państwa narodowe mogły samodzielnie decydować o wyborze szczepionek czy wzorców edukacyjnych. Elita europejska jest dziś zasilana przez stronników globalizacji. Marzy im się świat bez narodów i bez granic. Nie mogąc spełnić swojego marzenia globalnego, chcą rozpuścić narody tutaj, w Europie. Czy widział Pan spotkanie Macrona z Xi Jinpingiem?

– Przy stole siedziała również przewodnicząca von der Leyen...

– Czy wyobraża Pan sobie sytuację analogiczną w latach sześćdziesiątych? To tak, jakby do stołu z Mao Zedongiem generał doprosił Roberta Schumanna albo Alcide de Gasperiego...

Chantal Delsol – profesor emeritus, filozof polityki, członek Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, założycielka Instytutu Hannah Arendt, długo związana z Uniwersytetem Marne-la-Vallée, autorka m.in. „Czasów wyrzeczenia" i „Końca świata chrześcijańskiego", stale współpracuje z „Le Figaro" oraz „Valeurs actuelles".

eprasa.pl 1369c48a63

NSZZ Solidarność

Przewodniczący Komisji Krajowej
Piotr Duda

Szanowni Członkowie i Sympatycy NSZZ „Solidarność”! Drodzy Przyjaciele!

Bieda i niewola. To dwa wyzwania, przed którymi stanęliśmy nie w wyniku jakichś klęsk żywiołowych czy innego rodzaju zrządzenia losu, tylko w wyniku decyzji polityków. Zarówno tych, których wybieraliśmy, jak i tych, których nie wybieraliśmy i na których nie mamy żadnego wpływu. I obydwa, jak w soczewce, skupiają się w tzw. Europejskim Zielonym Ładzie, którego realizacja w praktyce już prowadzi do ubożenia Polaków i szerzej, Europejczyków, a sposób wprowadzania nie ma nic wspólnego z demokracją i pozostaje poza wpływem obywateli na rządzących.

Wszyscy, którzy dostali w ostatnim czasie rachunki za prąd, rozumieją już o wiele lepiej skalę tego zjawiska. Ci, którzy dostaną rachunki za gaz, zrozumieją ją jeszcze lepiej. Kolejni zapewne będą właściciele samochodów, potem właściciele domów. Jeśli rządzącym uda się w imię Zielonego Ładu zniszczyć rolnictwo, skutki tego odczują wszyscy ci, którzy jedzą. Nie daj Boże, żeby w tej sytuacji spadła na nas jeszcze wojna, o której bardzo często mówią przecież ci sami, którzy chcą, żebyśmy na szali abstrakcyjnej ideologii położyli nie tylko nasz ogromnym wysiłkiem wypracowany dobrobyt, ale także bezpieczeństwo żywnościowe czy energetyczne.

Czy ktoś z nas wybierał w jakichś wyborach tych, którzy z tak wielką determinacją usiłują zniszczyć europejskie gospodarki? Czy ktoś z nas wybierał tych, którzy ograniczają naszą wolność nie tylko w zakresie wpływu na podejmowane w sprawie naszych żywotnych interesów decyzje, ale również w zakresie podróżowania czy nawet tak przyziemnych spraw, jak ogrzewanie czy jedzenie? Nie przypominam sobie, żebyśmy głosowali na Ursulę von der Leyen, Fransa Timmermansa czy Věrę Jourovą. Kto im dał mandat do tak daleko idących decyzji? Raczej nie obywatele UE w demokratycznych wyborach.

Bieda i niewola. To wyzwania, przed którymi Solidarność już stała, i to sięgające roku 1980 podobieństwo mrozi krew w żyłach. Znamy te demony. Sądziliśmy, że zostały już pokonane, a tymczasem wracają z zupełnie innej strony. Ale niech nikt nie sądzi, że to uczucie pozbawi Solidarność woli działania. Solidarność zna ten strach i zna to uczucie pogardliwego traktowania przez władzę, zna bezczelność bezkarnych aparatczyków i ich hipokryzję kiedyś symbolizowaną przez sklepy za żółtymi firankami, teraz przez niepodlegające klimatycznemu terrorowi luksusowe samochody, jak i samoloty. I tak jak szklane wieże nie uchroniły przed Solidarnością w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, tak nie uchronią teraz.

Solidarność pokazała swoją siłę podczas demonstracji 10 maja. Policzyliśmy się i poczuliśmy Wasze wsparcie, dzięki któremu rosną nam skrzydła. Możecie być pewni, że tego wsparcia nie zmarnujemy. Nasze zespoły ekspertów pracują nie tylko nad analizą formalną Zielonego Ładu, nie tylko wypracowujemy konstruktywne propozycje w tym zakresie, ale jednocześnie zbieramy podpisy pod wnioskiem o referendum: „Czy jest Pani/Pan za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie zawartej w Europejskim Zielonym Ładzie?”. Składajcie podpisy w punktach oznaczonych na stronie PreczZzielonymŁadem.pl. Pobierajcie ze strony formularze do zbierania podpisów, gromadźcie podpisy sami i składajcie w oznaczonych na stronie siedzibach Solidarności.

Ostatnie, czego boi się wynaturzona władza, to głos ludu. Bardzo nie chce go słyszeć, ale my sprawimy, że usłyszy.

Piotr Duda

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD
PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

Podpisz wniosek o referendum ogólnokrajowe w sprawie Zielonego Ładu

NSZZ Solidarność

NSZZ Solidarność

eprasa.pl 1369c48a63

Solidarność odda głos ludziom

Zielony Ład **skupia w sobie patologie** politycznych elit, które teoretycznie powinny służyć obywatelom, w rzeczywistości zaś zupełnie nie rozumieją – i nie chcą zrozumieć – swoich wyborców. Próbują narzucić zwykłym obywatelom nie tylko kształt obowiązującego prawa, ale w pewnym sensie także styl życia. Solidarność się na to nie zgadza.

Barbara Michałowska

Piotr Duda podpisuje się pod wnioskiem „S” o referendum w sprawie Zielonego Ładu

Fot. K. Wernicki

Najgorzej, gdy obywatele muszą sami bronić się przed pomysłami polityków oderwanych od realiów lub działających pod dyktando określonych grup interesów. Tak jest w przypadku polityki klimatycznej.

To nie czas na bierność

Solidarność postanowiła sprzeciwić się takim działaniom. Podjęła walkę w imieniu tych obywateli Polski, którzy nie chcą być bierni i którzy chcą, by to od nich zależało, w jakim świecie będziemy żyć. Podjęła też walkę nawet w imieniu innych państw Unii Europejskiej. – Dzisiaj ogłosimy pospolite ruszenie, jeśli chodzi o zbieranie podpisów pod referendum obywatelskim, aby Polacy mogli się faktycznie wypowiedzieć i wyrzucić Zielony Ład do kosza – powiedział przed protestem 10 maja br. przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda. Już w czasie protestu, jak przekazywał tego samego dnia, zebrano 150 tys. podpisów.

A to dopiero początek. W ubiegłym tygodniu przewodniczący wystosował apel do członków i sympatyków NSZZ „Solidarność”. Pisze w nim o konsekwencjach wprowadzenia polityki klimatycznej w obecnym kształcie i o tym, że na takie rozwiązania nikt poza politykami nie wyraził zgody. Często nie wybieraliśmy nawet tych, którzy o takiej polityce zadecydowali.

„Czy ktoś z nas wybierał w jakichś wyborach tych, którzy z tak wielką determinacją usiłują zniszczyć europejskie gospodarki? Czy ktoś z nas wybierał tych, którzy ograniczają naszą wolność nie tylko w zakresie wpływu na podejmowane w sprawie naszych żywotnych interesów decyzje, ale również w zakresie podróżowania czy nawet tak przyziemnych spraw jak ogrzewanie czy jedzenie? Nie przypominam sobie, żebyśmy głosowali na Ursulę von der Leyen, Fransa Timmermansa czy Věrę Jourovą. Kto im dał mandat do tak daleko idą-

eprasa.pl 1369c48a63

cych decyzji? Raczej nie obywatele UE w demokratycznych wyborach" – przekonuje w apelu.

„Ostatnie, czego boi się wynaturzona władza, to głos ludu. Bardzo nie chce go słyszeć, ale my sprawimy, że usłyszy" – dodaje.

Solidarność potrafi

Akcja referendalna objęła cały kraj. Zaangażowane są struktury Solidarności na wszystkich szczeblach. W poszczególnych miastach znajdują się punkty, w których można złożyć swój podpis. Wolontariusze zbierają podpisy także podczas imprez organizowanych przez NSZZ „Solidarność". Na stronie preczzzielonymladem.pl znajduje się mapka z punktami w całym kraju, w których można złożyć podpis pod wnioskiem o referendum. Przy mapce widnieją dane kontaktowe, za pomocą których można uzyskać informacje dotyczące kampanii referendalnej w swojej najbliższej okolicy.

Na stronie znajduje się także karta referendalna, którą można ściągnąć, wydrukować i wykorzystać do zbierania podpisów. Wypełnione karty należy odesłać pod adres warszawskiej siedziby Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

Podpisy cały czas są zbierane i przekazywane do struktur Związku. Tam są liczone. Akcja referendalna Solidarności, rozpoczęta 10 maja podczas demonstracji przeciwko Zielonemu Ładowi, się rozwija. Związek liczy, że niebawem będzie mógł złożyć marszałkowi Szymonowi Hołowni miliony podpisów.

– Solidarność potrafi – zebraliśmy w czasie półtora miesiąca prawie 3 mln podpisów, by przeprowadzić referendum ws. wieku emerytalnego. Pod tymi wnioskami powinno podpisać się 12 mln obywateli, bo tyle wzięło udział w październikowym referendum, mimo nagonki. Korzystamy z najwyższej formy demokracji, jaką jest referendum, i będziemy zbierać podpisy do skutku – przekonywał Piotr Duda podczas konferencji prasowej pod koniec kwietnia.

– Rzucimy panu marszałkowi kilka milionów podpisów i niech zdecyduje, czy jest za tą uśmiechniętą demokracją, czy jest jej przeciw i nie pozwoli, by Polacy mogli się w tak ważnym temacie jak Europejski Zielony Ład wypowiedzieć w referendum ogólnopolskim – dodał.

Najwyższa forma demokracji

Przypomnijmy, Sejm może postanowić o poddaniu określonej sprawy pod referendum z inicjatywy obywateli, którzy dla swojego wniosku uzyskają poparcie co najmniej 500 000 osób mających prawo udziału w referendum. Dotychczas jednak w całej historii III RP nie doszło do skutku żadne z referendów obywatelskich. Solidarność ma nadzieję, że tym razem będzie inaczej.

A ma do tego mocne podstawy, bo mimo iż sama ostrzega przed zgubnymi skutkami polityki klimatycznej UE od kilkunastu lat, dziś widać, że coraz więcej środowisk je rozumie i chce aktywnie się im przeciwstawić. Widać to było dobitnie podczas demonstracji zorganizowanej w Warszawie 10 maja.

Wówczas przed Sejmem Piotr Duda mówił: – Referendum to najwyższa forma demokracji, ale wiecie, co było w 2012 roku, gdy wyszedł Donald Tusk i powiedział, że podpisy może zebrać każdy pętak. Wtedy Tusk mówił, że nie cofnie się ani o krok, a wiek emerytalny musi być podwyższony, bo za kilkanaście lat ludzie nie będą dostawali emerytur. I co? Kilkanaście lat minęło, emerytury są płacone, sytuacja w ZUS-ie jest jeszcze lepsza, a wiek emerytalny został przywrócony do poziomu sprzed reformy. Mówiąc żargonem piłkarskim: Panie Donaldzie, 1:0 dla Solidarności! – przekonywał. – Nie będzie łatwo, może będziemy szli długą drogą, ale długą drogą do zwycięstwa – podkreślał wówczas.

Jak relacjonował przewodniczący na ubiegłotygodniowym spotkaniu ze związkowcami z Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność", akcja referendalna idzie bardzo dobrze, a biura Komisji Krajowej są zalewane podpisanymi kartami referendalnymi. – Jestem przekonany, że zbierzemy mnóstwo podpisów – mówił Piotr Duda.

CZY JEST PANI/PAN ZA ZOBOWIĄZANIEM PREZYDENTA RP, PARLAMENTU RP, RZĄDU RP DO ODRZUCENIA PRZEZ POLSKĘ POLITYKI KLIMATYCZNEJ UE W OBECNYM KSZTAŁCIE ZAWARTEJ W EUROPEJSKIM ZIELONYM ŁADZIE?

eprasa.pl 1369c48a63

Strefy wolne od krzyża?

Zarządzenie o usunięciu krzyży w warszawskich urzędach przypomina decyzję o wstąpieniu do PZPR wiosną 1989 roku i raczej **nie wyjdzie** prezydentowi stolicy na dobre.

Agnieszka Żurek

W czasach, kiedy eurowizyjne rytuały i konwulsje budzą już nie tyle oburzenie, co zmęczenie, kiedy zakłócanie procesji Bożego Ciała szczekaniem bądź wulgarnymi okrzykami nie kojarzy się z odwagą, ale raczej żenuje i denerwuje, w czasach, kiedy mieszkańców stolicy interesuje raczej to, czy znajdą dobrą pracę i miejsce do zaparkowania, Rafał Trzaskowski postanowił wypowiedzieć wojnę krzyżowi.

Musk w obronie krzyża

W polskiej historii nigdy nie kończyło się to dobrze, nic też tak Polaków nie aktywizowało do działania. Choć na co dzień bywamy bierni, wygodni i leniwi, nie zawsze jesteśmy też szczególnie pobożni, nie lubimy, kiedy coś nam się odgórnie narzuca albo czegoś zabrania. Prezydent stolicy chyba niezbyt dobrze wyczuł, co może mu przynieść popularność i odwrócić uwagę od spraw, którymi realnie powinien się zająć. Być może uwierzył we własną propagandę, że „młodzi, wykształceni, z wielkich miast” marzą jedynie o pozbyciu się symboli religijnych ze sfery publicznej i że wówczas zapomną o dziurawych jezdniach, niekończących się robotach drogowych, cenach miejsc parkingowych czy szaleństwie „Stref Czystego Transportu”. Trzaskowski przeliczył się, co widać już gołym okiem. Co więcej, udało mu się przeciwko sobie zjednoczyć wiele zwaśnionych na ogół grup społecznych. I tak – „młodzi wykształceni” chcą, żeby zabrał się do roboty, zamiast walczyć z religią, katolicy przypominają cytaty św. Jana Pawła II o immanentnie związanej ze znakiem zbawienia historii Warszawy, wreszcie miłośnicy logiki pytają, czy pozbawienie stolicy znaków religijnych oznacza także zakaz Chanuki – co stawia Trzaskowskiego pod groźbą otrzymania łatki antysemity. To samo dotyczy ewentualnego zakazu obecności w przestrzeni publicznej symboli islamskich. Jakby tego było mało, głos w sprawie warszawskich krzyży zabrał człowiek będący symbolem sukcesu i nowoczesności, czyli Elon Musk. „Bezwstydnie kopiują głupie rzeczy z Ameryki. Jakie to żenujące” – napisał właściciel portalu X.

Ma rację, bo w czasach, kiedy już cały zachodni świat poznał na własnej skórze skutki agresywnej dechrystianizacji i negowania własnych chrześcijańskich korzeni w imię „postępu”, kiedy widzowie współczesnych festiwali muzycznych tęsknią za czasami, kiedy piosenka, aby zostać dopuszczona do zaprezentowania jej szerokiej publiczności, musiała mieć walor muzyczny, a nie oprawę satanistyczną, kiedy obrazki z warszawskiego metra prezentujące ludzi czytających książki w drodze do pracy obiegają świat, zbierając pełne zachwytu komentarze wyrażające tęsknotę za normalnością, spokojem i kulturą, Trzaskowski wypowiada wojnę

Fot. Michał Kość / Forum

Godło Polski, krzyż oraz polska flaga na korytarzu w szkole podstawowej; Dąbrowa Białostocka, 16 maja br.

eprasa.pl 1369c48a63

symbolowi dla wielu ludzi drogiemu bądź przynajmniej otaczanemu szacunkiem.

Sursum corda

„Stat crux dum volvitur orbis – krzyż stoi, podczas gdy świat się obraca". „Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu". „Dzisiaj dziękowałem Bogu za to, że wasi przodkowie na Giewoncie wznieśli krzyż. Ten krzyż patrzy na całą Polskę, od Tatr aż do Bałtyku. I ten krzyż mówi całej Polsce: Sursum corda – W górę serca! Trzeba, ażeby cała Polska, od Bałtyku, aż po Tatry, patrząc w stronę krzyża na Giewoncie, słyszała i powtarzała: Sursum corda – w górę serca". Te cytaty św. Jana Pawła II obiegły media społecznościowe, kiedy prezydent stolicy zdecydował się na walkę z krzyżem. W czasach ogromnego zamętu, lęku, zagrożenia wojną, biedą i podziałami wewnętrznymi, Polacy potrzebują nadziei. O tym przypominał nasz wielki rodak, podkreślając, że krzyż Chrystusa niesie oparcie nawet w najtrudniejszych sytuacjach i jest znakiem zwycięstwa. Głębia symboliki krzyża została przez Rafała Trzaskowskiego sprowadzona do bardzo powierzchownych kwestii „neutralności światopoglądowej państwa". Jak jednak zostało wykazane także na gruncie prawnym, nakaz zdjęcia krzyża ze ścian budynków publicznych nie jest wyrazem neutralności, ale przymusowej ateizacji – ateizm bowiem także jest wiarą, a nie stanem „domyślnym" i „obiektywnym". Z podobną sprawą, jak w przypadku usuwania krzyży z warszawskich urzędów, mierzyły się 22 lata temu Włochy. W 2002 r. Soile Lautsi Albertin – obywatelka włoska pochodzenia fińskiego – wraz z mężem (rodzice dwojga dzieci uczących się w państwowej szkole w Albano Terme) zażądali w imię zasady laickości państwa usunięcia krzyży z klas szkolnych. Krzyża

RAFAŁ TRZASKOWSKI BYĆ MOŻE UWIERZYŁ WE WŁASNĄ PROPAGANDĘ, ŻE „MŁODZI, WYKSZTAŁCENI, Z WIELKICH MIAST" MARZĄ JEDYNIE O POZBYCIU SIĘ SYMBOLI RELIGIJNYCH ZE SFERY PUBLICZNEJ.

eprasa.pl 1369c48a63

bronił wówczas (z jarmułką na głowie i z sukcesem) przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu żydowski prawnik prof. Joseph Weiler. „Jeśli lekceważy się tożsamość religijną kogoś, to tym samym lekceważy się tożsamość każdego innego wyznania, również mojego” – podkreślał.

Podczas debaty na temat obecności krzyża w przestrzeni publicznej cytowano także Natalię Ginzburg, niewierzącą intelektualistkę wychowaną w kulturze żydowskiej. „Krucyfiks nie wnosi żadnej dyskryminacji. Milczy. Jest obrazem chrześcijańskiej rewolucji, dzięki której rozeszła się po świecie nieznana do tej pory idea równości wszystkich ludzi [...]. Dlaczego miałoby to obrażać uczucia uczniów żydowskich? Czyż Chrystus nie był Żydem, prześladowanym, zabitym jak miliony Żydów w lagrach? Nikt przed nim nie powiedział, że wszyscy ludzie są sobie równi, że są braćmi. Uważam, że dzieci i młodzież powinny o tym się dowiadywać już w szkole” – pisała w swojej książce pt. „Słownik rodzinny”.

Wydaje się, że Rafał Trzaskowski na walce z krzyżem nie zbierze punktów w ewentualnych zmaganiach o fotel prezydenta kraju. Cwańszy od niego okazał się jego partyjny kolega Jacek Jaśkowiak, który – choć słynie z liberalnych poglądów i obecności na paradach równości w Poznaniu, wyczuł jednak, że odgórnie narzucana ateizacja urzędów nie przyniesie wiele dobrego. – Krzyża nie mam, ale mam na biurku Pismo Święte. Nie zamierzam chodzić po urzędzie i sprawdzać, czy ktoś ma krzyż czy zdjęcie z komunii – powiedział w rozmowie z Onetem.

> ***Trzeba, ażeby cała Polska, od Bałtyku, aż po Tatry, patrząc w stronę krzyża na Giewoncie, słyszała i powtarzała: Sursum corda – w górę serca.***
>
> **ŚW. JAN PAWEŁ II**

Znak nadziei

„Oświadczenie Trzaskowskiego w sprawie krzyży w warszawskim magistracie może go kosztować prezydenturę kraju, a Platformę przegrane czerwcowe wybory. Walka z symbolami religijnymi jest bowiem błędem politycznym, którego doświadczeni politycy nie popełniają bez potrzeby. Rozumiem jego rozdrażnienie polską nadwrażliwością religijną, sam bowiem jestem niewierzącym ekskatolikiem, ale politycy powinni być wyzbyci tej cechy. Wojna PRL z krzyżami za czasów Gomułki, bez dwóch zdań, przyspieszyła w Polsce upadek «realnego socjalizmu». Rewolucja Solidarności, przypominam, na sztandarach miała krzyże, Matkę Boską i Jana Pawła II” – pisze na łamach „Gazety Wyborczej” Janusz Rolicki, prognozując, że ruch Trzaskowskiego wykorzystają politycy Trzeciej Drogi oraz Prawa i Sprawiedliwości. „Ludzie nie chodzą już tak licznie na Msze z irytacji na postawę duszpasterzy, ale w Boga, który był ukrzyżowany, wierzą” – stwierdza publicysta.

Obrona krzyża ma w Polsce długą i bogatą tradycję, o której prezydent Warszawy albo nie wie, albo zapomniał, uznając, że nadszedł już czas na kolejny etap rewolucji, jaką przeszedł Zachód. Nie zauważył jednak, że część Zachodu już się od tej rewolucji odwraca, nierzadko z zażenowaniem i wstydem. We Francji rekordowa liczba nowych wiernych przyjęła w tym roku chrzest, do Boga powracają niektórzy intelektualiści i ludzie show-biznesu, polską wiarą i poszanowaniem tradycji zachwycają się zachodni turyści fotografujący przydrożne kapliczki i wzruszający się na widok pełnych kościołów. Szukają w naszym kraju nadziei dla Europy i oddechu od szaleństwa i płycizny, w jakich pogrążyła się większość zachodnich elit, którym walka z Chrystusem i Jego krzyżem nie przyniosła szczęścia, ale rozpacz. Warto w tym kontekście przypomnieć słowa patrona Solidarności bł. ks. Jerzego Popiełuszki: „W znaku krzyża ujmujemy dziś to, co najbardziej piękne i wartościowe w człowieku. Przez krzyż idzie się do zmartwychwstania. Innej drogi nie ma. I dlatego krzyże naszej Ojczyzny, krzyże nasze osobiste, krzyże naszych rodzin muszą doprowadzić do zwycięstwa, do zmartwychwstania, jeżeli łączymy je z Chrystusem, który krzyż pokonał”.

POLSKA MOŻE BYĆ NADZIEJĄ DLA EUROPY, KTÓREJ WALKA Z CHRYSTUSEM I JEGO KRZYŻEM NIE PRZYNIOSŁA SZCZĘŚCIA, ALE ROZPACZ.

eprasa.pl 1369c48a63

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Uśmiech przez łzy

Minęło pół roku rządów nowej koalicji. Nadchodzi czas życzliwych i nieżyczliwych podsumowań. Media liberalne ruszyły Tuskowi w sukurs, przypominając, że „miał za mało czasu na realizację swoich obietnic". Oczywiście, że tak – ale jednocześnie sam sobie ten okres i cele wyznaczył. Nie będziemy się tu pastwić nad „stoma konkretami", bo całej listy nie pamiętają już pewnie ani wyborcy, ani sama Platforma Obywatelska.

Zauważalna jest jednak tendencja nowego rządu i jego najbardziej oddanych wyborców, by niewielkie do tej pory kroki przedstawiać jako „sukcesy Tuska", nawet jeśli ich korzenie tkwią w poprzednim rządzie, który położył pod nie podwaliny.

Tak jest w przypadku programu 800 plus, którego wprowadzenie (a tak naprawdę przecież chodzi tylko o nielikwidowanie) jest przedstawiane jako jeden z flagowych projektów koalicji. Akolici KO starannie pomijają fakt, że program ten jest rozwinięciem funkcjonującego od lat 500 plus, że przegłosowało go i środki na niego na rok 2024 zabudżetowało PiS. Nie wspominają również o tym, że sami politycy partii rządzącej, aż do czasu kampanii wyborczej na jesieni 2023 roku, nazywali ten program „rozdawnictwem", a korzystających z niego „darmozjadami". Co ciekawe, niektórzy z nich wydają się nadal podzielać takie poglądy i bez wstydu występują z nimi na mównicy sejmowej.

Ledwo przegłosowane, jeszcze ciepłe „babciowe" jest jedynie kontynuacją Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego, który także wprowadziło PiS. Różnica jest taka, że teraz będzie trudniej się na nie załapać, a ogłaszana z fanfarami kwota 1500 zł nie będzie przysługiwała każdemu chętnemu w aż takiej wysokości. Czyni to owo świadczenie nieegalitarnym, a sam program niełatwym do zrozumienia i rozliczania. Wyborca ma wrażenie, że zastąpiono lepsze gorszym, byle cokolwiek zrobić, a raczej pozorować działanie.

Postulaty światopoglądowe, na których zależało lewicy i części wyborców liberalnych, leżą nieruszone. Przy okazji rządowi udało się jednak niszczenie i wyszydzanie projektów infrastrukturalnych. Po planach na budowę CPK został kadłubek, a rząd postanowił skupić się głównie na rozbudowie lotnisk, choć program zakładał dużo więcej. O atomie czy terminalach zbożowych nie ma nawet co wspominać. Mam wrażenie, że cofamy się o wiele lat, a obecny rząd boi się sporych projektów i dużych wyzwań, zwłaszcza niekonsultowanych z Zachodem.

Co ciekawe, wielu przeciętnych wyborców KO, którzy „chcieli tylko odsunąć PiS od władzy" i uważali, że po wyborach wszystko się ułoży, czuje się zawiedzionych, a nawet oszukanych. Owszem, miało się „lżej oddychać", politycy mieli być bardziej estetyczni, europejscy, na luzie – ale okazało się, że idą za tym wewnętrzne konflikty, brak planu i odpowiedzialności.

Uśmiechnięta Polska ciągle próbuje się uśmiechać – ale już trochę przez łzy.

eprasa.pl 1369c48a63

Gdy suweren przeszkadza

Państwo w liberalnej demokracji nie jest już opiekunem obywateli, ale raczej **rozkazodawcą** we wszystkich dziedzinach życia. Taką funkcję przyjęła też Unia Europejska, działając jak państwo oświeconego absolutyzmu. Suweren ma coraz mniej do powiedzenia, demokracja oddolna władcom przeszkadza.

Jakub Pacan

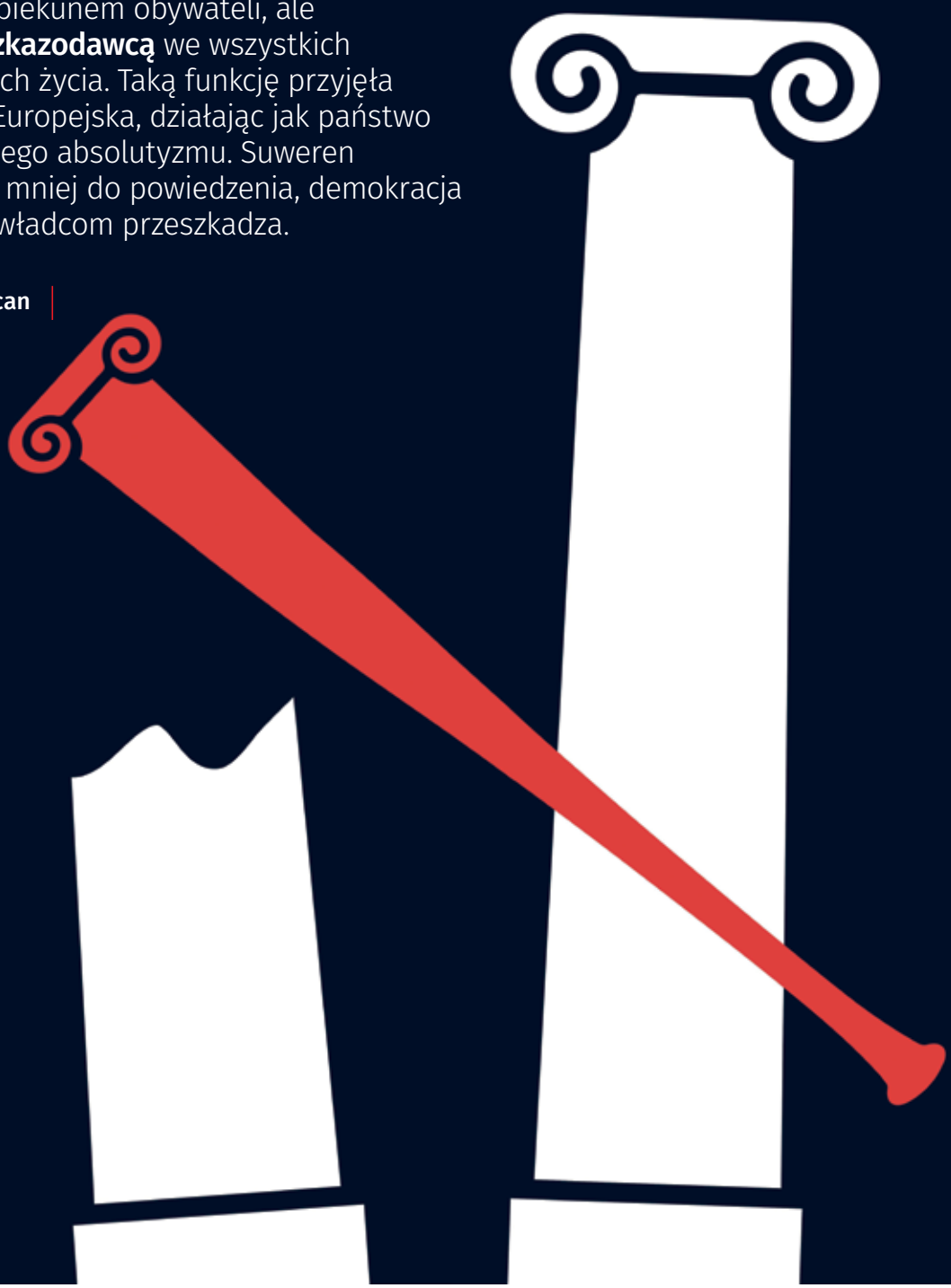

Proj. Grafika niezależna

eprasa.pl 1369c48a63

Z demokracji, z ustroju i pewnej technicznej metody wyboru władz przedstawicielskich, uczyniono w późnej nowoczesności wartość absolutną, ostateczną instancję. To demokracja ma pilnować i kształtować świat, w którym żyjemy i który znamy.

Suweren nieważny

„Ponieważ demokracja jest ideologią uwarunkowaną psychologicznie, filozoficznie i teologicznie, czuje silną potrzebę ingerowania w niemal wszystkie obszary życia, bo ideologie roszczą sobie prawo do monopolu na podstawowe prawdy. Mają być powszechnie uznawane i mieć moralne prawo do totalnej obecności w życiu każdego człowieka. W tym właśnie przejawia się pseudoreligijny charakter demokracji, który jest bardzo ważnym kluczem do jej zrozumienia. Demokracja jest m. in. także namiastką religii" – pisze Erik von Kuehnelt-Leddihn w książce „Demokracja – opium dla ludu".

Krytyka demokracji sprowadza się do hasła, że wprawdzie jest ona w kryzysie, ale nie wymyślono niczego innego. Demokracja daje wolność narodom i wolność osobistą, ale jednocześnie jest to ustrój bardzo podatny na wypaczenia, ponieważ rozmywa się w niej odpowiedzialność. Lud czy też suweren to odpowiedzialność zbiorowa. Każde złe rządy można skwitować, że przecież rządzących wybrał naród.

W Konstytucji RP art. 4 mówi, że: „1. Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. 2. Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio". Ale jakie kompetencje demokratyczne ma tutaj „Naród"? Historia III RP to historia kolejno odrzucanych referendów i setek tysięcy podpisów żmudnie zbieranych przez różne organizacje społeczne trafiających do kosza, w tym inicjatywy NSZZ „Solidarność".

„Żyjemy w epoce, w której niemal całkowicie zapomniano o starożytnej nieufności względem demokracji jako nikczemnej i zepsutej formie rządu, kiedy zaś spotykamy się z taką opinią, uznajemy ją za zacofaną, autorytarną i nieludzką" – pisze Patrick J. Deneen w książce „Dlaczego liberalizm zawiódł?".

Dalej autor stawia odważną tezę: „Termin «demokracja liberalna» zwykle opisuje ustrój, który współcześnie jest uznawany na Zachodzie za jedyną prawomocną formę organizacji politycznej. [...] Przymiotnik [liberalna] nie tylko zmienia demokrację, lecz również redefiniuje ustrój starożytny w jego przeciwieństwo, gdzie lud nie rządzi. Jednocześnie słowo «demokracja» zapewnia reżimowi liberalnemu legitymację ze strony ludu, którego domniemana zgoda zastępuje solidniejszą koncepcję obywatelstwa".

HISTORIA III RP TO HISTORIA ODRZUCANYCH REFERENDÓW I TYSIĘCY PODPISÓW ŻMUDNIE ZBIERANYCH PRZEZ RÓŻNE ORGANIZACJE SPOŁECZNE TRAFIAJĄCYCH DO KOSZA.

Paradoksy demokracji

Oto paradoks, liberalna demokracja ma legitymizację ze strony ludu, jednocześnie ten sam lud ma związane ręce w krytyce lub karaniu arogancji demokratycznie wybranej władzy, bo ta pochodzi od niego samego. Argument, że kartka wyborcza może być czerwoną kartką dla rządzących, działa do pewnego stopnia. W obliczu wielkich projektów ponadnarodowych, gdzie w grę wchodzą ogromne pieniądze, klasy polityczne poszczególnych krajów mają ograniczone możliwości oporu. Dla nas najlepszym przykładem są budowa europejskiego superpaństwa i wprowadzanie Zielonego Ładu. W obu przypadkach to projekty narzucane siłą z góry, bez pytania o zgodę europejskich społeczeństw.

Władza społeczna według Maxa Webera oznacza „szansę przeprowadzenia swej woli, także wbrew oporowi, w ramach pewnego stosunku społecznego, bez względu na to, na czym ta szansa polega". Wywieranie autentycznego wpływu przez społeczeństwo na władzę i przeforsowanie swojej woli przez lud wbrew oporowi elit to sól demokracji. To podstawa ontologiczna tego ustroju. Bez zachowania tych warunków demokracja staje się tylko fasadą. Dzisiejsza praktyka pokazuje, jak brukselskie elity niewiele sobie robią ze społecznego oporu Europejczyków.

„Kiedy większość demokratyczna odrzuca jakiś aspekt liberalizmu – jak uczynili to w ostatnich latach wyborcy w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych – wówczas coraz liczniejszy chór liderów potępia demokrację oraz brak mądrości mas. Elity amerykańskie od czasu do czasu zastanawiają się nad

eprasa.pl 1369c48a63

daleko idącym ograniczeniem demokracji w przekonaniu, że demokracja podważy polityki forsowane przez ekspertów" – pisze Deneen w „Dlaczego liberalizm zawiódł?".

W ten sposób demokraci walczą przeciw demokratom. Demokraci wybrani w demokratycznych wyborach przez lud, będąc już elitą władzy, z niesłychaną pychą wchodzą w życie społeczeństwa ze swoimi projektami pisanymi przy zielonym stoliku, wszystkie niepokoje i bolączki społeczeństwa zaś są dla nich bez wartości i znaczenia. Rację miał szwajcarski myśliciel Jacob Burckhardt, pisząc, że elity są „uosobieniem tego wszystkiego, czym my nie jesteśmy".

„Ustrój polityczny nie jest wyłącznie konstrukcją organizującą procesy polityczne, lecz stanowi swoisty pakiet złożony z wielu niedających się rozdzielić elementów. Liberalna demokracja zakłada zatem istnienie liberalno-demokratycznej edukacji, liberalno-demokratycznej kultury, lineralno-demokratycznej mentalności, tak jak kiedyś budowanie komunizmu z konieczności implikowało działanie na rzecz komunistycznej edukacji, komunistycznej kultury, komunistycznej mentalności. Budując jedno, budować musimy całość, gdyż inaczej całe przedsięwzięcie się nie uda" – pisze w „Eseju o duszy polskiej" prof. Ryszard Legutko i dodaje, że jeszcze nigdy nie było takiego utożsamienia człowieka z ustrojem, takiego stopienia jego indywidualnego wnętrza z dążeniami panującego liberalno-demokratycznego ładu. Zielony Ład jest dogmatem, wyznaniem wiary.

Państwo w liberalnej demokracji nie jest już tak naprawdę opiekunem obywateli, ale raczej kierownikiem i rozkazodawcą we wszystkich dziedzinach życia. Taką funkcję przyjęła też na siebie UE. Liberalna demokracja coraz bardziej zaczyna być despotyczną dominacją, nieliczącą się ze stroną społeczną, protestami, inicjatywami referendalnymi i demokracją oddolną.

Funkcje kreacyjna i ideologiczno-programowa UE ze swą pretensjonalnością do wychowywania Europejczyków na siłę coraz bardziej przybierają cechy oświeconego absolutyzmu.

Współczesny Europejczyk coraz częściej staje przed wyborem, przed którym swoich klientów żartobliwie stawiał w 1914 roku Henry Ford: „Możesz otrzymać samochód w każdym kolorze, pod warunkiem, że będzie to kolor czarny". Niestety w naszym przypadku sprawa jest arcypoważna. Europejczyk może być tolerancyjny, otwarty, może cieszyć się pluralizmem poglądów i wolnością słowa, może afirmować swoje przekonania na zewnątrz pod warunkiem, że to przekonania lewicowe lub skrajnie lewicowe. Sympatycy patriotyzmu, tradycyjnej rodziny i konserwatywnych wartości są „faszystami", populistami i foliarzami.

„Społeczeństwo definiuje się wokół wartości i instytucji. Władza jest to więc zdolność relacyjna, która umożliwia aktorowi społecznemu wywieranie asymetrycznego wpływu na decyzje innych aktorów społecznych w sposób sprzyjający umacnianiu jego woli, interesów i wyznawanych wartości. Władzę sprawuje się za pomocą przymusu lub struktur znaczeniowych na podstawie dyskursów, które ukierunkowują działania aktorów politycznych" – pisze hiszpański socjolog Manuel Castells w doskonałej książce „Władza komunikacji".

Możliwość przeprowadzenia referendum to jeden z niewielu legalnych przymusów władzy ludu nad władzą instytucjonalną. Zdolność relacyjną władzy można mierzyć jej bliskością z partnerami społecznymi, takimi jak związki zawodowe. Otwartość na dialog, wsłuchanie się w dyskurs przedstawicieli związków i społeczeństwa obywatelskiego świadczy o kondycji władzy.

Odrzucenie referendum niszczy zdolność relacyjną władzy z obywatelem, niszczy samą relację. Tym samym władza przedstawicielska, niemająca kontaktu z suwerenem traci swoją legitymizację. Suwerenowi jest niepotrzebna, bo niewiele z niej ma w sprawach dla niego najważniejszych.

Referendum ws. Zielonego Ładu jest niebezpieczne z jeszcze jednej przyczyny – Polska jest w UE, polskie społeczeństwo jest częścią europejskiej opinii publicznej. Referendum w ważnym europejskim kraju negujące Zielony Ład wiązałoby ręce zwolennikom tego projektu w całej UE. Tutaj jak w soczewce widać, jak w dobie globalizacji lokalne wpływa na globalne. Referendum przeprowadzone w Polsce byłoby kamykiem, który uruchomiłby lawinę podobnych inicjatyw w całej Europie.

WYWIERANIE AUTENTYCZNEGO WPŁYWU PRZEZ SPOŁECZEŃSTWO NA WŁADZĘ I PRZEFORSOWANIE SWOJEJ WOLI PRZEZ LUD WBREW OPOROWI ELIT TO SÓL DEMOKRACJI.

eprasa.pl 1369c48a63

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Po bandzie z miną niewiniątka

Jan Wróbel

Cytat z Onetu: „Onet dysponuje kilkoma nagraniami oraz filmami, na których widać i słychać pijanego Grzegorza Tobiszowskiego. Polityk wyzywa i – co wynika z nagrań – szarpie swoją partnerkę". Czy słusznie Onet ujawnia fakt, że polityk, w swoim regionie znaczący, zachowuje się obrzydliwie wobec swojej dziewczyny? Tak. Generalnie przemoc domowa, z zasady wymierzona w słabszych, w kobietę albo w dzieci, jest godna realnego potępienia. Jeżeli dochodzi do niej po pijaku, to karzmy najsrożej, jak się da. (Po alkoholu stajesz się agresywny – biegnij na odwyk; czasem przynosi on długotrwałe skutki, byle tylko motywacja nie siadła). Czy słusznie Jarosław Kaczyński natychmiast zapowiedział wywalenie Tobiszowskiego z PiS? Słusznie. W sprawach reakcji na krzywdę kobiet można na prezesa liczyć.

No, to gdzie problem? – zapyta ktoś. Otóż w tym, że otwierając niemal dowolny portal informacyjny, mogę sobie przeczytać, co bydlę wykrzykiwało, czym groziło, i tak dalej. Nie jest to, oczywiście, jedyny w dziejach polskich mediów przykład jechania po bandzie z miną niewiniątka (przecież tylko cytujemy!). Właściwie, jakie jest uzasadnienie umieszczania in extenso wrednych obelg sprawcy wobec ofiary? Kiedy czytam w Onecie, że Tobiaszowski szalał i jeździł po pijanemu, dostaję komplet informacji, których potrzebowałem. Czy redakcjom nie wystarcza proste omówienie: Iks szarpał, groził gwałtem, lżył? Musimy wiedzieć, jak lżył? Jeżeli to ofiary przemocy domagają się umieszczania tych cytatów, to – rzecz jasna – inna sprawa, lecz proszę taką bardzo ważną okoliczność jasno podać.

Zawieszanie przekazu na treściach drastycznych, nieraz urągających godności osoby maltretowanej, zdaje mi się objawem dzikości naszych czasów. Wiele platform serwujących nam seriale i filmy opatruje swoje propozycje ostrzeżeniami – np. że „będzie przemoc". Właściwszym kierunkiem byłoby zmniejszanie bodźców drastycznych – tak w ilości, jak w jakości. Policjanci i policjantki w polskich serialach mogą znowu zacząć po prostu mówić „kurde" i „cholera", a ewentualne zwłoki mogą być filmowane bez modnego dzisiaj zwłoczanego realizmu (fuj!). I tym podobne. Bo na koniec powszechnej zgody na wszystko efekt jest taki, że polski premier określa polityków opozycji mianem „płatnych zdrajców, pachołków Rosji". Z wykształcenia historyk dobrze wie, że w polskiej tradycji akurat to określenie nie jest taką sobie obelgą – iluś „płatnych..." po prostu dostało kulę w łeb od podziemia w powojennych czasach. Zresztą w tych samych, w których swoją władzę PPR („Płatne Pachołki Rosji" – posłuszna Stalinowi formacja z pierwszych powojennych lat) umacniało krwawym terrorem. Afirmatywne odwoływanie się do kart ponurej, bratobójczej często polskiej historii, stanowi także kolejny przejaw dzikości czasów, w których żyjemy. Czy powinniśmy poprzedzać wypowiedzi całkiem niemałej grupy polskich polityków ostrzeżeniami: „Uwaga, w treści będą przemycane zachęta do przemocy wobec polityków" albo „Uwaga, w treści znajdą się zabiegi retoryczne dehumanizujące przeciwnika"...? Może prościej będzie odsuwać od władzy i wysyłać na jakiś specjalistyczny odwyk tych, którzy popłynęli.

> NA KONIEC POWSZECHNEJ ZGODY NA WSZYSTKO EFEKT JEST TAKI, ŻE POLSKI PREMIER OKREŚLA POLITYKÓW OPOZYCJI MIANEM „PŁATNYCH PACHOŁKÓW ROSJI".

eprasa.pl 1369c48a63

12 DNI DO EUROWYBORÓW 2024

Od dyktatu do exitów

Fot. Yves Herman / Reuters / Forum

W przyszłej kadencji Parlamentu Europejskiego polska Lewica zamierza doprowadzić do zniesienia zasady jednomyślności. To **oficjalny postulat** tej partii ogłoszony w święto Konstytucji 3 maja przez Roberta Biedronia. Eurodeputowany argumentował, że liberum veto pokazało swój destrukcyjny charakter w przeszłości, doprowadzając do upadku I Rzeczpospolitej, a obecnie blokuje rozwój Unii Europejskiej i daje narzędzia do niszczenia europejskiej wspólnoty od środka.

Marcin Krzeszowiec

Za pomocą zasady weta premier Węgier Viktor Orbán blokował wsparcie dla Ukrainy, a premier Mateusz Morawiecki, kiedy pełnił tę funkcję, blokował opodatkowanie wielkich korporacji, które na potęgę wyprowadzają pieniądze z Polski i ze wspólnoty – przekonywał Robert Biedroń.

– Ta zasada jest również niebezpieczna dla Polek w naszym kraju, ponieważ pozwala zablokować na poziomie Unii Europejskiej zrównanie praw Polek z prawami

eprasa.pl 1369c48a63

kobiet z innych europejskich krajów – wskazywał Biedroń, najwyraźniej sugerując, że Unia mogłaby w przyszłości narzucić państwom członkowskim wprowadzenie aborcji na życzenie.

– Jeżeli pytacie, po co głosować na Lewicę, to właśnie po to, aby tę zasadę weta znieść – podsumował.

Politycy Lewicy chcą, by zasadę jednomyślności zastąpiono zasadą większości kwalifikowanej, za pomocą której przyjęto 14 maja niekorzystny dla Polski pakt migracyjny.

W tym jednak wypadku trudno o lepszy argument przemawiający za tym, by prawo weta w najważniejszych obszarach funkcjonowania Unii nadal obowiązywało.

Jednostronna solidarność

Przyjęcie paktu migracyjnego pokazało, że Unia Europejska to nie organizacja składająca się z empatycznych przyjaciół, którzy podejmują decyzje korzystne dla wszystkich obywateli Europy. To raczej platforma współpracy, w której realizuje się interesy narodowe, niekiedy zbieżne, a niekiedy odmienne z przekonaniami reszty państw członkowskich. To, co korzystne dla krajów zmagających się z największym napływem migrantów – Niemiec, Włoch, Grecji, Francji i Hiszpanii – stanowi tylko obciążenie dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Powoływanie się w tym wypadku na solidarność europejską nie ma uzasadnienia, bo niby gdzie znajdują się jej korzenie?

Jeszcze w 2015 roku premier Ewa Kopacz podawała, że Polska w ciągu dwóch lat przyjmie dwa tysiące uchodźców, głównie z Syrii oraz Erytrei.

– Ta liczba dwóch tysięcy uchodźców wynika z realizacji bardzo dla nas, Polaków, ważnego hasła solidarności europejskiej. My też od Europy oczekujemy solidarności. Oczekujemy solidarności w sprawie Ukrainy, polityki energetycznej – mówiła Ewa Kopacz.

Jak wyglądała ta europejska solidarność w przypadku energetyki, kiedy pomimo sprzeciwu Polski budowano dwa gazociągi Nord Stream, to wszyscy wiemy.

Nikt wtedy nie słuchał argumentów o możliwym szantażu energetycznym, nadmiernym uzależnieniu się od rosyjskiego gazu czy imperialnych ambicjach Moskwy. Nie zmieniła tego ani napaść na Gruzję, ani aneksja Krymu. Europa wolała pozostać głucha.

„Mnie nikt w UE nie ogra”

Wszystko to dzieje się pomimo tego, że jeszcze niedawno, w grudniu ubiegłego roku, premier Donald Tusk zapewniał w exposé, że „Polska odzyska pozycję lidera Unii Europejskiej” i będzie decydować o jej kształcie.

– Żadne manewry, żadne próby gier, żadne próby zmian traktatów, które są wbrew naszym interesom, nie wchodzą w rachubę. [...] Chcę wam powiedzieć, że naprawdę mnie nikt nie ogra w Unii Europejskiej – zaznaczył.

Szef rządu nadal podtrzymuje zdanie, że pomimo przyjęcia paktu

> BRAK „DOBROWOLNEJ SOLIDARNOŚCI” TO JEDNAK NIE PROBLEM DLA ZACHODU, KTÓRY DZIĘKI DOMINUJĄCEJ POZYCJI W UE BYŁ W STANIE PRZEGŁOSOWAĆ PAKT NAKAZUJĄCY „PRZYMUSOWĄ SOLIDARNOŚĆ”.

Mimo to sadza się nas na ławie oskarżonych i przedstawia zarzut braku solidarności z krajami, do których napływają każdego roku setki tysięcy nielegalnych migrantów.

Brak „dobrowolnej solidarności” to jednak nie problem dla Zachodu, który dzięki dominującej pozycji w UE był w stanie przegłosować pakt nakazujący „przymusową solidarność”. Sprzeciw Polski, Słowacji i Węgier został zlekceważony, zresztą nie po raz pierwszy. Być może czas się przyzwyczaić do tego, że europejska solidarność jest tylko jednostronna i płynie na Zachód.

nasz kraj będzie zwolniony z obowiązku przyjmowania przybyszów z Afryki i Bliskiego Wschodu lub płacenia 20 tysięcy euro za każdego z migrantów. Polska przyjęła bowiem setki tysięcy Ukraińców i dziesiątki tysięcy Białorusinów.

– To jest moje zadanie i ja się z niego wywiążę. Polska będzie beneficjentem paktu migracyjnego. Nie będziemy za nic płacić, nie będziemy musieli przyjmować żadnych migrantów, Unia Europejska nie narzuci nam żadnych kwot – przekonywał Donald Tusk.

– Natomiast Polska będzie skutecznie egzekwowała wsparcie

eprasa.pl 1369c48a63

finansowe ze strony Unii w związku z tym, że stała się państwem goszczącym setki tysięcy migrantów, głównie z Ukrainy. My inaczej niż nasi poprzednicy – bez wojny z UE, w przyjaznym, ale twardym dialogu – wyegzekwujemy wszystko to, co się Polsce należy – dodał. Warto zapamiętać te słowa Donalda Tuska, tak samo jak obietnice o benzynie za 5,19 zł.

Mimo tak jasnej deklaracji w zapewnienia premiera nie wierzą jednak jego koalicjanci.

– Pan premier doskonale wie, że pakt migracyjny nie działa wstecz. On wejdzie w życie dopiero w połowie 2026 roku. [...] Mówienie, że my będziemy mieli jakąś rekompensatę w 2026 roku za imigrantów z roku 2022 czy 2023, jest nie do końca uczciwe. [...] Jeśli główny napór migracyjny będzie od południa z Włoch, Hiszpanii, Grecji, to oczywiście będziemy uczestniczyli we współfinansowaniu i relokacji migrantów – mówił marszałek senior Marek Sawicki z PSL-u w Polskim Radiu 24.

Podobnego zdania jest wspomniany wcześniej europoseł Robert Biedroń. W wywiadzie dla portalu i.pl wskazał, że „pakt migracyjny będzie dotyczył Polski", a nasz kraj powinien złożyć wniosek i domagać się przyznania rekompensaty za przyjęcie milionów uchodźców z Ukrainy. Lewica chce, by było to 500 euro za każdy miesiąc pobytu takiej osoby.

– Do dzisiaj – o dziwo – Polska nie złożyła wniosku, żebyśmy zostali zwolnieni z modelu solidarnościowego, bo z paktu nie będziemy zwolnieni – powiedział Biedroń, licząc na inicjatywę w tej sprawie ze strony premiera Tuska.

Również wiceprzewodniczący Polski 2050 Michał Kobosko przyznał na antenie Radia ZET, że „pakt migracyjny jest w dużym stopniu napisany z myślą o południu Europy, które rzeczywiście jest pod ogromnym naporem Afryki Północnej". Natomiast w przypadku uchodźców z Ukrainy „ogromna fala, która do Polski dotarła po wybuchu wojny, była wielkim wysiłkiem dla społeczeństwa, samorządów, a także dla władzy centralnej, i nikt dzisiaj tego nie bierze pod uwagę".

Oczywiście powyższe niezadowolenie to wina PiS-u, który nie potrafił wynegocjować lepszych zapisów. Bruksela nigdy nie jest winna, bo przecież „nasi przyjaciele w UE" są zawsze skłonni nas wysłuchać i zawsze można ich przekonać. No chyba, że nie można, ale wtedy to i tak nasza wina. „Polska dyplomacja zawiodła, rząd stosuje agresywną retorykę, atakuje naszych europejskich partnerów" – słyszymy to zawsze, gdy Zachód działa w swoim interesie, lekceważąc nasz głos sprzeciwu.

Nic o nas bez nas

Możliwość zerwania obrad Sejmu przez jednego z posłów za sprawą liberum veto była niewątpliwie ogromnym problemem na szczeblu krajowym, niemożliwym do utrzymania, by sprawnie zarządzać państwem. Również i dziś taki zwyczaj nie ostałby się w żadnym parlamencie.

Czym innym jest jednak zgromadzenie 460 polityków, a czym innym negocjacje 27 państw należących do UE. Osiągnięcie porozumienia w mniejszym gronie jest o wiele prostsze, a brak kompromisu nie oznacza od razu rozpadu całej organizacji.

Umowy można zawierać również bilateralnie. Co stoi na przeszkodzie, by przy sprzeciwie jednego państwa pozostałe 26 krajów utworzyło koalicję na rzecz pomocy Ukrainie albo wspólnego zakupu leków? Czy wszystko musi odbywać się poprzez UE? Czy przy głosie sprzeciwu należy targać dane państwo za uszy i ostatecznie przymusić je do europejskiej solidarności?

Kierunek powinien być odwrotny. Należy rozszerzyć prawo do sprzeciwu kosztem zasady podwójnej większości, w ramach której największe ludnościowo państwa – jak Niemcy, Francja czy Włochy – przedkładają swoje interesy nad racje mniej licznych krajów.

Zasada jednomyślności powinna towarzyszyć podejmowaniu większości decyzji w Unii Europejskiej. Integracja będzie wówczas przebiegać powoli, ale tylko powszechna zgoda w procesach decyzyjnych – tak jak odbywa się to w NATO – zagwarantuje, że nie będzie kolejnych „exitów": brytyjskich, polskich czy jakichkolwiek innych.

W UE POWINNA DOMINOWAĆ ZASADA JEDNOMYŚLNOŚCI. INTEGRACJA BĘDZIE PRZEBIEGAĆ POWOLI, ALE TYLKO POWSZECHNA ZGODA W PROCESACH ZAGWARANTUJE, ŻE NIE BĘDZIE KOLEJNYCH „EXITÓW".

eprasa.pl 1369c48a63

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Pachołki Rosji

Premier Donald Tusk oskarżył z mównicy sejmowej polityków Zjednoczonej Prawicy de facto o to, że działają pod wpływem rosyjskich służb. „Gdyby dzisiaj był tutaj pan Moczulski, to by patrzył w tę stronę i mówił: Płatni Zdrajcy, Pachołki Rosji" – grzmiał szef rządu. Warto więc przypomnieć kilka faktów.

Na początek zastrzeżenie. Widać wyraźnie, że rozkręca nam się okładanie pałkami z napisem „prorosyjskość" oraz rzucanie oskarżeń o współpracę z Rosją. Nawet jeśli jest to teatr polityczny motywowany m.in. zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego, to z całą pewnością nie służy to państwu i jest dla niego niszczące. Tyle tylko że w tej sprawie nie powinno się stawiać znaku równości między PiS a PO oraz wykazywać fałszywej symetrii. Choć Donald Tusk nie chce o tym pamiętać, to właśnie jego obóz polityczny jest obciążany polityką „resetu" z Moskwą.

Cofnijmy się na chwilę do Polski mlekiem i miodem płynącej, czyli do czasu rządów koalicji PO – PSL. Na pełnych obrotach trwało wówczas zbliżenie z Rosją, które rozciągało się na szereg obszarów. Owszem, wynikało to w dużej mierze z ówczesnego klimatu politycznego i nastawienia Europy Zachodniej, ale faktem jest, że polscy politycy, choćby przez wzgląd na naszą historię, powinni być w tej kwestii szczególnie wyczuleni. Nie byli. Mieliśmy więc współpracę polskich i rosyjskich służb specjalnych, kontrakt gazowy z Rosją, przed którym broniła nas ostatecznie Komisja Europejska, ciepłe wypowiedzi („chcemy współpracy z Rosją, taką, jaka ona jest", „Putin to nasz człowiek w Moskwie) i wiele, wiele innych.

Dziś, gdy od kilku lat takie decyzje, słowa i gesty wydają się nieprawdopodobne, ich autorzy próbują je wyprzeć z pamięci. I to nie tylko swojej, ale również – a może przede wszystkim – nas wszystkich. A przecież można się było zachować inaczej. Ba, byli tacy, którzy tak robili. PiS, które dziś jest oskarżane przez Donalda Tuska o prorosyjskość, przez lata było oskarżane o coś zupełnie odwrotnego. Politycy PO straszyli Polaków, że PiS doprowadzi do... wojny z Rosją. PiS, na czele z Jarosławem Kaczyńskim, było wówczas tak mocno rusofobiczne, że ich zwycięstwo miało się skończyć dla Polski katastrofą, a nawet grzybem atomowym (tak, była taka kampania PSL). W tym kontekście wyśmiewano również śp. Lecha Kaczyńskiego, który jako jeden z nielicznych (jedyny?) miał odwagę mówić Władimirowi Putinowi prosto w twarz, co sądzi o jego neoimperialnej polityce (np. wystąpienie na Westerplatte).

Dziś to oczywiście nic nie znaczy. Podobnie jak ogromne wsparcie płynące z Polski dla walczącej Ukrainy, rozbudowa polskiej armii, ochrona granicy czy uniezależnienie nas od surowców energetycznych z Rosji. I wiele, wiele innych rzeczy. PiS jest prorosyjskie. Koniec, kropka. A kto tego nie rozumie albo nie przyjmuje, ten... no właśnie, kto?

eprasa.pl 1369c48a63

KARUZELA Z BLOGERAMI

@FIAT MONEY

DLACZEGO POLSKA NIE ZBANKRUTOWAŁA W PANDEMII?

W POPRZEDNICH ODCINKACH MÓWILIŚMY O TYM, że ekonomia głównego nurtu z każdego kryzysu wychodzi bardziej skompromitowana i pokiereszowana. Pokazaliśmy też, dlaczego emitent pieniądza takiego jak PLN czy USD rządzi się zupełnie innymi prawami ekonomicznymi niż firma czy gospodarstwo domowe.

Dziś omówimy, jak to wyglądało w praktyce w roku 2020, gdy po dekadach straszenia bankructwem, tym że deficyt i dług są za duże, że finanse Polski nie są przygotowane na kryzys... państwo polskie w parę tygodni bez przygotowania wyczarowało z kapelusza 300 mld PLN na tarcze dla przedsiębiorców, a kryzysu długu nie tylko nie było, ale państwo sprzedawało obligacje z zerowym oprocentowaniem. Po dwóch latach zaś dług do PKB był wręcz na niższym poziomie niż pod koniec rządów PO w roku 2015. Zauważmy, że wszystkie te kasandryczne ostrzeżenia nigdy nie były oparte na analizie operacji monetarnych – bo paradoksalnie tych absolwenci mainstreamowych kierunków ekonomii nie znają – a jedynie na absurdalnej analogii do gospodarstwa domowego.

Tymczasem jak działa państwo? Widzieliśmy, że tak jak sumeryjska świątynia emituje z niczego gliniane tabliczki, które obiecują odpuszczenie grzechu. Dziś tym „grzechem" jest obowiązek podatkowy, który państwo nakłada na nas nie po to, żeby zdobyć własne gliniane tabliczki z napisem „PLN", ale żeby te tabliczki miały wartość, gdy państwo próbuje za nie kupić pracę i zasoby od sektora prywatnego. Państwo samo jest emitentem tabliczek i nie potrzebuje ich szukać u podatników lub za granicą. Dlaczego miałoby więc emitować obligacje? Obligacje to kolejny typ glinianych tabliczek obiecujący te pierwsze tabliczki z napisem „PLN", ale płacący odsetki. Państwo robi to po to, żeby móc ustalać relatywną cenę tych dwóch typów tabliczek, czyli... stopę procentową. Robi to też po to, żeby duże firmy i obywatele mogli

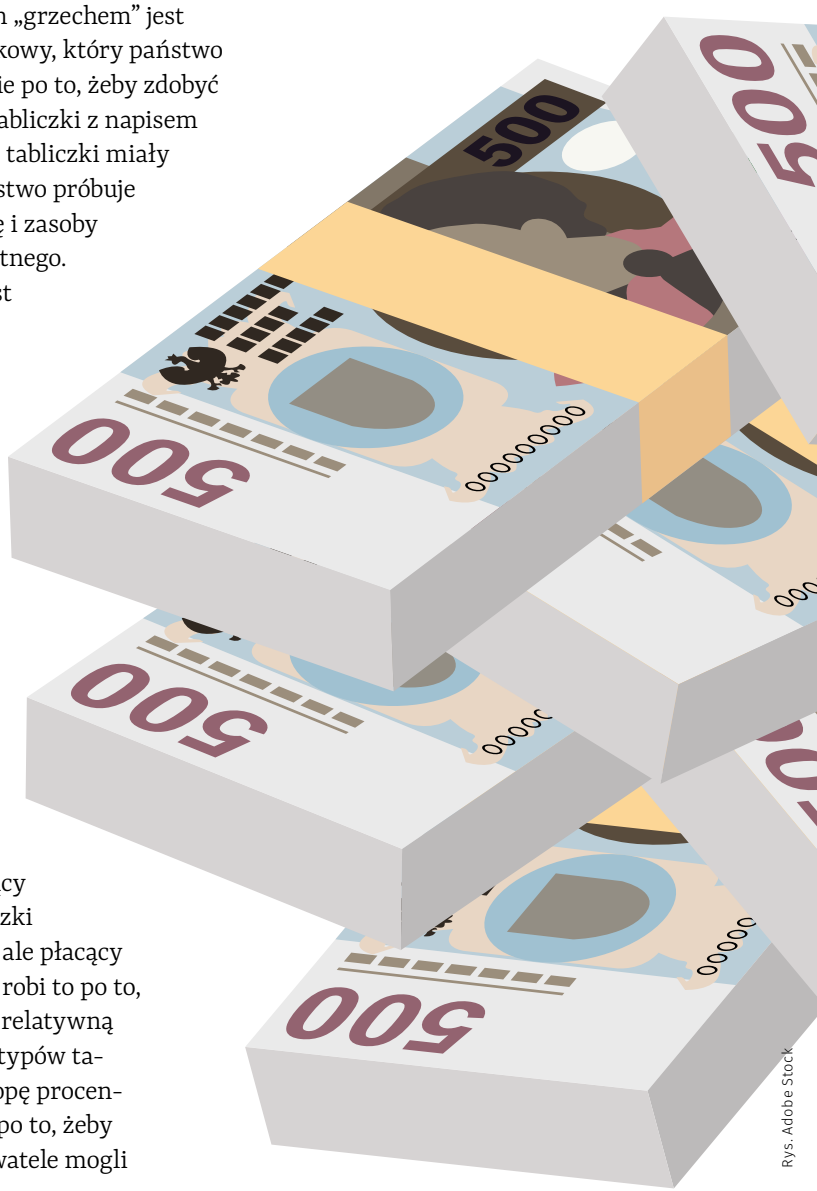

Rys. Adobe Stock

eprasa.pl 1369c48a63

składować swoje oszczędności. Ale nie po to, żeby znaleźć pieniądze, czyli gliniane tabliczki „PLN", które samo emituje!

Zauważmy też matematyczny fakt: gdy państwo ma deficyt, czyli wyemituje i wyda 100 glinianych tabliczek „PLN", a opodatkuje i wrzuci do pieca tylko 80, to obywatele mają o 20 tabliczek więcej. Dlatego tak łatwo sprzedać im 20 obligacji ponad miarę. Widzimy więc, że państwo nie pożycza swoich pieniędzy ze skończonej puli, ale dorzuca do tej puli, po czym pozwala obywatelom zamienić jedne gliniane tabliczki na inne płacące odsetki.

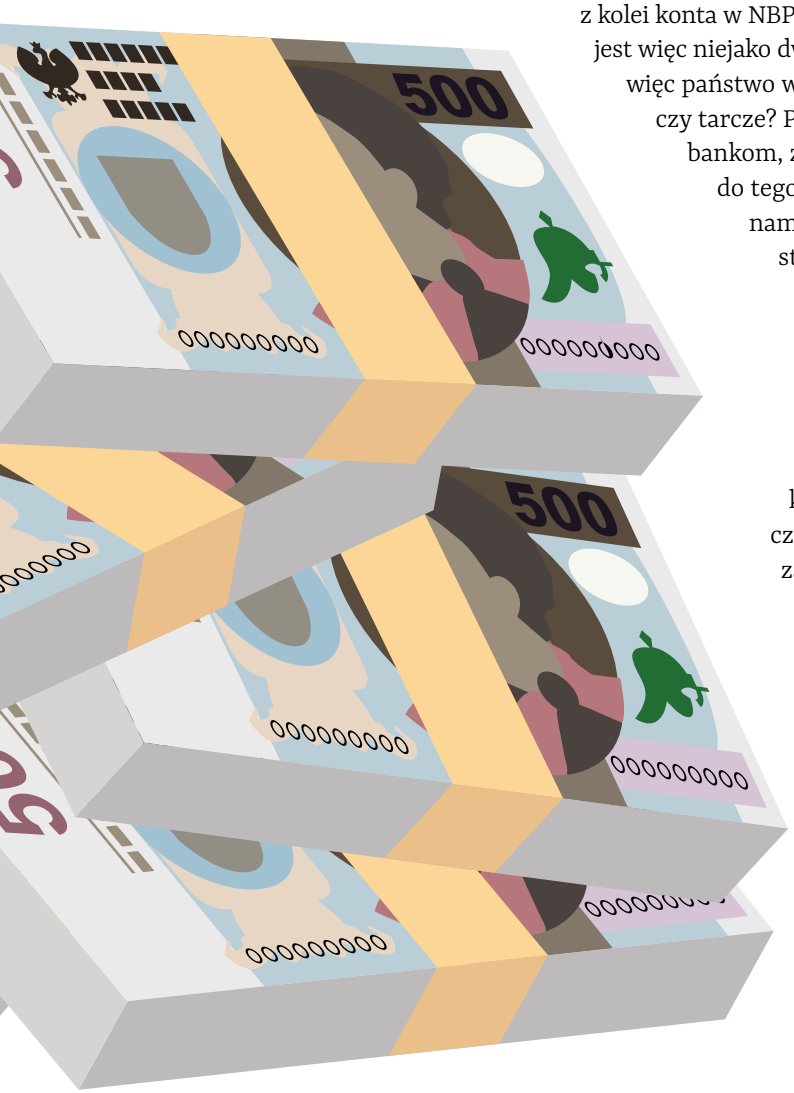

Uważny czytelnik zaoponuje: „Chwila, chwila, ale państwo się samo zobowiązało prawnie, że NAJPIERW wyemituje obligacje, a potem będzie te pieniądze wydawać!". Tak, to prawda, ale po zajrzeniu pod maskę okazuje się, że państwo rozliczające się w walucie, której jest jedynym źródłem, nie jest na łasce tego mechanizmu, który samo sobie narzuciło. Na scenę wchodzą... banki oraz bank centralny.

To ostatnia komplikacja i niestety musimy ją zrozumieć: banki są pośrednikiem między nami a państwem: jako obywatele nie mamy kont w banku centralnym ani w Ministerstwie Finansów, ale w bankach, które... mają z kolei konta w NBP. System finansowy jest więc niejako dwupoziomowy. Jak więc państwo wypłaca 500 plus czy tarcze? Państwo... płaci bankom, zobowiązując je do tego, że one zapłacą nam, czyli zwiększą stan naszych kont, wpisując po prostu cyferki do naszych depozytów. Czyli deficyt państwa w wysokości 20 PLN oznacza, że banki dostają zapisy w NBP, te prawdziwe emitowane przez państwo gliniane tabliczki zwane „PLN", a my dostajemy zapisy „20 PLN" w bankach. I to te zapisy w NBP banki chcą zamienić na nowo wyemitowane 20 obligacji Ministerstwa Finansów...

Jednak jak państwo spowoduje, że obligacje zostaną sprzedane ZANIM nastąpi wydatek? Otóż tworzy grupę banków, która jest zobowiązana do kupna obligacji! (te banki nazywają się: „Dealerzy Skarbowych Papierów Wartościowych", w skrócie DSPW). Banki chcą być w tej grupie, bo mogą zarabiać na odsprzedawaniu tych obligacji później. Jak to działa? Państwo mówi: „Muszę ratować gospodarkę, dać 300 mld tarczy, zaraz wyemituję 300 mld obligacji", a banki DSPW na to: „Proszę się przygotować do kupna!". Banki DSPW, żeby kupić te obligacje, muszą jakoś zdobyć PLN na ich kupno. Skąd? Otóż – i nie mówcie nikomu – pożyczy im te PLN... sam bank centralny pod przykrywką stabilizacji stóp procentowych. Czyli NBP niby ma zabronione finansowanie Ministerstwa Finansów, ale... finansuje banki, które muszą kupić obligacje od Ministerstwa Finansów. Cicho sza!

Działa to tak samo w każdym kraju, wystarczy przytoczyć słowa szefa amerykańskiego banku centralnego Marrinera Ecclesa opisującego, jak państwo znalazło w czasie wojny 5 razy tyle dolarów, niż istniało na rynku przed jej wybuchem:

„[...] jak występuje deficyt, Skarb Państwa ma obowiązek pożyczyć. Fakt, że nie mogą zwrócić się bezpośrednio do banku Rezerwy Federalnej, aby pożyczyć, nie oznacza, że nie mogą zwrócić się pośrednio do banku Rezerwy Federalnej właśnie z tego powodu, że nie ma ograniczeń co do kwoty, jaką System Rezerwy Federalnej może kupić na rynku . [...] Jeżeli zatem Skarb Państwa będzie musiał sfinansować znaczny deficyt, System Rezerw tworzy na rynku pieniężnym warunki umożliwiające zaciągnięcie pożyczki, tak że w efekcie bank centralny pośrednio finansuje Skarb Państwa poprzez rynek pieniężny".

Ważna konkluzja: państwo nie może zbankrutować we własnej walucie.

eprasa.pl 1369c48a63

Suma koalicyjnych STRACHÓW

eprasa.pl 1369c48a63

Fot. Andrzej Hulimka / Forum

Zwoływany przez Donalda Tuska wiec tuż przed wyborami do Parlamentu Europejskiego ma być dowodem na jedność koalicji. To gest **rozpaczy**, gdyż rządzące partie otwarcie walczą ze sobą na wielu frontach i coraz mocniej podkreślają swoją odrębność.

Mariusz Staniszewski

W metodach rządzenia Donalda Tuska coraz więcej jest politycznej paranoi – wszędzie dostrzega spiski i próby osłabienia własnej władzy. Im bardziej próbuje umocnić swoją pozycję, tym szczelniej zamyka się w kręgu własnych lęków i obsesji zemsty. Otoczony ludźmi służb specjalnych, którzy podsycają jego poczucie zagrożenia, staje się niebezpieczny nie tylko dla własnego ugrupowania, ale również dla koalicjantów.

Wola zemsty

Odmowa poparcia przez koalicjantów powołania komisji, która miałaby badać rosyjskie wpływy w Polsce, jest chyba pierwszym tak otwartym sprzeciwem wobec polityki Donalda Tuska. Liderzy Lewicy i Trzeciej Drogi doskonale zdają sobie sprawę z tego, że celem zespołu nie będzie żadne realne szukanie macek Putina w polskiej polityce, a jedynie zemsta na PiS. Za to, że podobną komisję powołało w poprzedniej kadencji, a jej ustalenia były dla Donalda Tuska skrajnie kompromitujące. Ale też za to, że przez lata Jarosław i Lech Kaczyńscy punktowali przychylną wobec Kremla politykę obecnego premiera.

Próbę zdezawuowania PiS koalicjanci Platformy mogliby jeszcze przełknąć, ale w grę wchodzi coś więcej. Aktywność Romana Giertycha i wysokich oficerów służb specjalnych może wskazywać na to, że celem szefa rządu jest doprowadzenie do delegalizacji PiS jako partii reprezentującej obce interesy. To nie jest zresztą tylko pomysł polskiego rządu. Podobny scenariusz jest rozpatrywany w Niemczech wobec AfD, ale także w innych krajach europejskich, w których przeciwna federalizacji UE prawica dochodzi do głosu.

Ostatnio wprost wyartykułował takie dążenie wiceprzewodniczący PO Borys Budka, który kandyduje do Parlamentu Europejskiego. Dla niego delegalizacja PiS jest oczywistym celem. Można by to uznać za czcze gadanie, gdyby nie fakt, że za przygotowanie dokumentów, które mają potwierdzić agenturalność PiS, wzięli się ludzie posiadający doskonałe kontakty z rosyjskimi specsłużbami – generałowie Piotr Pytel i Marek Dukaczewski. Jeśli będzie trzeba, nie zawahają się przed żadną prowokacją czy preparowaniem fałszywych dokumentów. Zwłaszcza że chętnie pomogą im w tym służby Putina, w interesie których leży destrukcja polskiego życia politycznego.

Taka operacja – którą premier Tusk zamierza przeprowadzić nawet bez koalicjantów – oznaczałaby absolutny tryumf bezprawia i wiązałaby się z wsadzaniem do więzień polityków opozycji, a przynajmniej z masowym zakazywaniem im działalności publicznej. Tu już nie chodzi o dwóch nielubianych posłów PiS, ale o rewolucję w stylu tureckiego prezydenta Recepa Tayyipa Erdoğana, czyli poważne ograniczenie demokracji.

Oficjalny sprzeciw

Trzecia Droga i Lewica wiedzą, że jeśli teraz poprą zapędy Tuska, to później trudno będzie im zatrzymać rozpędzoną machinę przemocy. System oparty jest przecież na oficerach dawnego Urzędu Ochrony Państwa, czyli

eprasa.pl 1369c48a63

ludziach, którzy zajmowali się inwigilacją prawicy w latach dziewięćdziesiątych, a przed wyborami w 2005 roku za pomocą prowokacji i fake newsów wyeliminowali z wyścigu o prezydenturę Włodzimierza Cimoszewicza, wówczas lidera sondaży. Koalicjanci rozumieją więc, że po wyeliminowaniu z gry PiS, byliby skazani na łaskę, a raczej kaprysy i wybuchy nienawiści starzejącego się Donalda Tuska.

To dlatego Szymon Hołownia pierwszy raz otwarcie zganił podgrzewanie emocji przez szefa PO. W swoim orędziu mówił oczywiście o dwóch stronach sporu, ale wygłosił je w momencie, gdy dzień po zamachu na premiera Słowacji Roberta Ficę ekipa lidera PO opublikowała spot zarzucający PiS współudział w rosyjskich zbrodniach.

Mówiąc o konieczności ostudzenia nastrojów, lider Trzeciej Drogi w rzeczywistości dystansował się od metod premiera Tuska. Wysłał sygnał, że nie chce mieć z takim bagnem nic wspólnego.

Aby jeszcze mocniej podkreślić swoją autonomię, Trzecia Droga rozpoczęła grę z PO w sejmikach wojewódzkich, w których obie formacje miały stworzyć koalicję i przejąć władzę. Układ z PO zakładał, że ugrupowania podzielą się stanowiskami marszałków w Łódzkiem i na Dolnym Śląsku. Koalicjanci Tuska zażądali jednak najpierw spełnienia zobowiązań ze strony premiera, a dopiero później poparcia jego kandydata. W efekcie w obu województwach zapanował chaos, a Trzecia Droga zablokowała na Dolnym Śląsku wybór marszałka z PO. Dodatkowo wysyła sygnały, że jest tam możliwy flirt z PiS.

Dla polityków Platformy Obywatelskiej to podwójnie upokarzające. Nie dość, że ich lokalny lider przegrał głosowanie, to jeszcze PO może stracić województwo uważane za jeden ze swoich naturalnych bastionów.

MÓWIĄC O KONIECZNOŚCI OSTUDZENIA NASTROJÓW, LIDER TRZECIEJ DROGI W RZECZYWISTOŚCI DYSTANSOWAŁ SIĘ OD METOD TUSKA.

Apetyt na Lewicę

W jeszcze gorszej sytuacji jest Lewica, która z każdym tygodniem trafia na coraz dalszy margines. W dużej mierze wynika to z jej kompletnie miałkiej i bezsensownej polityki, która kręci się albo wokół kwestii związanych z usuwaniem ludzkich ciąż, albo ochroną praw zwierząt.

Brak wyrazistego – lub zresztą jakiegokolwiek pozytywnego – programu musiał spowodować, że Lewica przybrała postać łatwej do schrupania przystawki. Szczególnie że większość światopoglądowych celów bardzo szybko przyjęła Platforma. To ona zabiegała o liberalizację prawa do aborcji, a teraz za sprawą każącego ściągać krzyże Rafała Trzaskowskiego stanęła na czele frontu walki z Kościołem.

Brak zdolności Lewicy do odpowiedzi – za takie nie można przecież uznać propozycji skrócenia tygodnia pracy czy wprowadzenia średniej europejskiej pensji, bo pokazują one oderwanie socjalistów od realnego życia – tylko ośmiela premiera do jeszcze większego marginalizowania i tak słabego koalicjanta.

Przy rekonstrukcji rządu premier Tusk rozważał nawet odwołanie wicepremiera i ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego. Gdy to się nie udało, rozpoczęło się ograniczanie wpływów Lewicy w spółkach Skarbu Państwa. Otwarcie mówi się także o wyrugowaniu jej przedstawicieli albo przynajmniej znacznym ograniczeniu ich wpływów w Telewizji Polskiej. Powód jest oczywisty – bardzo słabe wyniki. Co prawda są one w znacznej mierze wynikiem siłowego przejęcia stacji przez ludzi Bartłomieja Sienkiewicza (to kolejny człowiek z ekipy dawnego UOP) i związanego z tym zamieszania, ale przecież nie o znalezienie prawdziwych przyczyn tu chodzi.

ZA PRZYGOTOWANIE DOKUMENTÓW, KTÓRE MAJĄ POTWIERDZIĆ AGENTURALNOŚĆ PiS, WZIĘLI SIĘ LUDZIE POSIADAJĄCY DOSKONAŁE KONTAKTY Z ROSYJSKIMI SPECSŁUŻBAMI – GENERAŁOWIE PIOTR PYTEL I MAREK DUKACZEWSKI.

eprasa.pl 1369c48a63

Rozwój zamiast stagnacji

Jedynym względnie skutecznym sposobem na punktowanie najsilniejszego ugrupowania w koalicji jest krytykowanie antyrozwojowej polityki Donalda Tuska. Najpierw Lewica, a potem także Trzecia Droga zaczęły otwarcie domagać się realizacji wielkich inwestycji infrastrukturalnych – głównie budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego i elektrowni atomowych.

Popieranie tych projektów ma kilka znaczeń. Po pierwsze – pokazuje, że w rządzącej koalicji tylko Platforma Obywatelska jest zwolennikiem stagnacji. Cała odpowiedzialność za zaniechania ma więc spaść na to ugrupowanie.

Po drugie – podważa i tak absurdalną tezę głoszoną przez zaplecze Tuska o tym, że zwolennikami budowy CPK mogą być tylko rosyjscy agenci. Gdyby tak miało być, walczący według własnej propagandy z wpływami Kremla Tusk musiałby zerwać koalicję.

Po trzecie – pokazuje – na razie dość iluzoryczną – platformę porozumienia Trzeciej Drogi z PiS. Jej podstawą mogłaby być spójna wizja rozwoju kraju. Oczywiście dziś nie chodzi o zerwanie koalicji z PO, ale pokazanie, że obecny sojusz nie musi być wieczny, a formacja Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza może mieć alternatywę.

Wiec pozorów

Właśnie w takim kontekście należy patrzeć na zwołany przez Donalda Tuska na 4 czerwca wiec. Na placu Zamkowym w Warszawie rządzący mają pokazać jedność i zgodę, co byłoby szczególnie istotne przed wyborami do europarlamentu. Inicjatywa nieco zaskoczyła koalicjantów, gdyż jej efektem ma być pokazanie, że wszystkie partie łączą wspólne program i cele. Z takiego przekazu zysk będzie miała tylko Platforma Obywatelska, której przekaz jest prosty: po co głosować na zamienniki, skoro można na produkt oryginalny?

Pomysł od razu poparł wicepremier Krzysztof Gawkowski, podkreślając, że nadrzędnym celem jest utrzymanie władzy. I rzeczywiście Lewica jest dziś w prawdziwym potrzasku: z jednej strony ma próbującą ją pożreć Platformę, z drugiej – przepaść politycznego niebytu, w której kierunku zmierza. Utrzymanie władzy za wszelką cenę jest więc dziś dla niej kierunkiem nadrzędnym. Tylko to daje jej nadzieję – choć raczej iluzoryczną – na odbudowanie poparcia.

Beznadziejność tej sytuacji potwierdza fakt, że do Parlamentu Europejskiego pragną uciec liderzy partii: Krzysztof Śmieszek, Joanna Scheuring-Wielgus, Anna Maria Żukowska czy Andrzej Szejna. Na liście znaleźli się także m.in. obecni europosłowie: Robert Biedroń i dwaj jakby wyjęci z lodówki postkomuniści Marek Belka i Włodzimierz Cimoszewicz, czyli postaci dla Lewicy kluczowe. Choć ten zestaw nazwisk już sam w sobie świadczy o mierności Lewicy, to ich brak w krajowej polityce spowoduje jeszcze większe jej osłabienie.

Dla Trzeciej Drogi wiec będzie znacznie większą pułapką, bo zarówno PSL, jak i Polska 2050 pragną podkreślać swoją odrębność. Wspieranie otoczonego służbami specjalnymi Tuska i jego paranoicznej, opartej na woli zemsty polityki nie jest w ich interesie.

> NAJPIERW LEWICA, A POTEM TAKŻE TRZECIA DROGA ZACZĘŁY OTWARCIE DOMAGAĆ SIĘ REALIZACJI WIELKICH INWESTYCJI INFRASTRUKTURALNYCH

Alfredowi Bujarze

przewodniczącemu
Krajowego Sekretariatu Banków, Handlu
i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność”
i członkowi Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca
ŚP. EDWARDA BUJARY

składa
w imieniu Prezydium
Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

Piotr Duda

eprasa.pl 1369c48a63

„Czy to koniec Europy, jaką znamy?”. Konferencja z udziałem „S”

W ubiegły poniedziałek odbyła się **międzynarodowa konferencja** „Czy to koniec Europy, jaką znamy? European Conservative Future” zorganizowana przez TVMN Media Narodowe. Udział w wydarzeniu wzięli również przedstawiciele NSZZ „Solidarność”.

Jakub Pacan

Ostatni panel dyskusyjny – „Wojna o Zielony Ład” – został zorganizowany przez redakcję „Tygodnika Solidarność” i Tysol.pl. Konferencja odbyła się w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich w Warszawie.

Federalizacja

„Dokąd doprowadzi dalsza federalizacja Unii Europejskiej?” – zastanawiali się paneliści, w tym: Ryszard Czarnecki, Mike Calamus z USA, George Simon z Rumunii. Kolejny panel „Imperium Europa czy Europa narodów – reforma traktatów unijnych” – należał do Ordo Iuris i poprowadził go mec. Jerzy Kwaśniewski. W temacie „Polexit i co dalej?” Dariusz Stefaniuk z PiS i Roman Łazarski z Konfederacji zastanawiali się nad możliwościami wyjścia Polski z UE i geopolitycznymi konsekwencjami takiego ruchu. Następnie odbyły się panele: „Wojna na Ukrainie a przyszłość Unii Europejskiej”, podczas których m.in. Tobiasz Bocheński z PiS mówił o wpływie konfliktu za naszą granicą na politykę UE wobec Rosji; „Czy Zielony Ład to przyszłość Europy” – temat na czasie – którego uczestnicy: Paweł Sałek z PiS, Beata

Fot. tysol.pl

eprasa.pl 1369c48a63

Kempa z Suwerennej Polski i prof. Zbigniew Krysiak tłumaczyli zagrożenia płynące z tego projektu. „Bilans zysków i strat – czy opłaca się być w Unii Europejskiej" – Tomasz Sommer, Ireneusz Jabłoński, Jan Kubań i Tomasz Cukiernik opowiadali o rzeczywistych kosztach, które ponosi Polska z tytułu bycia w UE.

Panel Solidarności „Wojna o Zielony Ład" poprowadził zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" Rafał Woś. Wśród uczestników debaty byli Robert Szewczyk z NSZZ „Solidarność" oraz niezależny ekspert Marek Lachowicz.

Na początku Rafał Woś przypomniał o podpisach zbieranych przez NSZZ „Solidarność" pod wnioskiem o przeprowadzeniereferendum ds. Zielonego Ładu. Propozycja pytania referendalnego brzmi: „Czy jest Pani/Pan za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie zawartej w Europejskim Zielonym Ładzie?". Zastępca redaktora naczelnego „TS" zapytał gości, dlaczego popierają tę inicjatywę.

– Zielony Ład w obecnym kształcie powinien być odrzucony, ponieważ zmieniło się otoczenie, warunki brzegowe, geopolityczne po pandemii COVID-19 i agresji Rosji na Ukrainę. Te cele, które mieliśmy kilka, kilkanaście lat temu, są do rewizji. Okazało się, że w czasie kryzysu – jak choćby pandemia – mamy problemy z dostępem do kluczowych dóbr, takich jak farmaceutyki. Zatarły się łańcuchy dostaw. Jest problem z dostawami gazu. Niestabilność dostaw z odnawialnych źródeł energii miała być generowana gazem z Rosji. W momencie, w którym mamy doświadczenie z pandemii, wojny i tego, jak świat zareagował na propozycję UE, by dekarbonizować gospodarkę, trzeba to zmienić. W sytuacji, gdy partnerzy zagraniczni niekoniecznie chcą naśladować UE w tym projekcie i chcą grać na siebie, to my koniecznie musimy to skorygować – mówił niezależny ekspert Marek Lachowicz.

Zielony Ład to mrzonka

– Próbuję złapać Zielony Ład rozumem, ale rozum to odrzuca. Chcę zaproponować kilka cyfr, by zilustrować, co się dzieje przy okazji Zielonego Ładu. Między rokiem 2019 a 2023 w Polsce zniknęło prawie 280 tys. miejsc pracy w przemyśle i wcale nie jesteśmy czempionem. Każda strata miejsca pracy w przemyśle to pięć – siedem miejsc pracy poza nim. Dyrektywa budynkowa ma kosztować do 1,5 biliona zł. Do termomodernizacji budynków potrzeba materiałów oraz ludzi, których w budownictwie jest coraz mniej. W tym wydaniu Zielony Ład jest czystą fantazją. To bardzo dochodowa fantazja, niestety dla bardzo wąskiego grona osób – mówił Robert Szewczyk.

– 32 tysiące per capita kosztowałoby każdego Polaka, gdyby wprowadzono założenia Zielonego Ładu. To wyliczenie prof. Władysława Mielczarskiego. Środowiska wspierające Zielony Ład jak ognia unikają jednak wszelkich wyliczeń krytyków, nie przedstawiając własnych. To duży problem tej debaty – zauważył Rafał Woś.

– To, że Komisja Europejska, wciskając Zielony Ład kolanem, nie przedstawia żadnych wyliczeń, jest nie bez kozery. Po pierwsze – wyliczyć się tego ostatecznie nie da, po drugie – jakiekolwiek estymacje wykraczałyby poza wszelkie dopuszczalne poziomy. Związek zawodowy NSZZ „Solidarność" od wielu lat domaga się precyzyjnych wyliczeń kosztów społecznych dyrektywy tzw. Fit for 55. Jakiej sumy byśmy nie podali, ona przekracza nasze możliwości i budżety krajowe. Uważam, że KE nie jest w stanie wyliczyć rzeczywistych kosztów lub one są na tyle wysokie, że nie chce o tym mówić – tłumaczył Robert Szewczyk.

Marek Lachowicz stwierdził z kolei, że ocena skutków regulacji Fit for 55 jakaś jest. Należy jednak zadać pytanie, czy aby na pewno jest to całościowa ocena skutków tej regulacji, ponieważ Zielony Ład to projekt polityczny.

– Problem z UE polega na tym, że działamy jako zbiór 27 państw i nie da się stworzyć jednego modelu polityk gospodarczych, który byłby optymalny dla wszystkich 27 państw członkowskich. W przypadku klimatu jest też tak, że w jednym kraju jest cieplej, w drugim zimniej. Poza tym Polska, mimo że ma podobny klimat jak Niemcy, jest mniej zamożna niż nasi zachodni sąsiedzi i siłą rzeczy oni mają łatwiejszy dostęp do technologii klimatycznych niż my – powiedział Lachowicz.

NIE JEST PRZYPADKIEM, ŻE KOMISJA EUROPEJSKA, WCISKAJĄC ZIELONY ŁAD KOLANEM, NIE PRZEDSTAWIA ŻADNYCH WYLICZEŃ.

eprasa.pl 1369c48a63

Nienawiść dla wybranych

Platforma Obywatelska chętnie mówi o walce z mową nienawiści i uśmiechniętej Polsce. Ale mimo to w swojej kampanii wyborczej postawiła na opluwanie rywali i podkręcanie politycznych emocji.

Adrian Siwek

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

Już wkrótce Polacy, podobnie jak inni obywatele Unii Europejskiej, udadzą się do wyborczych urn, aby zdecydować o tym, kto przez następne 4 lata będzie ich reprezentować w Parlamencie Europejskim.

Tegoroczne wybory mogą być jednymi z najważniejszych w ostatnich latach. Wyznaczą one bowiem kierunek, w którym dalej zmierzać będzie europejska wspólnota. Tematów ważnych z punktu widzenia Polski jest naprawdę wiele. Są nimi chociażby kwestie dotyczące zmian traktatów, założeń Europejskiego Zielonego Ładu czy też relokacji uchodźców.

Tematy niezwykle istotne dla przyszłości naszej i przyszłych pokoleń Polaków niekoniecznie znajdują uznanie w oczach niektórych formacji politycznych, które próbują kierować kampanię w zupełnie innym kierunku i wprowadzić do niej tematy niemalże absurdalne.

Takie działania podejmuje Platforma Obywatelska, która główną część swojej kampanii postanowiła oprzeć na krytykowaniu Prawa i Sprawiedliwości oraz zarzucaniu mu związków z powszechnie nienawidzoną obecnie Rosją.

I oczywiście absurdalność tych oskarżeń i fakt, że Platforma Obywatelska brzmi z taką narracją, jak złodziej krzyczący: „Łapać złodzieja!", to jedno, ale sam sposób prowadzenia tej narracji jest wyjątkowo obrzydliwy.

Mowa nienawiści dla wybranych

Platforma Obywatelska konsekwentnie kreuje się na partię zgody, która łączy Polaków, na formację demokratyczną, dzięki której Polacy się uśmiechają. Oczywiście na przeciwległym biegunie tego obrazu znajduje się nienawistny PiS, pełen „ciemnogrodztwa", nienawiści, nepotyzmu i – jak się teraz okazuje – rusofilstwa.

Każdy przejaw krytyki wobec PO natychmiast odbierany jest jako próba „dzielenia Polaków" czy mowa nienawiści. Zasady te nie działają jednak w obie strony, a przynajmniej nie w oczach lewicowo-liberalnych elit, które z rozkoszą posługują się oskarżeniami o dzielenie Polaków jako swoistym młotkiem, podobnym na przykład do „kwestii praworządności". Oba te hasła tak naprawdę nic nie znaczą i nie stoi za nimi żadna merytoryczna treść.

Strategia jednoczesnego szczucia i oburzania się na każdy przejaw krytyki stosowana jest przez tę formację od lat. „Moherowe berety" nie pojawiły się wczoraj, a podczas kampanii wyborczej do polskiego parlamentu Platforma z lubością korzystała z hasła ukrytego za ośmioma gwiazdkami. Hasło to dumnie przedstawiali politycy, którzy próbowali zaskarbić sobie sympatię najbardziej zagorzałych przeciwników ówczesnego rządu i zupełnie nie przejmowali się tym, czy przypadkiem kogoś nie urażają. W końcu to były „uśmiechnięte" wulgaryzmy.

Platforma zresztą postanowiła, że w swoim dzieleniu Polski pójdzie dalej. Teraz jeden z głównych polityków tej formacji Borys Budka stwierdził, że nie wyklucza, iż może dojść do... delegalizacji Prawa i Sprawiedliwości.

eprasa.pl 1369c48a63

Tego typu groźby oczywiście trudno traktować poważnie, bo sytuacja, w której największa Polska partia zostaje tak po prostu usunięta, jest wręcz niemożliwa do wyobrażenia. Mamy jednak do czynienia z próbą wytworzenia obrazu wskazującego, że oto jedna ze stron politycznego sporu może być nielegalna, niedemokratyczna i w istocie nie powinna mieć nic do gadania.

Zresztą narracja dotycząca tego, że PiS to nie jest Polska, jest także prowadzona przez inne formacje. W ostatnich dniach kandydatka Trzeciej Drogi w wyborach do europarlamentu aktorka Dorota Stalińska znana m.in. z „Seksmisji" stwierdziła, że „PiS to jest choroba". – Przekonywaliśmy Europę, że PiS to nie jest Polska, że to tylko taka chwilowa przypadłość Polski, którą da się pokonać – mówiła podczas wiecu w Warszawie. Za jej plecami stali liderzy formacji tworzących TD – Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia, którzy w żaden sposób nie zareagowali na te słowa odbierające części Polaków prawa do „bycia Polską".

Wśród polityków KO znaleźli się nawet tacy, którzy próbowali wykorzystać sprawę zamachu na premiera Słowacji Roberta Ficę do atakowania swoich politycznych przeciwników. – Modlę się za premiera Roberta Ficę. Wróciły najgorsze wspomnienia. Polityka i żadna władza nie jest warta ludzkiego życia! Nienawiść w polityce zawsze przynosi najgorsze żniwo, jej nie da się zatrzymać, raz uruchomiona jest jak lawina i dlatego nigdy nie wolno jej używać. Nigdy! – pisała Magdalena Adamowicz.

Problem polega na tym, że z jej przesłania nie skorzystała sama PO, która już następnego dnia wypuściła obrzydliwy spot oskarżający PiS o bycie rosyjską agenturą.

Działania Platformy Obywatelskiej w tym zakresie nie przypominają jednak zjawiska „cancelowania" typowego dla zachodniego świata, gdzie dopuszczana jest tylko jedna prawda. Tutaj mamy do czynienia z bardziej siermiężną, krajową wersją tego terminu, której celem jest przekonanie społeczeństwa, że ma ono do czynienia z formacją bardziej ucywilizowaną od reszty, której obrażać nie wolno, ale która ma prawo do oceniania tego, co jest demokratyczne i praworządne.

SPOŁECZEŃSTWO SIĘ ZMIENIŁO. OPLUWANIE RYWALA NIE ZASTĄPI OCZEKIWAŃ ZWIĄZANYCH Z REALIZACJĄ PROGRAMU WYBORCZEGO.

Czasy się zmieniły

Problem polega jednak na tym, że tego typu podejście zdaje się nie przystawać do obecnych czasów. PO wygląda trochę tak, jakby nie zauważyła, że przez osiem ostatnich lat Polska się mocno zmieniła, a obecne pokolenie młodzieży różni się od tego, z którym Platforma obcowała w czasach swoich poprzednich rządów.

PiS oczywiście władzą idealną nie był, w zasadzie był od tego daleki. Wydaje się jednak, że jeżeli coś udało się mu zrobić naprawdę dobrze, to zmienić mentalność Polaków – także tych, którym do PiS-u było daleko. Polacy przestali być tak bardzo zakompleksieni względem Zachodu. Już nie wystarczy im powiedzieć, że teraz są uśmiechniętymi Europejczykami. Nie kupią też naiwnych narracji, którymi próbuje karmić ich Platforma, zamiast skupiać się na tematach poważnych. To już nie są czasy, w których do porządku dziennego można przejść nad nierealizowaniem obietnic wyborczych.

No i na koniec... patrząc na reakcje w internecie, można odnieść wrażenie, że narracja Platformy, która ma dzielić Polskę, zupełnie nie działa. Praktycznie każdy z ostatnich postów Platformy w trwającej kampanii, atakujący w różny sposób PiS, jest bardzo krytykowany – niemal wszystkie komentarze są krytyczne.

SPOSÓB PROWADZENIA KAMPANII PRZEZ PO GRYZIE SIĘ Z JEJ NARRACJĄ O „UŚMIECHNIĘTEJ POLSCE".

Z jednej strony powinien być to sygnał alarmowy dla PO, że traci poparcie w internecie – a w ostatnich latach to jej przekaz w sieci był dużo mocniejszy niż PiS-u. Z drugiej nie powinno to jednak dziwić. W końcu osiem lat temu PiS doszedł do władzy także właśnie dzięki internetowi, a potem osiem lat później w dużej mierze dzięki internetowi ją stracił. Niewykluczone więc, że internetowa większość po prostu zawsze jest za tym, kto akurat jest w opozycji.

eprasa.pl 1369c48a63

O długu trochę SENSOWNIEJ

Fot. Adobe Stock

Ministrowie finansów Unii Europejskiej **uzgodnili reformę** reguł fiskalnych obowiązujących w UE od dwudziestu lat. Skupiając się na wydatkach netto, a nie na strukturalnym lub nominalnym deficycie budżetowym, nowe przepisy dają więcej czasu na redukcję długu publicznego i zachęcają do inwestycji publicznych nawet w okresie konsolidacji budżetu. Reforma była konieczna, ponieważ pandemia COVID-19 i kryzys cen energii wywołany rosyjską inwazją na Ukrainę spowodowały gwałtowny wzrost długu publicznego, przez co dotychczasowe zasady stały się nierealistyczne. Nowe przepisy zapewniają także szczególne traktowanie wydatków na obronę oraz zieloną transformację.

Jan Muś

Kompromis w kwestii reguł fiskalnych Unii Europejskiej dotyczy zasad, które mają na celu utrzymanie dyscypliny budżetowej w państwach członkowskich. Reguły te są przedmiotem istotnych sporów, ponieważ mają zapobiegać nadmiernym deficytom i zadłużeniu, co może destabilizować gospodarkę zarówno poszczególnych krajów, jak i całej Unii. Kompromis w tej dziedzinie jest kluczowy, ponieważ różne kraje mają różne potrzeby gospodarcze i różne podejścia do polityki fiskalnej. Pandemia COVID-19 i jej wpływ na gospodarki państw członkowskich spowodowały, że reguły te zostały tymczasowo zawieszone, aby umożliwić rządom większą elastyczność w finansowaniu działań ratunkowych i stymulacyjnych.

Porozumienie nie będzie miało wpływu na politykę fiskalną UE w 2024 r., gdyż budżety krajowe na przyszły rok zostały już ustalone na podstawie wytycznych uzgodnionych wcześniej w 2023 r. Nowe prze-

eprasa.pl 1369c48a63

pisy wyznaczą jednak powolne, ale stałe tempo redukcji deficytu i długu, począwszy od 2025 r., na przestrzeni czterech do siedmiu lat. Dłuższa możliwość będzie dostępna, jeśli dany kraj podejmie reformy i inwestycje w obszarach uznawanych za priorytetowe dla UE.

Reforma ta odzwierciedla stopniową zmianę podejścia do wydatków publicznych oraz wzrost znaczenia państwa w kształtowaniu gospodarki, tj. dalsze odejście od neoliberalizmu w kierunku interwencjonizmu. Zasady przesuwają punkt ciężkości z rocznego deficytu i długu na roczne wydatki pierwotne netto – wskaźnik budżetowy mierzący te składniki wydatków, które znajdują się pod bezpośrednią kontrolą rządu. Na podstawie analizy zdolności obsługi zadłużenia Komisja Europejska i dany kraj uzgodnią ścieżkę wydatków pierwotnych netto na cztery lata mającą na celu zmniejszenie deficytu budżetowego i długu publicznego poniżej unijnych limitów wynoszących odpowiednio 3% i 60% produktu krajowego brutto (PKB). Cztery lata na zmniejszenie długu publicznego poprzez kontrolę wydatków rządowych można przedłużyć do siedmiu lat, jeśli rząd dokona określonego rodzaju inwestycji i reform. Ambitne reformy i inwestycje w technologie ekologiczne i cyfrowe, w szczególności w odniesieniu do wzrostu gospodarczego i stabilności budżetowej w średnim okresie, mają wystarczyć, aby automatycznie wydłużyć czas.

Deficyt

Aby przyspieszyć konsolidację fiskalną w krajach o wysokim zadłużeniu – takich jak Włochy, Grecja czy Francja – nowe zasady określają minimalną średnioroczną kwotę redukcji zadłużenia. Kraje z zadłużeniem powyżej 90% PKB muszą je obciąć co najmniej o 1% PKB rocznie. W przypadku krajów o zadłużeniu od 60% do 90% PKB redukcja może być wolniejsza i wyniesie 0,5% PKB rocznie. Jest to znacznie mniej ambitne niż poprzednie, ale nierealistycznie wysokie wymaganie, aby każdy kraj obniżał zadłużenie o 1/20 nadwyżki powyżej 60% rocznie, czyli np. o 4% PKB w przypadku Rzymu. Z drugiej strony uzgodniona reforma jest bardziej rygorystyczna niż pierwotny plan zaproponowany przez Komisję, w którym wystarczyło wykazać tendencję spadkową na przestrzeni kilku lat.

Górna granica deficytu budżetowego pozostaje na poziomie 3% PKB, ale nowe przepisy wprowadzają poduszkę bezpieczeństwa – „zabezpieczenie odporności na deficyt" – margines poniżej pułapu 3%. Będzie on stosowany przy planowaniu ścieżki wydatków, aby zapewnić rządowi miejsce na manewry nawet wtedy, gdy wydarzy się coś nieoczekiwanego. Margines ten ma wynosić 1,5% PKB, a więc deficyt na tym właśnie poziomie jest obecnie nowym celem ogólnym dla krajów UE.

Rola Komisji Europejskiej

Aby wyegzekwować uzgodnioną ścieżkę wydatków, Komisja będzie mogła podjąć kroki dyscyplinarne mogące zakończyć się karami finansowymi wobec rządu, który przekroczy swoje wydatki o określoną kwotę w danym roku lub o określoną kwotę łącznie w ciągu czterech lat lub okres siedmiu lat. Wielkość nadmiernych wydatków, która spowodowałaby wszczęcie postępowania dyscyplinarnego, wynosi 0,3% PKB rocznie lub 0,6% PKB łącznie, jeżeli kraj ma dług przekraczający 60% i jednocześnie wykazuje deficyt.

Punkt 8 porozumienia ma przy tym kluczowe znaczenie, mianowicie przewiduje on ustanowienie szczegółowych zasad dotyczących treści, przedkładania, oceny, zatwierdzania i monitorowania krajowych średnioterminowych planów strukturalno-budżetowych. Plany te w założeniu mają promować „zdrowe i zrównoważone finanse publiczne oraz zrównoważony wzrost gospodarczy sprzyjający społecznemu włączeniu [...], a także odporność poprzez reformy i inwestycje, w tym przyczyniające się do realizacji wspólnych priorytetów Unii, oraz zapobiegać występowaniu nadmiernych deficytów budżetowych".

KOMISJA EUROPEJSKA I DANY KRAJ UZGODNIĄ ŚCIEŻKĘ WYDATKÓW PIERWOTNYCH NETTO NA CZTERY LATA MAJĄCĄ NA CELU ZMNIEJSZENIE DEFICYTU BUDŻETOWEGO I DŁUGU PUBLICZNEGO PONIŻEJ UNIJNYCH LIMITÓW WYNOSZĄCYCH ODPOWIEDNIO 3% I 60% PRODUKTU KRAJOWEGO BRUTTO (PKB).

eprasa.pl 1369c48a63

Jak widać, są to wskaźniki ogólne, dające szeroki wachlarz możliwości interpretacyjnych.

Salomonowe rozwiązanie

Reprezentujący zgoła odmienne interesy i podejście do finansów publicznych przywódcy największych gospodarek mogą przedstawić reformę jako swoje zwycięstwo. Aby zadowolić Niemcy i ich „obóz oszczędnościowy", nowe przepisy ustanawiają bufor bezpieczeństwa w wysokości 1,5% PKB poniżej pułapu deficytu UE wynoszącego 3% PKB. Rządy będą musiały dążyć do poziomu 1,5%, aby nieoczekiwane wydarzenia w danym roku nie wypchnęły ich państw łatwo poza limit.

Włochy też dostały to, czego chciały: reformy i inwestycje uzgodnione już w ramach unijnego planu odbudowy po pandemii powinny wystarczyć, aby uzyskać przedłużenie okresu redukcji długu do siedmiu lat. „Pozytywnie oceniamy przyjęcie naszych początkowych wniosków o automatyczne przedłużenie planu związanego z inwestycjami w ramach Krajowego Planu Odbudowy" – oznajmił w oświadczeniu włoski minister finansów Giancarlo Giorgetti. Podczas gdy według starych zasad wymagano, aby kraj o wysokim zadłużeniu – taki jak Włochy – co roku obniżał swoje zadłużenie o 1/20 nadwyżki ponad 60% PKB, czyli o 4% PKB w przypadku Rzymu, nowe zasady wymagają jedynie co najmniej 1% średniorocznej redukcji zadłużenia PKB.

Francja uzyskała ustępstwo, zgodnie z którym do 2027 r. z programu redukcji deficytu wyłączone zostaną płatności odsetkowe dla krajów z luką budżetową powyżej 3% produktu krajowego brutto. Zapewni to Paryżowi większe pole manewru, które chce wykorzystać na inwestycje.

> GÓRNA GRANICA DEFICYTU BUDŻETOWEGO POZOSTAJE NA POZIOMIE 3% PKB, ALE NOWE PRZEPISY WPROWADZAJĄ PODUSZKĘ BEZPIECZEŃSTWA – „ZABEZPIECZENIE ODPORNOŚCI NA DEFICYT" – MARGINES PONIŻEJ PUŁAPU 3%.

Cyfryzacja i zielone technologie

Odejście od restrykcyjnej polityki budżetowej, której długo oczekiwały Niemcy, ma jednak swój koszt. Ponieważ wiele rządów UE będzie musiało skonsolidować finanse publiczne, dokonując jednocześnie ogromnych inwestycji w celu przejścia z paliw kopalnych na energię odnawialną, nowe przepisy dają więcej czasu na konsolidację w zamian za takie reformy i inwestycje. Oznacza to w praktyce finansowe wsparcie dla zielonej transformacji gospodarek Unii Europejskiej. Polski rząd będzie więc musiał upewnić się, że inwestycje te nie wypuszczają zbyt wiele kapitału za granicę. Zadanie to nie będzie łatwe, ponieważ rodzimy sektor innowacji, cyfryzacji i zielonych technologii może nie być gotowy na wchłonięcie dużej ilości inwestycji w tak stosunkowo krótkim czasie. Z drugiej strony szkoda by było wydawać duże kwoty na nietrafione inwestycje tylko po to, żeby rachunki się zgadzały.

Nowe przepisy zapewniają także szczególne traktowanie wydatków na obronę – drażliwy temat dla wielu rządów UE po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Jest to niewątpliwie dobra wiadomość dla Polski czy większej części państw Europy Środkowej. Niemniej jednak może to doprowadzić do powstania czy poszerzania się już istniejących różnic w rozwoju gospodarczym starej i nowej UE. Wydatki na bezpieczeństwo są bowiem bardziej opłacalne politycznie niż niepewne wsparcie dla rozdrobnionego sektora innowacji.

Z jednej więc strony reforma budżetowa wzmocni z pewnością fiskalną stabilność UE i jej państw członkowskich. Osiągnięcie kompromisu w tak ważnej sprawie oraz przyjęcie nowych ram wyznaczających priorytety zwiększy przewidywalność finansową UE oraz jej państw członkowskich, a poprzez to przyciągnie potencjalnych inwestorów oraz przedsiębiorców. Kolejnym istotnym punktem jest zwiększenie roli wydatków państwowych pod ogólnym nadzorem instytucji UE. Kolejne kryzysy gospodarcze, które dosięgnęły państwa członkowskie od Skandynawii po Morze Śródziemne, wymazały legendę o niewidzialnej ręce rynku, która miała sama regulować tąpnięcia. Na pewno wyzwaniem będzie przyjęcie wieloletnich trajektorii budżetowych dla poszczególnych krajów przy jednoczesnym zapewnieniu skutecznego, wielostronnego nadzoru i poszanowaniu zasady równego traktowania.

eprasa.pl 1369c48a63

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Niewinni Ciastoń i Płatek

17 maja 1964 r. w Warszawie urodził się Grzegorz Przemyk. 12 maja 1983 r. po zdaniu matury został zatrzymany na placu Zamkowym oraz pobity na komisariacie MO przy ul. Jezuickiej 1/3. 14 maja, trzy dni przed swoimi 19. urodzinami, zmarł. 27 maja 2008 r. na cztery lata więzienia za „niebudzące wątpliwości" śmiertelne pobicie Przemyka został skazany jeden z milicjantów – Ireneusz Kościuk, którego wina ostatecznie się przedawniła. Tak jak decydentów zbrodni.

„Skazano miecz, ale nie rękę" – tak wyrok na Kościuka skomentował Leopold Przemyk, ojciec Grzegorza, mając na myśli Władysława Ciastonia i Zenona Płatka.

Zenon Płatek – generał brygady MO – zmarł w 2009 r. przez nikogo nie skazany, Władysław Ciastoń – szef Służby Bezpieczeństwa, generał dywizji MO – w 2021 r. W wyniku działalności podległych im służb wielu ludzi zostało aresztowanych, złamanych, zamordowanych bądź zmuszonych do samobójstwa. Znakiem rozpoznawczym SB czasów rządów Ciastonia i nadzoru nad nim Kiszczaka była działalność tzw. nieznanych sprawców. Mają na koncie nie tylko śmierć Grzegorza Przemyka, lecz także innych młodych Polaków.

Już w 1982 roku „nieznani sprawcy" Ciastonia dokonali morderstwa warszawskiego licealisty, który zeznał przed sądem o metodach stosowanych wobec niego w śledztwie prowadzonym przez SB. Wkrótce po zeznaniach 18-letni Emil Barchański został znaleziony w Wiśle.

Później była cała seria podobnie „przypadkowych" śmierci działaczy opozycji: Jacek Jerz (KPN Radom), Ryszard Kowalski (szef Solidarności w Hucie Katowice), Bogusław Podborączyński (Solidarność Nysa), o. Honoriusz Kowalski (duszpasterz akademicki z Poznania), Tadeusz Frąś (Solidarność Małopolska), Zbigniew Tokarczyk (KPN Stalowa Wola), Lesław Martin (Solidarność Wrocław) czy Zbigniew Szkarłat (Solidarność Nowy Sącz).

W większości przypadków były to tajemnicze pobicia ze skutkiem śmiertelnym bądź utopienia, choć w niektórych przypadkach do rzek wrzucano już nieprzytomne lub nieżyjące osoby.

Jednym z najgłośniejszych morderstw było to dokonane w lutym 1984 roku na Piotrze Bartoszcze (bracie późniejszego kandydata na prezydenta), znanym w tamtym czasie działaczu Solidarności rolniczej. Bartoszcze znaleziono utopionego, ale jego ciało nosiło ślady tortur.

W wyniku nacisków podwładnych Ciastonia wielu działaczy opozycji popełniło samobójstwo (Jerzy Zieleński z „Tygodnika Mazowsze" bądź Kazimierz Majewski z jeleniogórskiej Solidarności, po nakłonieniu go do współpracy z SB). Bywało jednak, że w samobójstwach SB bezpośrednio pomagała. Jerzy Samsonowicz z gdańskiej Solidarności został znaleziony powieszony na ogrodzeniu stadionu RKS Stoczniowiec. Zbigniew Simoniuk z białostockiej Solidarności oficjalnie powiesił się w celi, Zbigniew Wołoszyn, naukowiec Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej zajmujący się skutkami awarii elektrowni w Czarnobylu, oficjalnie „wyskoczył z 10. piętra budynku".

Zenon Płatek i Władysław Ciastoń w świetle prawa III RP pozostają ludźmi niewinnymi.

eprasa.pl 1369c48a63

Holandia stanie w gardle unijnym planom migracyjnym

Kiedy przedterminowe wybory w Holandii wygrała skrajnie prawicowa Partia Wolności Geerta Wildersa, brukselscy eurokraci wiedzieli już, że wprowadzany z pompą i na siłę pakt migracyjny może być zagrożony. O ile państwa Europy Środkowej i Wschodniej wciąż są na pozycji, z której łatwo je ganić i karać finansowo, o tyle jest to dużo trudniejsze wobec państw, które **budowały** Unię Europejską.

Wojciech Kulecki

Sytuacja polityczna w Holandii już od dawna niepokoiła białe kołnierzyki – szczególnie że ostatnią dekadę za politykę holenderską, jak najbardziej prounijną, odpowiadał m. in. były przewodniczący Komisji Europejskiej, znany nad Wisłą przeciwnik Polski i umiarkowany zwolennik obecności polityków z krajów Europy Wschodniej w brukselskich gabinetach, znany w Polsce m. in. z dość uległych zachowań wobec niego Donalda Tuska, dzisiaj premiera RP, kiedy miał swoje pięć minut w unijnej administracji. To m.in. Frans Timmermans i współpracujący z nim politycy stali za ostatecznym kształtem unijnej polityki migracyjnej, zgodnie z którą Wspólnota dalej będzie przyjmować raczej niekontrolowaną liczbę migrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej i rozsyłać ich po wszystkich krajach unijnych zgodnie z zasadą – jak najbardziej na poważnie zapisaną w pakcie migracyjnym – „przymusową solidarnością". Państwo, które będzie chciało się z zasady wyłamać, będzie musiało płacić innym niemało, bo 20 tysięcy euro, za każdego nieprzyjętego migranta. Wbrew deklaracjom obecnego rządu pakt będzie obowiązywał również Polskę – i ma dotyczyć wyłącznie migrantów z Bliskiego Wschodu. Ukraińcy, którzy pojawili się nad Wisłą w związku z wojną prowadzoną w ich ojczyźnie przez Władimira Putina, nie będą argumentem, który zmieni podejście unijnej administracji do przyjmowania imigrantów – dla eurokratów Ukraińcy są naszym aktywem wspierającym rynek pracy. To przynajmniej deklarują brukselscy urzędnicy, którzy od dwóch lat przekonywali wszystkie państwa członkowskie wspólnoty do rezygnacji z prawa weta i przyjęcia paktu migracyjnego – skutecznie, jak pokazały ostatnie miesiące.

> WBREW DEKLARACJOM OBECNEGO RZĄDU PAKT BĘDZIE OBOWIĄZYWAŁ RÓWNIEŻ POLSKĘ – I MA DOTYCZYĆ WYŁĄCZNIE MIGRANTÓW Z BLISKIEGO WSCHODU.

Konserwatyści przejmują władzę i mówią „nie"

Jednak kłopoty Unii z trwającym od kilku lat najazdem nie zawsze chcianych przez europejskie społeczeństwa gości zaczęły się zupełnie gdzie indziej, bo w samym sercu wspólnoty. Lider prawicowej i – co podkreślają analitycy i politolodzy – antyislamskiej oraz antymigracyjnej Partii Wolności, której popularność od lat rosła w niewielkich, lecz bogatych Niderlandach, zapowiada nieprzyjęcie paktu migracyjnego od razu po powołaniu rządu. To rząd, na który Holendrzy czekali wyjątkowo długo, bo wybory w tym kraju odbyły się w listopadzie ubiegłego roku. Porozumienie, które niedawno osiągnęły po czterech miesiącach negocjacji cztery partie – oprócz PVV Wildersa przy formowaniu gabinetu wezmą udział również Partia Ludowa na rzecz Wolności i Demokracji (VDD)

eprasa.pl 1369c48a63

Geert Wilders (w środku)

Fot. AA/ABACA / Abaca Press / Forum

byłego premiera Marka Ruttego, centroprawicowa Nowa Umowa Społeczna (NSC) i – zupełna nowość na holenderskiej scenie politycznej, której pojawienie się było efektem rolniczej i gospodarczej polityki Brukseli – Ruch Rolnik-Obywatel.

Liderem rozmów był właśnie Wilders, po którym nikt – jeżeli wierzyć brukselskim i niemieckim mediom – nie spodziewał się zdolności negocjacyjnych mogących doprowadzić do porozumienia organizacje i partie, którym do tej pory raczej nie było po drodze. Żeby znaleźć jak najwięcej punktów wspólnych w programach wszystkich partii, Geert Wilders zrezygnował nawet ze starań o fotel premiera, choć udało mu się przekonać partnerów do przekazania stanowiska kandydatowi wskazanemu przez jego partię. Na początku miał to być Ronald Plasterk, który po tygodniu wycofał swoją kandydaturę. Okazało się bowiem, że miał się dopuścić nieprawidłowości przy zgłaszaniu wniosku patentowego w sprawie leku na raka, w którym miał pominąć jednego z kolegów pracujących nad stworzeniem leku. Sprawę sprzed niemal ośmiu lat natychmiast przypomniały holenderskie media.

– Doniesienia na mój temat są nieprawdziwe i będę się domagał ich sprostowania. Jednak na tym etapie uniemożliwiają mi staranie się o przyjęcie teki szefa holenderskiego rządu – oświadczył krótko w przeddzień rezygnacji.

Jednak bez względu na to, kto zasiądzie w najważniejszym gabinecie w Binnenhof w Amsterdamie, siedzibie rządu Królestwa Niderlandów, pewne jest, że kraj nie zgodzi się na pakt migracyjny i bez względu na to, że Rada Unii Europejskiej przyjęła dokument, władze w kraju tulipanów po prostu nie będą się do niego stosować.

BEZ WZGLĘDU NA TO, KTO ZASIĄDZIE W NAJWAŻNIEJSZYM GABINECIE W BINNENHOF W AMSTERDAMIE, SIEDZIBIE RZĄDU KRÓLESTWA NIDERLANDÓW, PEWNE JEST, ŻE KRAJ TEN NIE ZGODZI SIĘ NA PAKT MIGRACYJNY.

Kto skorzysta na holenderskim buncie?

Wolta Amsterdamu pokazuje, jak bezradna może być Unia Europejska w przypadku braku zgody jednego ze „starych” krajów UE. Holandii nie można ukarać odebraniem funduszy europejskich, ponieważ dla holenderskiego budżetu i tak byłoby to poza znaczeniem. Nie ma również narzędzi, które umożliwiłyby przywiezienie imigrantów na siłę – zresztą rzesze przyjezdnych z Bliskiego Wschodu są zainteresowane krajami Europy Południowej, Francją albo Niemcami. Wystarczy więc, że holenderska administracja pozwoli migrantom pojechać dalej. W związku z nieuznaniem paktu migracyjnego Bruksela nie będzie miała również narzędzi do sprawdzenia, w jaki sposób Amsterdam wywiązuje się ze swoich zobowiązań w tym obszarze.

Deklaracja Geerta Wildersa tworzy niebezpieczny dla unijnej administracji precedens, którego wykorzystanie już dziś zapowiadają politycy ze wszystkich europejskich krajów, którym wprowadzenie paktu migracyjnego jest nie na rękę. Chodzi przede wszystkim o Węgry, Słowację, Czechy, Rumunię, Bułgarię i część państw bałtyckich. Czy Polska również wykorzysta holenderski bunt? To zależy od obecnego gabinetu Donalda Tuska, który – w zależności od okoliczności – raz ma dobre, a raz złe zdanie na temat paktu migracyjnego.

eprasa.pl 1369c48a63

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Marek Jan Chodakiewicz

Suwerenność i postkolonializm (cz. 2)

Od drugiej połowy XX w. część arabska światów islamu stara się powrócić do ekonomicznej supremacji za pomocą broni energetycznej. Do pewnego stopnia to się udaje. Ta dynamika zmienia świat, ale też wpływa na same społeczeństwa mahometańskie. Kraje Zatoki Arabskiej, szczególnie Arabia Saudyjska, używają swojej potęgi finansowej, aby szerzyć islam wszędzie na świecie: od Estonii przez Wielką Brytanię i USA, aż do Brazylii i Afryki Południowej, Pakistanu i Indonezji oraz Chin. Pewną konkurencję stwarza im Iran, który rozpycha się na Bliskim Wschodzie. Teheran nieśmiało prozelityzuje w Ameryce Południowej i Centralnej. Zagląda też do Afryki. Z mniejszym rozmachem do islamskich misjonarzy dołącza też Turcja, której środki są jednak bardziej ograniczone. Ankara koncentruje się w związku z tym zwykle na zonie postsowieckiej – od Litwy do Kazachstanu. Ankara podkreśla wspólne, stepowe korzenie ludów tureckich (panturkizm) oraz przywołuje stare zależności wasalskie (Krym), jak również wspólnotę religijną (Wileńszczyzna). Turcja jednocześnie jednak promuje neoosmanizm.

Obecnie głównym narzędziem szerzenia się islamu jest masowa emigracja, szczególnie na Zachód – do Ameryki Północnej i Europy Zachodniej – w poszukiwaniu lepszego życia. Masowe przeprowadzki pomagają w rozprzestrzenianiu się tej wiary. Dysonans między kontrkulturą postzachodnią a mahometanizmem powoduje rozmaite patologie, w tym terroryzm i powrót ideologii kalifatystycznej. Islam miał ponownie być odpowiedzią na wszelkie bolączki ludzkości albo przynajmniej jego wyznawców. Ale na to nakłada się też etnos, a nawet rasa. Jasne jest, że Europejczycy to nie Pakistańczycy, Berberowie, Turcy bądź Arabowie. Ale podwójne rozróżnienie narodowo-religijne działa też gdzie indziej. Na przykład w Tajlandii Malajowie czują się dyskryminowani jako osobny etnos i jako mahometanie. Podobnie chrześcijańscy Igbo vis-à-vis muzułmańscy Fulani w Nigerii.

DYSONANS MIĘDZY KONTRKULTURĄ POSTZACHODNIĄ A MAHOMETANIZMEM POWODUJE ROZMAITE PATOLOGIE, W TYM TERRORYZM I POWRÓT IDEOLOGII KALIFATYSTYCZNEJ.

eprasa.pl 1369c48a63

We wszystkich wypadkach samoświadomość może być wielopoziomowa. Plemię i narodowość konkurują z religią jako jej główne wyznaczniki. Intelektualiści i politycy starają się samoświadomość ludzi przetłumaczyć na ideologie. Ponieważ jednak nacjonalizm i socjalizm nie uleczyły magicznie wszystkich bolączek Trzeciego Świata, wielu zwraca się ku islamowi po odpowiedzi. W międzyczasie bowiem okazało się, że kraje muzułmańskie nie uzyskały sukcesu modernizacyjnego. Modernizacja miała im przywrócić ich potęgę za pomocą rozmaitych kombinacji ideologii nacjonalizmu i socjalizmu, a rzadziej demokracji. Na przykład ojciec niepodległości Indonezji Sukarno (Soekarno) oparł swoją ideologię państwową na islamie, socjaliźmie i nacjonalizmie pod hasłem „Pancasila" (Pięć Pryncypiów).

Takie dylematy pozostają do dziś. Elity muzułmańskie starają się więc znaleźć nową formułę na wielkość. Okazuje się, że oferuje ją ich własna religia. W związku z tym tam, gdzie rządzą już muzułmanie, państwo strzeże islamu. W Arabii Saudyjskiej królestwo wymusza konformizm z regułami jednej z najostrzejszych form mahometanizmu. Gdzie indziej, choćby na Filipinach, muzułmanie buntują się zbrojnie przeciw chrześcijańskiej większości. A w miejscach takich jak Tunezja czy Tadżykistan radykalni kalifatyści zwracają się ku terroryzmowi, aby zaprotestować przeciwko rządom nominalnych, zlaicyzowanych mahometan. Tymczasem na Zachodzie wymusza się przywileje dla wiary muzułmańskiej na podstawie haseł egalitarnych i demokratycznych.

W wersji islamistycznej, „reformatorskiej" islam obiecuje triumf wiernych, o ile przywrócą oni kalifat w imię Allaha. Trzeba tylko najpierw „oczyścić" islam. A potem należy pozbyć się niewiernych. Tak przynajmniej nakazuje najbardziej dynamiczna i radykalna orientacja w islamie. Jak zobaczymy, jest ona jedną z wielu, ale święci obecnie triumfy popularności w teorii i praktyce. Głównie dlatego, że dzięki radykalizmowi udaje się jej sterroryzować inne islamskie opcje, a przynajmniej często zmusić je do defensywy. Pewnym novum od XXI w. jest eksport islamskiego radykalizmu w formie terrorystycznej na Zachód. Terroryści uznali, że ponieważ świat zachodni nie zwracał uwagi na ich odrażające akty w krajach Trzeciego Świata, podejmą oni identyczną działalność w krajach rozwiniętych. Być może korzystając ze zgnilizny liberalizmu i kryzysu demokracji parlamentarnej, uda się radykalnym mahometanom podbić Zachód. Takie przynajmniej nadzieje mają ekstremalni kalifatyści.

Patrząc na dynamikę demograficzną, kiedy to mahometanie mają większą rozrodczość niż inni; oglądając negatywny przyrost gospodarczy w światach islamu (oprócz potentatów energetycznych), obserwując stałą radykalizację młodych muzułmanów, zdajemy sobie sprawę z tego, że są to trendy stałe, a czasami i wzrastające, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Możemy przyjąć, że spokoju długo jeszcze nie będzie.

Waszyngton, DC, 21 maja br.

W WERSJI ISLAMISTYCZNEJ, „REFORMATORSKIEJ" ISLAM OBIECUJE TRIUMF WIERNYCH, O ILE PRZYWRÓCĄ ONI KALIFAT W IMIĘ ALLAHA. TRZEBA TYLKO NAJPIERW „OCZYŚCIĆ" ISLAM.

BYĆ MOŻE KORZYSTAJĄC ZE ZGNILIZNY LIBERALIZMU I KRYZYSU DEMOKRACJI PARLAMENTARNEJ, UDA SIĘ RADYKALNYM MAHOMETANOM PODBIĆ ZACHÓD. TAKIE PRZYNAJMNIEJ NADZIEJE MAJĄ EKSTREMALNI KALIFATYŚCI.

eprasa.pl 1369c48a63

KULTURA

Czytaj też:

Spod ziemi 48

STARAM SIĘ BYĆ SKROMNY i niech tak pozostanie

– W e-sporcie są pieniądze i można na tym zarobić. Jednak trzeba poświęcać dużo czasu na rozwój i trening – mówi **Maciej „Morgen" Żuchowski**, komentator e-sportowy, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl 1369c48a63

Morgen to postać, której nie trzeba przedstawiać polskim fanom Counter-Strike'a. Przez **kilkanaście lat** skomentował setki, jak nie tysiące, meczów z udziałem Biało-Czerwonych oraz najlepszych zespołów świata. Relacjonował mnóstwo wydarzeń, od meczów ESL, mistrzostw Polski, po mistrzostwa świata w CS-ie, czyli popularne Majory.

– Kim Ty jesteś?
– Komentatorem sportowym.

– To czym się różnisz od Darka Szpakowskiego, Mateusza Borka, Jacka Laskowskiego czy Bożydara Iwanowa?
– Przede wszystkim dyscypliną, którą się zajmuję, czyli e-sportem, tzn. grami komputerowymi, a szczególnie jedną – Counter Strike. Sama praca bardzo się nie różni od pracy panów, których wymieniłeś. Różnimy się wyłącznie dyscyplinami.

– Czyli jesteś kimś takim jak panowie wcześniej przeze mnie wymienieni, tylko że w e-sporcie?
– Zgadza się.

– Od ilu lat jesteś komentatorem?
– Etatowo? Od około 8 lat. Pierwszy mecz skomentowałem w 2008 roku, jak się nie mylę, chociaż wtedy to była bardziej zabawa i sposób na spędzanie wolnego czasu. Miałem wtedy 18 lat.

– Żyjesz już z komentowania?
– Tak. Świat komputerów i internetu był ze mną od zawsze. Transmitowałem różne rzeczy w internecie, żeby się rozwijać. Po studiach uznałem, że muszę się zająć komentowaniem na poważnie. A robiłem to od nastolatka. Ludzie zauważyli moją pracę, zaproponowali współpracę, a rynek e-sportu w Polsce non stop się rozwija. I cóż... udało mi się.

– I padają pytania, czy można zarobić na e-sporcie.
– Zgadza się. W tym biznesie są pieniądze i można na tym zarobić. Jednak trzeba poświęcać dużo czasu na rozwój i trening –mam na myśli profesjonalnych zawodników i zawodniczki.

– Jak Ty rozwijasz swój warsztat komentatorski?
– Nieustannie komentuję. W Counter-Strike'u jest coś takiego, że w ciągu dwóch tygodni te same zespoły mogą się zmierzyć ze sobą trzy, może nawet cztery razy, gdy są to trochę słabsze zespoły. Mogę spojrzeć na to, co działo się dwa, trzy tygodnie temu. Sprawdzam profile w mediach społecznościowych zawodników, cytuję ich wpisy. Na bieżąco analizuję strony ze statystykami meczów i graczy.

NIE WIDZIAŁEM W COUNTER-STRIKE'U ZAWODNIKÓW PO 40. ROKU ŻYCIA.

TUTAJ REPREZENTACJE NIE SĄ PRESTIŻOWE. PRESTIŻOWE SĄ KLUBY.

– Jaki masz styl komentowania? Gadasz, gadasz i gadasz czy mniej znaczy więcej?
– Staram się mimo wszystko dostosować do odbiorcy. Wszystko zależy od energii między komentatorami, jaką mają osobowość i czy non stop podają statystyki.

– Jakiś czas temu komentowałem spotkania piłkarskie. Mógłbym skomentować mecz, nie mając zielonego pojęcia o e-sporcie?
– Dałbyś radę, jeśli masz doświadczenie pracy z mikrofonem i kamerą. Jeżeli znasz grę, którą komentujesz, wejdziesz w to jak nóż w masło. Jeżeli nie znasz się na temacie, to widzowie wyczują fałsz. Trzeba poczytać o zawodnikach i poznać ich dotychczasowe osiągnięcia, wtedy na pewno zyskasz dodatkowe punkty.

– Wchodzę w to! [śmiech] Pytanie z innej beczki. W e-sporcie jest zjawisko dziaderstwa?
– Trochę jest. W zależności do tego, czy podążasz za trendami, czy stoisz w miejscu. Jeżeli nie chcesz się rozwijać, to automatycznie jesteś dziadersem.

– Gdzie i jak organizowane są mecze Counter Strike 'a?
– Mecze oglądamy za pośrednictwem platformy Twitch. Tam można obejrzeć największe rozgrywki sportowe. Są też transmisje na YouTubie.

– Zawody odbywają się stacjonarnie czy online?
– I tak, i tak. Najbardziej prestiżowe turnieje odbywają się stacjonarnie na wielkich halach, np. w Spodku w Katowicach. Zapraszamy rodziców z dziećmi, żeby poczuli świetną atmosferę, oglądając mecze z trybun. Rozgrywki online polegają

eprasa.pl 1369c48a63

na tym, że zawodnicy spotykają się na serwerze i łączą się ze sobą.

– Jest awaria w dostawie prądu. Co robicie?
– Były takie sytuacje. Wtedy pozostaje tylko czekać na przywrócenie prądu. I to jest bardzo duży problem, ale pamiętaj, że są na halach agregaty prądotwórcze. Przy dużych wydarzeniach nie można dopuścić do awarii prądu i problemów ze sprzętem komputerowym. Wszystkie usterki są na bieżąco naprawiane. Gracz ma problem ze sprzętem? Organizatorzy od razu wymieniają go na nowy.

– Na jakim poziomie są polscy e-sportowcy?
– Mało jest rozgrywek reprezentacyjnych. Drużyny są mieszane. Reprezentacje nie są prestiżowe. Prestiżowe są kluby.

– E-sport ma swojego Lewandowskiego?
– Zdecydowanie. Wśród Polaków jest paszaBiceps.

– On chyba niedawno walczył w FAME MMA?
– Zgadza się. Walczył. Pasza jest kluczową postacią w e-sporcie, która wybiła się na streamowaniu na Twitchu, gdzie się wygłupiał przed widzami.

– W e-sporcie są kibole?
– Bywały takie turnieje, że na trybunach istniał taki podział, gdy ktoś kibicował danej drużynie, no ale trudno nazywać ich kibolami. Fani e-sportu tworzą świetną atmosferę na trybunach. Zapraszam serdecznie wszystkich czytelników do wzięcia udziału w widowisku e-sportowym. Dobra zabawa gwarantowana.

– E-sport jest koedukacyjny?
– Tak. Jest bardzo dużo zawodniczek.

– Są mieszane drużyny?
– Właśnie nie.

– Jak to?
– Profesjonalne drużyny są damskie i męskie. Nie ma mieszanych drużyn. Chociaż jakby były, to byłaby ciekawa koncepcja.

FANI E-SPORTU TWORZĄ ŚWIETNĄ ATMOSFERĘ NA TRYBUNACH.

– Gry potrafią łączyć ludzi.
– Zgadza się. Wiele związków ma genezę w graniu.

OBECNIE NAJWIĘCEJ JEST GRACZY W WIEKU 24–27 LAT. WTEDY MAJĄ SZCZYT FORMY. PRACA ZESPOŁOWA W E-SPORCIE TO PODSTAWA.

– Wspólna pasja łączy.
– W rzeczy samej.

– Od czego zacząć przygodę z e-sportem?
– Bardzo często ktoś z naszych bliskich znajomych gra i później łapiemy bakcyla i zaczynamy grać.

– Są jakieś złe strony gamingu?
– Jak w każdej dyscyplinie sportowej. Warto nie przekraczać granicy.

– Ktoś chce zostać profesjonalnym gamerem, od czego musi zacząć?
– Od grania. Warto zarejestrować się w lidze na różnych platformach. Grasz z innymi zawodnikami, rozwijając swój warsztat. Dążysz do tego, żeby być w czołówce, ponieważ czołowi zawodnicy zaczynają zarabiać konkretne pieniądze. Przy tym wszystkich ważna jest praca zespołowa, bo na dzień dobry łączymy się z drużynami, od których wiele możemy się nauczyć. Dobra komunikacja przede wszystkim.

– Kiedy gamer przechodzi na emeryturę?
– Ciężko powiedzieć. Na razie nie widziałem zawodników po 40. roku życia. Wszystko zależy od refleksu. Najważniejsza jest pasja, jak ją tracisz, to mimowolnie przechodzisz na emeryturę. Masz już rodzinę, dzieci. Wtedy granie nie jest najważniejsze, tak jak było przed założeniem rodziny.

– To my, goście po 30. roku życia, jesteśmy w zaawansowanym wieku jak na gamera?
– Tak. Są pojedynczy zawodnicy w naszym wieku. Nasi rówieśnicy stają się trenerami. Przygotowują analizy i elementy taktyczne na konkretne spotkania. Oglądają dużo spotkań i wszelkie pozyskane informacje przekazują swoim podopiecznym. Obecnie najwięcej jest graczy w wieku 24–27 lat. Wtedy mają szczyt formy.

– W jakim okresie odbywa się najwięcej imprez?
– Jesienią i zimą.

– Ostatnie pytanie: uderzyła Ci już woda sodowa do głowy?
– Staram się być skromny i niech tak pozostanie.

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl 1369c48a63

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

DUA LIPA – RADICAL OPTIMISM
WYD. WARNER RECORDS UK

Czego można się spodziewać po najnowszej płycie jednej z najpopularniejszych wokalistek na świecie? Wpadających w ucho melodii, rytmu, który będzie prowadzić nas na parkiet. I te dwa elementy są w pełni zrealizowane. Mamy przeboje, inspiracje z ubiegłych lat oraz teksty o miłości, które mocno korespondują z muzyką. Jest Dua Lipa, jest zabawa. Wokalistka nie obniża sobie poprzeczki w przeciwieństwie do koleżanek z branży, bo to nie czas, żeby odcinać kupony. Po odsłuchu albumu w stu procentach jestem radykalnym optymistą. Polecam. Lipa nie daje lipy!

KALI, SIR MICH – ZAPISKI Z LANDARY
WYD. GANJA MAFIA LABEL

Jak to mówi stare polskie przysłowie: „Natura ciągnie wilka do lasu". Kali miał porzucić rap, jednak zmienił zdanie i możemy posłuchać jego nowej płyty zrealizowanej z Sir Michem. Poziom Kalego jest bardzo mocno związany z producentem, który dostarcza raperowi bitów. Wcześniej Magiera, a teraz Sir Mich znalazł formułę, dzięki której Kali dobrze brzmi w kawałkach. Nie sili się na nowe tematy, leci sztampą, która na szczęście nie męczy i jest znośna. Ukłony dla Sir Micha, m.in. dla niego warto sprawdzić krążek. Również wówczas, gdy lubi się sentymentalne historie sprzed co najmniej 20 lat.

GOSSIP – REAL POWER
WYD. COLUMBIA

Lubię czuć emocje w muzyce. Lubię, gdy wokalista szanuje odbiorcę i chce mu coś przekazać – niekoniecznie musi być to przyjemny przekaz albo tożsamy z jego światopoglądem. Te elementy możemy usłyszeć na najnowszej płycie Gossip. Beth Ditto prezentuje przed słuchaczami paletę muzycznych barw, w której każdy znajdzie coś dla siebie. Różnorodność muzyczna, pozytywne drgania oraz żonglowanie energią w odpowiednich momentach. Polecam! Tym bardziej że na nową płytę musieliśmy czekać aż 12 lat.

MIŁY ATZ – ACID MORO
WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND

Bity, które nie są typowe dla polskiego rapu. Wielu raperów nie wiedziałoby, jak do nich podejść. Dorzucę do tego ekwilibrystykę słowną gospodarza i mamy muzyczny unikat na rodzimym rynku muzycznym. Odrobione lekcje z inspiracji rodem z Wielkiej Brytanii zaliczone na celujący. Dużo luzu, którego z roku na rok brakuje mi w rapie, gdzie tekst jest przypadkową trendów na TikToku i słów kluczowych, które lubią algorytmy na YouTubie i w mediach społecznościowych. Warto doceniać rzeczy, które nie trafią do masowego odbiorcy, chociaż szczerze chciałbym się mylić. A płytę polecam!

eprasa.pl 1369c48a63

SERIAL

Spod ziemi

Fot. kadr z filmu

Filmowe adaptacje gier wideo to robota dla prawdziwych straceńców. Najmłodsze medium współczesnej kultury ma to do siebie, że zawiera z odbiorcą pewien układ: zgodę na umowność cyfrowego świata w zamian za decyzyjność. Układ ten to ciekawe zwierzę, bywa naruszany na wszelkie sposoby – decyzyjność często jest iluzją, a dopracowana grafika nie wymaga od gracza nadrabiania wyobraźnią – ale tym, co stanowi o jego sile, jest tak zwana grywalność, sama przyjemność **bycia w grze**, niemal fizycznego obcowania z nią. Rzeczywistość zbudowana z zer i jedynek staje na własnych nogach wtedy, gdy gracz w niej przepadnie, dozna uczucia tak zwanego zanurzenia (fachowo: immersji) – inaczej zostaje sceną bez publiczności.

Sebastian Pytel

Jak widać, materia jest dość krucha, a przełożenie mniejszego lub większego stopnia sprawczości z gry na film niemożliwe. Co więc przyciąga (głównie amerykańskich) producentów do tak ryzykownych projektów? Oczywiście pieniądze. Branża gier wideo to kura znosząca złote jajka, zgodnie z prognozami (raport Newzoo) w ciągu najbliższych dwóch lat jej globalne przychody powinny przebić magiczną barierę 200 miliardów dolarów. Hollywood i spółka o takiej kwocie mogą pomarzyć, próbują więc uszczknąć kawałek popularności konkurencji, kierując się myślą wyjętą z kotła polskich producentów lektur szkolnych: „Gracze pójdą". Cóż, ta idea na papierze może i działa, czasem się nawet opłaca, ale stojąca za nią liczba filmowych koszmarków przyprawia o zawrót głowy. Począwszy od pierwszej adaptacji („Super Mario Bros" z 1993 roku), przez takie perełki jak „Resident Evil", „Max Payne", „Mortal Kombat 2: Unicestwienie", „Assassin's Creed" czy „Uncharted", wizyty w kinie po odejściu od konsoli były prawdziwą udręką. Gry przez długi czas były brane za rozrywkę dla idiotów, więc po zakupie licencji nikt specjalnie nie przejmował się jakością. Na stołku reżyserskim siadał człowiek widmo, scenariusz był zlepkiem co ciekawszych scen z oryginału, a efekty specjalne wymagały specjalnej troski. Było kilka prób zmiany tego podejścia („Silent Hill", „Ace Attorney"), ale prawdziwy przełom nastąpił nie na gruncie filmu, a serialu. Zeszłoroczne „The Last

eprasa.pl 1369c48a63

of Us" łączyło wysoką jakość wykonania ze zrozumieniem praw adaptacji. W skrócie: twórcom serialu udało się dlatego, że wiedzieli, co mogą wziąć z gry (lwią część fabuły, w tym kluczową relację Joela i Ellie), a czego nigdy wiarygodnie nie przedstawią na ekranie (doświadczenie znoju i mozołu podróży po postapokaliptycznym świecie). Powstała w ten sposób „gradaptacja" dość wierna oryginałowi, wzięta na poważnie przez cały pion kreatywny i techniczny, bardzo sprawna na gruncie telewizyjnego medium. Ścieżka została przetarta, pozostało tylko nią kroczyć. I tu dochodzimy do „Fallouta", otoczonej kultem serii gier Bethesdy, przerobionych na serial Amazona.

„Fallout" to gra z zupełnie innej parafii niż „The Last of Us". Przygoda Joela i Ellie była zwartą, liniową produkcją, prowadzącą od A do Z, z przystankami na złapanie oddechu. „Fallout" to z kolei niemal sam „oddech". Wielki otwarty świat, rozbudowana piaskownica wypełniona szeregiem różnych zadań czekających za rogiem. Stały jest jedynie tak zwany setting: wojna atomowa stała się faktem, zapobiegliwi przetrwali w bunkrach, na powierzchni nastał nowy porządek. Każdą z gier przeważnie rozpoczyna wyjście ze schronu i wędrówka w nieznane. Podróże przez pustkowia tak naprawdę są celem samym w sobie, główna nić fabularna istnieje jako katalizator wydarzeń, ale wszystko, co najciekawsze, czeka na gracza po drodze. Delegowany przez Amazona Jonathan Nolan („Westworld") musiał więc zjeść ciastko i mieć ciastko, nadać opowieści silną ramę, żeby nie chwiała się jako serial, i wprowadzić do niej na tyle dużo luzu, aby możliwie najlepiej oddać poczucie wolności, zew przygody.

BRANŻA GIER WIDEO TO KURA ZNOSZĄCA ZŁOTE JAJKA, W CIĄGU NAJBLIŻSZYCH DWÓCH LAT JEJ GLOBALNE PRZYCHODY POWINNY PRZEBIĆ BARIERĘ 200 MILIARDÓW DOLARÓW.

Lustrzanym odbiciem widza zostaje Lucy MacLean (Ella Purnell), urodzona w Krypcie numer 33, urocza córka nadzorcy Hanka (Kyle MacLachlan). Lucy nigdy nie była na powierzchni, całe jej życie ma przebiec głęboko pod ziemią. Nie jest to jednak dla niej powód do zmartwień, trudno kruszyć kopie o coś, czego nie można zmienić. Rzeczywistość ma jednak wobec Lucy inne plany. Do krypty w owczej skórze wchodzą wilki, zabijają, kogo popadnie, i porywają poczciwego Hanka. Nie myśląc zbyt wiele, Lucy zabiera niezbędne przybory i rusza w nieznane.

Serialowy „Fallout", podobnie jak „The Last of Us", najlepszy będzie dla tych, którzy nie grali. Łatwiej wtedy wejść w buty głównej bohaterki i oglądać pustkowia jej szeroko otwartymi oczyma. Konstrukcja świata przedstawionego jest bowiem dość zaskakująca, najeżona mnóstwem zwodniczych rozwiązań fabularnych i nagłymi zmianami tonu. Powaga szybko przechodzi w absurd, wybawienie często staje się pułapką, a gorycz szybko potrafi stłumić śmiech. Wprowadzanie nowych wątków przypomina jeszcze inny serial, „The Walking Dead", gdzie prosty koncept (epidemia zombie i grupa ocalałych, szukających schronienia) stopniowo pęczniał do całkiem złożonego scenariusza.

Warto więc dać „Falloutowi" czas na rozbieg, początkowy chaos w kolejnych odcinkach ułoży się w całkiem ciekawą konstelację.

Trzeba mieć jednak na uwadze, że „Fallout" to współczesny serial, poddany prawom rynku (i prawu inkluzywności, niestety) i wspomniane ciastko, które Nolan miał i zjeść, i mieć, trochę się kruszy. Całość trzeszczy pod naporem nielogiczności, niedomkniętych wątków, nieczytelnych motywacji frakcji konfliktu, mglistych obietnic odpowiedzi w kolejnym sezonie. Czyli: „Fallout" to inwestycja i ryzyko. Wspomniane „Westword" i „The Walking Dead" też miały świetny start, dopóki twórcy nie zagmatwali intrygi do granic nieczytelności. Opasła mitologia spełzła na rozwiązaniach godnych tasiemcowych telenowel, budowany z pietyzmem świat runął z hukiem, wyniki finansowe pogrzebały decyzje artystyczne. W efekcie widzowie zostali z ręką w nocniku – po kilku sezonach i spadku zainteresowania zabawa dobiegła końca w wyjątkowo mało satysfakcjonujący sposób. Miejmy nadzieję, że ani „The Last of Us", ani „Fallout" nie skończą podobnie, a adaptacje gier wideo zrzucą z siebie klątwę zajęcia dla współczesnych Don Kichotów.

WARTO DAĆ „FALLOUTOWI" CZAS NA ROZBIEG, POCZĄTKOWY CHAOS W KOLEJNYCH ODCINKACH UŁOŻY SIĘ W CAŁKIEM CIEKAWĄ KONSTELACJĘ.

„Fallout", twórca: Jonathan Nolan, scenariusz: Geneva Robertson-Dworet, Graham Wagner, obsada: Ella Purnell, Walton Goggins, Aaron Moten, Kyle MacLachlan, gatunek: dramat, akcja, science-fiction, produkcja: USA 2024, 8 odcinków.

eprasa.pl 1369c48a63

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Popiół i szafir

Najcenniejsze zbiory Biblioteki Narodowej w Pałacu Rzeczypospolitej,
wystawa stała, Warszawa, otwarcie 21 maja br.

Czy można sobie wyobrazić kolekcję kilkudziesięciu tytułów stanowiących syntezę piśmiennictwa polskiego? Owszem. Można ją nawet zwiedzić.

Wykładowcy historii lubią czasem – piszę te słowa nie z fantazji, lecz z doświadczenia – stawiać przed słuchaczami nietypowe zadanie: proszą ich mianowicie o stworzenie – wirtualne, „na papierze", bez trudów i nakładów, które towarzyszą gromadzeniu i konserwowaniu eksponatów – wymarzonej, idealnej ekspozycji. Temat może być różny, od dziejów świata po historię wsi Krościenko lub losy tkaczek. Można przy takiej okazji pozwolić studentom na puszczenie wodzy fantazji i wzięcie pod uwagę również obiektów, o których wiemy, że zaginęły lub zostały zniszczone, lecz naprawdę istniały. Mile zatem będą widziane w scenariuszu takiej wystawy insygnia koronacyjne władców Rzeczypospolitej (zrabowane po trzecim rozbiorze przez Prusaków i wywiezione do Berlina, a w 1811 r. przetopione w Królewcu na monety), niechętnie – broń palna z czasów Mieszka czy druki z epoki Wielkiej Lechii. W takim ćwiczeniu chodzi bowiem nie tyle o sztukę fantazjowania, co o ćwiczenie umiejętności wyboru i reprezentacji: jakie obiekty są w stanie najwięcej „powiedzieć", jakie stanowią dobry punkt zaczepienia do opowieści o dawno minionej epoce?
Jako się rzekło, tematem takiej „wyobrażonej wystawy" może być historia polityczna (ostrogi spod Grunwaldu, kolczyk Walezego, ulotka z Sejmu Wielkiego), ale i gospodarcza czy kulturalna. Ot, choćby historia piśmiennictwa polskiego: Rocznik Świętokrzyski ze zdaniem „Mysko dux baptizatur", od którego wszystko się zaczęło, „Kronika" Wincentego Kadłubka, ewangeliarze i psałterze, „Pieśń o Sobótce" Jana Kochanowskiego, „Rękopis znaleziony w Saragossie" Jana Potockiego i „Ustawa Rządowa" z 3 maja 1791 roku, „Balladyna" i Koncert F-moll Fryderyka Chopina, „Krzyżacy" i „Faraon", Stefan Żeromski i Krzysztof Kamil Baczyński, i może jeszcze – Bruno Schulz, i „Rozmowy z katem" Kazimierza Moczarskiego, i jak wiśnia z kryształu – „Tren Fortynbrasa" Zbigniewa Herberta.
To znaczy – tego ostatniego nie muszę sobie wyobrażać. Wszystkie te skarby – i kilkadziesiąt innych drogocenności Biblioteki Narodowej – są od 21 maja dostępne w otwartym dla wszystkich Pałacu Rzeczypospolitej, który przez lata pełnił rolę czytelni rękopisów BN.
Remont Pałacu – wzniesionego w XVII wieku, w służbie Rzeczypospolitej od połowy wieku XVIII (był siedzibą m.in. Komisji Skarbu Koronnego, Sądu Najwyższego – i bastionem „Parasola"), w służbie Biblioteki Narodowej od roku 1961 – trwał od dekady. Rękopisy spoczywały w gmachu głównym BN, za siedmioma zamkami. Oczywiście: większość z nich znamy z reprodukcji w towarzyszących nam od dzieciństwa podręcznikach, kto ciekaw, pamięta zmienny krój czcionki – raz kursywa, raz kapitaliki w tytule „PRAWO UCHWALONE Dnia 3. Maja R. 1791", a kto wytrwały – miał okazję rzucić okiem na rękopisy Bolesława Prusa i Czesława Miłosza na którejś z wystaw czasowych.
Od ubiegłego tygodnia jest inaczej. Jeśli tylko przyległe ulice, Świętojerska i Długa, zniosą jeszcze kilkadziesiąt autokarów wycieczkowych dziennie, kolejne rozchichotane, nieuważne korowody ciągnąć będą przez sale na parterze i piętrze Pałacu, onieśmielająco wysokie i nienagannie białe (wnętrze odnowiono w duchu klasycystycznym, według projektu Dominika Merliniego z 1783 r.; na ścianach klatki schodowej prowadzącej do szatni w podziemiach pewnie już za kilka dni pojawią się pierwsze odciski adidasów). Ciągnąć będą te korowody obok XII-wiecznego ewangeliarza Anastazji (żony księcia Bolesława Kędzierzawego), przez sześć wieków należącego do klasztoru w Czerwińsku, po rozbiorach zrabowanego do Petersburga, a podczas II wojny wywiezionego do Kanady; obok podręcznika historii naturalnej Jana Jonstona z połowy XVII wieku (może ich uwagę zwróci doskonale odtworzony na rycinie jednorożec, który jaki jest, każdy widzi?), pasteli Cypriana Kamila

eprasa.pl 1369c48a63

Norwida i zapisu nutowego „Kołysanki Rosemary” Krzysztofa Komedy. Nie ułatwi im zwiedzania fakt, że – być może w trosce o nowoczesność? – gabloty z eksponatami pozostają niepodpisane; informacji szukać trzeba na odległych o kilka metrów wyświetlaczach. Może ktoś zwróci uwagę na rękopis „Kronosa”, zapiski Witolda Gombrowicza, bo przed kilku laty było o nich głośno; może „Nike, która się waha” Herberta, bo może być na maturze i litery są tak wyraźne, że można je bez trudu odczytać. Może zapamiętają tylko, że atramenty były szafirowe i czarne, papier – żółty jak kość, strażnicy brodaci, a do Mac Do na Podwalu trzeba iść aż półtora kilometra. Nie szkodzi: taka jest logika wycieczek szkolnych, tak też można się otrzeć o literaturę.

Dla tych, którzy przyjdą tam dobrowolnie, będzie to wtajemniczenie w piśmiennictwo polskie w pigułce. To, co zobaczymy w Pałacu Rzeczypospolitej, choć liczba eksponatów jest stosunkowo niewielka, to nie wystawa: to bardziej muzeum.
A jeśli wystawa – to ukazująca to, co najlepsze, czy to, co ocalało? No właśnie: w bocznym pokoju na I piętrze znalazł się jeden z najboleśniejszych eksponatów ze zbiorów Narodowej: szklana urna pełna popiołu. To szczypta, mała próbka tego, co zostało z kilkudziesięciu tysięcy rękopisów, starodruków, map, rysunków i nut spalonych przez Niemców jesienią 1944 roku, po upadku Powstania. Tworzymy naszą historię kultury z ocalonych szczątków, stąpamy po archipelagach.

Osiedle między redlinami

Bartosz Panek, „Zboże rosło jak las”,
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024

Trzynastka czy bimber? Pani zootechniczka czy przerost zatrudnienia? Przedszkole czy ubezwłasnowolnienie? Kurczaki z rożna czy awans społeczny? Opowieści o PGR-ach (ten skrót utrwalił się najbardziej w pamięci społecznej, choć przecież typów i podtypów tych placówek było kilkadziesiąt, od państwowych gospodarstw rolno-przemysłowych, PPRP, po ośrodki hodowli ryb) są – jak zwykle w historiografii, tylko bardziej – dwie: czarna i złota. Czyli PGR jako narzędzie zniewolenia wsi i odebrania ich pracownikom resztek inicjatywy, zredukowania ich do „krzyżówki chłopa pańszczyźnianego i towarzysza z kołchozu” – albo jako dźwignia emancypacji, umożliwiająca zahukanym nastolatkom z wielodzietnych, małorolnych rodzin stanąć na własnych nogach, „wyjść na swoje”, zdobyć zawód i mieszkanie. I obie są, jak to bywa, po części prawdziwe, w różnym stopniu – dla różnych miejsc i epok.
Bartosz Panek nie jest oczywiście pierwszym, który bierze na warsztat pisarski PGR-y (świetną monografię „Między osiedlem a zagrodą” opublikowała choćby w 2005 roku Ewelina Szpak). Jako pierwszy zdecydował się jednak napisać o „pamięci o pegeerach”, skazując siebie (i nas) na bezustanne oscylowanie między dwoma powyższymi optykami. Opisując genezę PGR-ów (pojawienie się milionów hektarów „ziemi niczyjej” po wysiedleniu Niemców z Ziem Zachodnich i Północnych, naciski Sowietów, żądających kolektywizacji, marzenia setek tysięcy małorolnych, których pozyskać miał ten, kto da po wojnie ziemię, potrzeby wyniszczonego kraju), pozwala sobie na pewne uproszczenia. Decydujące są dwie zaplecione ze sobą („jak warkocz” – dodałby regionalista) opowieści: pani Ani i pani Haliny, które chciały „nie robić w polu”, mieć szansę na awans, deputat, urlop – i pana Zbyszka, który „wciągnął się jak koń do woza do tej roboty”, a teraz żałuje, że nie uciekł do miasta. Sceny z wzorcowego PGR-u Manieczki, z własną flotą lotniczą – i obrazki jak z „Poematu dla dorosłych” Adama Ważyka, o pijaństwie od rana, kradzieżach i przemocy.
Tragedia i ewolucja warstwy robotniczej – którą PRL współtworzył, której dał szanse, ale którą też upokarzał i, bywało, mordował – została w większości opowiedziana. PGR-y nie doczekały się jednak swojego Birkuta i nie mają go nadal. Nawet współcześnie, gdy wyliczyć można dziesiątki książek o „historii ludowej” i „Chłopkach”, opisuje się raczej rolników indywidualnych, ci ze spółdzielni – „dworusy, pegeerusy” pozostawali w znacznej mierze niewidzialni. „Zboże rosło jak las” jest opowieścią o ich nadziei, wspólnocie doświadczenia – i wielkim zawodzie.

eprasa.pl 1369c48a63

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **28 MAJA** zdarzyło się:

1941 – Do obozu Auschwitz został przywieziony Maksymilian Maria Kolbe;

1952 – Greczynki uzyskały prawa wyborcze.

TAJEMNICE SŁAWNYCH LUDZI:

Zakochany Sienkiewicz (cz. 2)

Po dwóch latach znajomości z Marynią Szetkiewiczówną, przeszkód i zakazu widywania ukochanej wreszcie Henryk Sienkiewicz ją poślubił. Spełniło się jego marzenie. Małżeństwo pisarza okazało się szczęśliwe, a Maria przekonała się, że **Henryk ją kocha**. Sama też chciała mu odwzajemnić uczucia i wynagrodzić długi czas ciężkiej próby, której go poddała. Reminiscencje narzeczeństwa i szczęśliwego pożycia znajdziemy w późniejszej powieści pisarza „Rodzina Połanieckich", w której narzeczona Stanisława Połanieckiego Marynia Pławicka ma rysy Marii Sienkiewiczowej.

Piotr Łopuszański

Po ślubie Sienkiewicz zaczął pisać „Latarnika". „Moje paniątko trochę mi przeszkadza, bo jak ją słyszę, że tupoce w drugim pokoju, tak rzucam pióro, lecę i tarzam się u nóg" – pisał do Stanisława Witkiewicza Sienkiewicz. Ale dodawał: „Ona nie tylko nie zawadza, ale cóż Ci mam mówić – jest wszystkim".

Kiedy wiosną 1882 roku Marynia z matką wyjechała do Krakowa, Sienkiewicz codziennie pisał do żony listy pełne żarliwej miłości. Cieszył się, że jest zdrowa, narzekał na pustkę w domu. Witkiewiczowi napisał: „Dom bez Mańci jest pod psem. Mogę siedzieć i pisać przy moim biurku, gdy wiem, że ona jest w swoim czwartym pokoju. Inaczej za nic".

PISARZ, WYSYŁAJĄC KOLEJNE ODCINKI „OGNIEM I MIECZEM" DO WYDAWNICTWA, NIE ZOSTAWIAŁ SOBIE ICH KOPII. CO BY BYŁO, GDYBY POCZTA ZGUBIŁA PRZESYŁKĘ?

Gdy była w domu, wszystko szło dobrze. Czasami dokazywali. On nazywa żonę Mańcią, Miłkiem, Różankiem. Ona pisze o nim: Henio, dusza złota, ale też Kapryśnik, Utrapieniec, Bezecnik, Szkaradnik. Powoli Marynia brała męża pod pantofel.

Wydawało się, że miłość do Marii okupiona tyloma trudnościami i ofiarami będzie trwać szczęśliwie. I początkowo tak było. W zachowanych listach widać, że oboje byli dla siebie czuli i troskliwi. Marynia zachęcała męża do objęcia posady redaktora nowo powstałego dziennika „Słowo". Do redakcji weszli: jego przyjaciel Mścisław Godlewski i koledzy z „Gazety Polskiej" i „Niwy" Władysław Olendzki i Antoni Zaleski. Gazeta zaczęła wychodzić w styczniu. Sienkiewicz został jej redaktorem.

Miał stałą posadę, ale i nawał pracy. Marynia widziała, jaki obowiązek spadł na barki męża. „Mój mały zamęcza się, pisząc po nocach, robiąc korektę w dzień i ekspensuje [czyli rozdrabnia] swój talent na prospekta, felietony, artykuły wstępne i inne bezeceństwa". Żona, chcąc mu pomóc, napisała relację z odczytu Włodzimierza Spasowicza. Robiła też korekty.

Sienkiewicz rzucił się w wir pracy, chociaż nie odpowiadała jego upodobaniom. Od samego początku traktował swoją funkcję z dystansem i ironią. „Słowo" odrzuciło idee pozytywizmu, krytycznie odnosiło się do ruchów socjalistycznych jako obcych polskiej racji stanu. Gazeta szanowała tradycję i religię, co wzbudzało niechęć Aleksandra Świętochowskiego i Elizy Orzeszkowej. Obojga pisarzy Sienkiewicz krytykował, ceniąc wyżej Bolesława Prusa.

Pisarz uznał, że przyszedł czas na obudzenie narodu z letargu, w którym Polacy żyli po klęsce powstania styczniowego, i chciał „uderzyć w wielki dzwon idei". Zamierzał napisać powieść historyczną z czasów wojen kozackich. Do tego potrzebował czasu na lekturę źródeł. Znał prace Karola Szajnochy i Ludwika Kubali, czytał pamiętniki z XVII wieku, sięgał po Jana Chryzostoma Paska, nasycał się staropolszczyzną. W przeciwień-

eprasa.pl 1369c48a63

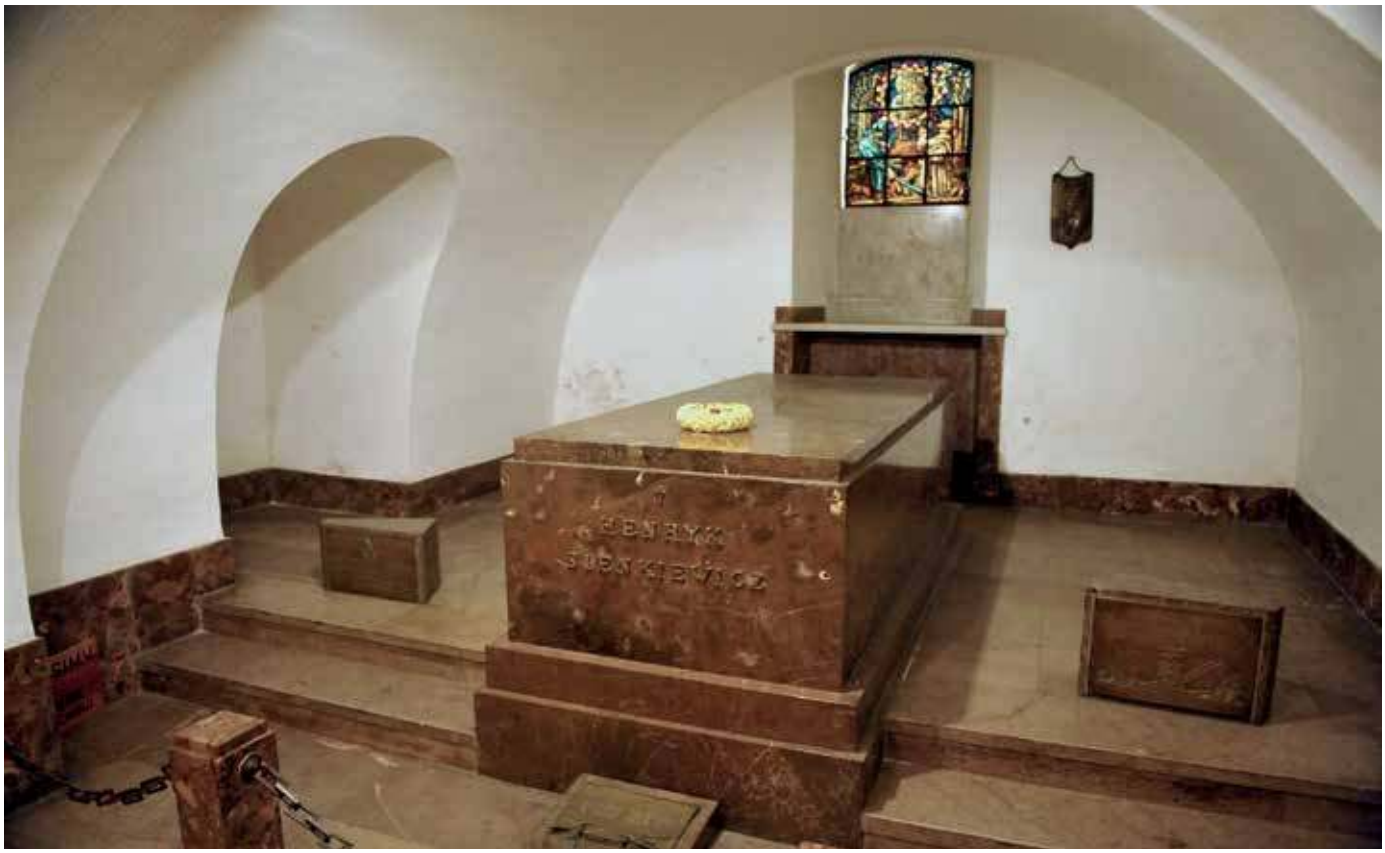

Fot. Wikimedia Commons

Sarkofag Henryka Sienkiewicza w krypcie bazyliki archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie

stwie do Aleksandra Dumasa, autora „Trzech muszkieterów", nie korzystał z usług pomocników, którzy wertowali stare dokumenty w archiwach. Robił to sam.

Niebawem zabrał się do pisania powieści, która początkowo miała nosić tytuł „Wilcze gniazdo" i dotyczyć rodziny Kurcewiczów, lecz pisarzowi pod piórem rozrosła się w epopeję narodową. Gdy zaczął ją drukować w „Słowie", powieść nosiła tytuł „Ogniem i mieczem". Pisał odcinkami. Zaczął drukować, nie ukończywszy jej, i bał się, że druk go dogoni.

Jednocześnie zawarł umowę z krakowskim „Czasem", że powieść z jednodniowym opóźnieniem ukazywać się będzie w Krakowie. Tak więc dwa zabory otrzymywały opowieść o Rzeczypospolitej dumnej, lecz rozrywanej waśniami. Sienkiewicz wskrzeszał dawne stopnie wojskowe, urzędy. Opisywał Dzikie Pola na Ukrainie, których nie widział, ale pamiętał prerię amerykańską i step w okolicach Lwowa. I to wystarczyło.

Za pierwowzór Onufrego Zagłoby posłużyło mu kilku znajomych: kapitan Piotrowski poznany w Stanach, Antoni Zaleski, zwany księdzem Antałkiem, Władysław Olendzki, redaktor „Słowa", który pokazał, jak Zagłoba „związany w kij", mógł się uwolnić.

Perypetie Jana Skrzetuskiego, Longinusa Podbipięty i Michała Wołodyjowskiego zyskały ogromną popularność wśród czytelników. Dzięki powieści mało poczytne dotychczas „Słowo" zyskało rzesze nowych czytelników.

Dzięki pensji redaktorskiej i honorariom autorskim Sienkiewiczowie mogli wyjechać za granicę na kurację żony. Już latem 1883 roku w szczęście rodzinne wkradł się niepokój. Żona pisarza poważnie zachorowała. Sienkiewicz łudził się, że to chwilowe osłabienie po ciąży. W austriackich, włoskich i francuskich kurortach leczono ją na żołądek, nerwy, płuca. Żona kaszlała, schudła, miewała newralgię. Nie było wtedy lekarstwa na gruźlicę. Wierzono, że dobre powietrze, wino i wody mineralne wyleczą pacjentkę. Okazało się, że Zakopane ma zbyt ostry klimat dla słabowitej Marii Sienkiewiczowej, więc małżonkowie pojechali do Meranu, potem do San Remo. Ciepłe i czyste powietrze poprawiło stan Maryni, więc oboje pojechali do Monte Carlo. Grali w kasynie. Potem pojechali do Nicei i Arcachon nad Oceanem Atlantyckim, wreszcie do Mentony i Reichenhall w Alpach.

Maria pisała do ojca, że Henryk „bardzo pracuje i wysyła co drugi dzień do Krakowa" kolejne odcinki „Ogniem i mieczem". Nie zostawiał

eprasa.pl 1369c48a63

sobie kopii. Co by było, gdyby poczta zgubiła przesyłkę?

I w kurortach, niemal przy łóżku chorej żony, Sienkiewicz pisał kolejne odcinki powieści. Ludzie pasjonowali się historią opisywaną przez Sienkiewicza, traktując bohaterów literackich jak żywe postacie. I tak modlono się za duszę Podbipięty, płakano na wieść, że Bar został wzięty.

Krytycy zarzucali pisarzowi odejście od powieści tendencyjnej. Teodor Tomasz Jeż pisał, że każdy, kto nie uznaje powieści Sienkiewicza za arcydzieło, naraża się na potępienie. A uważał, że Sienkiewicz „niemiłosiernie kaleczy język rusiński". Natomiast Józef Bohdan Zaleski był zachwycony, że Sienkiewicz tak pięknie opisał jego rodzinną Ukrainę.

Powieść ukazała się nakładem „Słowa", natomiast drugie wydanie u Gebethnera i Wolffa. Popularność „Ogniem i mieczem" sprawiła, że Sienkiewicz zabrał się do pisania dalszego ciągu perypetii bohaterów, do czasów potopu szwedzkiego. W celu zebrania materiałów powinien był jechać do Szwecji, ale pozostał przy chorej żonie.

Stanisław Witkiewicz, sam chory na płuca, w grudniu 1883 roku pisał do swej rodziny, że „Pani Sienkiewiczowa jest bardzo, ale to bardzo słaba. Zaziębiła się latem, potem się nie szanowała, a teraz jeszcze jest w odmiennym stanie, wszystko razem wywiązało bardzo niebezpieczną komplikację płucno-sercową i stan jej jest zupełnie rozpaczliwy. – Biedny Henryk! Jak krótko trwa najlepsze szczęście. Dwa lata nie przeszły, a traci już wszystko, co tylko miał".

W marcu 1884 roku pisarz donosił teściom: „Mańcia zdrowa i je dobrze. Jesteśmy w Mediolanie". Żona dopisała: „Płuca mam dobre, ale nogi okropnie słabe [...]". 28 marca według Sienkiewicza żona „zdrowieje w oczach". W czerwcu 1884 roku Bronisław Dembowski pisał, że „Pani Litwosowa dobrze wygląda, [...] kaszlu wcale nie słyszałem". Marii dopisywał też humor". Niebawem jednak jej stan się pogorszył. Czuła się źle i po raz pierwszy zaczęła odczuwać lęk przed śmiercią. Była coraz słabsza.

1 października Sienkiewicz rozpoczął pisanie „Potopu". Nie był zadowolony. Uważał, że stracił wenę, że się wypisał. Miewał bóle głowy. Marynia go dopingowała, chociaż według słów męża „do reszty się rozpuściła i rozpanoszona jak nigdy – ale wolno jej wszystko".

Gdy żona dobrze spała, pisarz witał ją słowami: „Jak się masz Miłku, jak się masz Różanku?". Marynia zwierzała się matce: „On, Mateczko, taki – powiedzieć, że spałam, to jeszcze po rękach całuje".

W styczniu oboje czytali o życiu Thomasa Carlyle'a i jego żonie – „prawdziwej męczennicy" – jak ją nazwała Marynia. U Sienkiewiczów żona była na pierwszym miejscu, a nie męczennicą na usługach pisarza, „wbijam się w dumę, że mam takiego wielkiego męża i nie jestem jego niewolnicą, ale panią", którą mąż całuje w nóżkę.

Pierwszy odcinek „Potopu" w „Słowie" pojawił się w Wigilię. Sienkiewicz pisał niemal dniem i nocą przy łóżku żony, której przed napisaniem powieści opowiedział fabułę.

Cieszył się z każdej poprawy jej stanu zdrowia. Marynia przebyła zapalenie opłucnej. „Teraz już wychodzi, poprawia się widocznie, ale jeszcze osłabiona" – informował Godlewskiego. W sylwestra donosił rodzinie: „Mańcia od dwóch dni czuje się znacznie lepiej. Wieczorami jednak dużo kaszle".

Rok 1885 okazał się decydujący. Zdrowie Maryni stopniowo się pogarszało. Miała codziennie wysoką gorączkę. Mimo że werandowała w słońcu, była blada. Wychudła. Gdy Sienkiewicz ujrzał ją po krótkiej nieobecności, przeraził się, że skóra żony jest niemal przezroczysta.

Wiosną pojechali do Mentony, potem znowu do Meranu. Niejaki doktor Hausman uznał, że Maria „na płuca jest prawie uleczona, a tylko nerwy [ma] rozdrażnione". Molierowski konował.

Gdy pisarz musiał opuścić żonę, by załatwiać w Warszawie sprawy redakcyjne i wydawnicze, pisał do żony: „Moje kochanie najdroższe, najmilsze, jedyne. Bez Ciebie jak bez wody i powietrza". Tak zwracać się będzie później pan Wołodyjowski do swojej Basi.

Ona nie traciła humoru. Pokazywała mężowi kwiat i pytała „z miną

1 PAŹDZIERNIKA SIENKIEWICZ ROZPOCZĄŁ PISANIE „POTOPU". NIE BYŁ ZADOWOLONY. UWAŻAŁ, ŻE STRACIŁ WENĘ, ŻE SIĘ WYPISAŁ.

SIENKIEWICZ PISAŁ DO ŻONY: „MOJE KOCHANIE NAJDROŻSZE, NAJMILSZE, JEDYNE. BEZ CIEBIE JAK BEZ WODY I POWIETRZA". TAK ZWRACAĆ SIĘ BĘDZIE PÓŹNIEJ PAN WOŁODYJOWSKI DO SWOJEJ BASI.

eprasa.pl 1369c48a63

pedagoga": „Czy wiesz, co to za rodzina?". Sienkiewicz na to: „Nie wiem, bo nie moja". A Marynia: „Owszem, Twoja, bo to psianka".

Pisarz nie oszczędzał na kurortach. Pracował dla Mańci, wszystkie honoraria przeznaczał na lekarzy, mając nadzieję, że ukochana wyzdrowieje. Nie było szans. Żona Sienkiewicza czuła się źle. W Reichenhall Marynia już nie miała siły chodzić, więc Henryk woził ją w wózku. Był wyrozumiały, pocieszał i rozweselał chorą, jak mógł, kupował prezenty, z których się cieszyła.

Sam skrywał rozpacz, bo zdawał sobie sprawę, że stan Maryni jest beznadziejny. Ostatni etap peregrynacji po kurortach to Falkenstein koło Frankfurtu. W liście do teściów z 12 sierpnia napisał, że nie tylko nie ma poprawy, lecz także że Mańcia jest coraz słabsza, traci siły. Do Stanisława Smolki pisał: „Żonę moją doktorzy opuszczają i życie jej na dni się liczy".

Do sanatorium przyjechała matka Maryni. Widziała, jak Henryk czuwa nad żoną z troskliwością i miłością. Mimo dramatycznej sytuacji musi pisać powieść i wysyłać kolejne odcinki do gazet. Opisywał właśnie obronę Jasnej Góry. Trzeci tom „Potopu" kończył się słowami modlitwy przeora Augustyna Kordeckiego na wieść o wysadzeniu kolubryny przez Andrzeja Kmicica.

W tym czasie jego żona była umierająca. 16 października nie spała całą noc. Maria zmarła 19 października, niespełna miesiąc po swoich 31. urodzinach. Jej matka Wanda Szetkiewiczowa napisała 20 października: „Umarła wczoraj o 1.30 z południa najspokojniej i najciszej".

W „Kurierze Warszawskim" 21 października 1885 roku (nr 291a) ukazało się jej wspomnienie pośmiertne, a w nim informacja myląca, jakoby Maria zmarła w Falkenstein „w dniu wczorajszym", czyli 20 października. W notce czytamy:

„Jest to dla człowieka i dla pisarza cios niepowetowany; człowiek skupił w przywiązaniu do towarzyszki życia wszystkie szlachetne sercowe aspiracje, pisarz czerpał z niepospolitej inteligencji pokrewnej sobie indywidualności, w niezwykłem jej wykształceniu, otuchę i coraz nowsze bodźce do twórczości poetyckiej.

Ś.p. Marja była wzorem żony literata; oddana domowemu ognisku, umiejąca zawsze stanąć na uboczu, a sercem i myślą podążająca za natchnieniem poety, pojmująca potrzeby fantazji i wyobraźni pisarza [...]". Czy słowa te napisał ktoś z rodziny, a może sam Sienkiewicz? Nie wiemy.

„Słowo" z 21 października (nr 233) podało właściwą datę zgonu. W żałobnej obwódce napisano, że „wiadomość doszła nas wczoraj wieczorem". I dalej: „Ktokolwiek miał szczęście znać bliżej tę niepospolitą pod każdym względem kobietę i obywatelkę, pojmie głęboko, jak strasznym ciosem podobało się Opatrzności nawiedzić osieroconego męża, dwoje drobnych dziatek i sędziwych rodziców. Kraj cały współczuć będzie wielkiemu nieszczęściu znakomitego pisarza".

Znali się 6 lat, a małżeństwem byli zaledwie od 4. Maria była ukochaną żoną pisarza. Zostawiła dwoje dzieci: trzyletniego Henryka Józefa i dwuletnią Jadwigę. Marię pochowano na Powązkach. Niebawem malarz Kazimierz Pochwalski na podstawie fotografii namalował jej portret. Pisarz miał go u siebie w gabinecie.

Sienkiewicz nie mógł poddać się rozpaczy. Musiał dalej pisać. Być może chciał zająć czymś umysł. Ten, kto nie stracił ukochanej, nie wie, jak ciężko jest pisać po śmierci najbliższej osoby i czując żal, dbać o styl. Mimo to Sienkiewicz nie przerwał druku powieści. Pojechał do Kaltenleutgeben pod Wiedniem i tam w zakładzie hydropatycznym doktora Wilhelma Winternitza pisał. Kolejny odcinek „Potopu" ukazał się w „Słowie" 14 listopada, niecały miesiąc po śmierci Maryni.

„Potop" okazał się wielkim sukcesem", podobnie jak kończący Trylogię „Pan Wołodyjowski". Stefan Żeromski w swoich dziennikach pisał, że widział zimą 1886 roku na stacji w Staszowie, jak chłopi czekali na pociąg, którym dowożono „Słowo", i na miejscu słuchali, jak ktoś piśmienny czyta najnowszy odcinek „Potopu". Trylogia powstająca w tak trudnych warunkach przyniosła Sienkiewiczowi ogromną popularność. Uznano go za największego polskiego pisarza końca XIX wieku.

PISARZ NIE OSZCZĘDZAŁ NA KURORTACH. PRACOWAŁ DLA MAŃCI, WSZYSTKIE HONORARIA PRZEZNACZAŁ NA LEKARZY, MAJĄC NADZIEJĘ, ŻE UKOCHANA WYZDROWIEJE.

STEFAN ŻEROMSKI W SWOICH DZIENNIKACH PISAŁ, ŻE WIDZIAŁ ZIMĄ 1886 ROKU NA STACJI W STASZOWIE, JAK CHŁOPI CZEKALI NA POCIĄG, KTÓRYM DOWOŻONO „SŁOWO", I NA MIEJSCU SŁUCHALI, JAK KTOŚ PIŚMIENNY CZYTA NAJNOWSZY ODCINEK „POTOPU".

eprasa.pl 1369c48a63

Triumf Niepokalanego Serca Maryi już SIĘ ROZPOCZYNA

Na zdjęciu (od lewej) Agnieszka Żurek, siostra Angela Musolesi i tłumaczka Alicja Rogalska

Fot. arch. siostry Angeli Musolesi

eprasa.pl 1369c48a63

– Widzę to wyraźnie. To nie dzieje się „odgórnie”, hierarchicznie, ale oddolnie, często poprzez świeckich. Coraz więcej ludzi oddaje swoje życie Maryi, powraca do Boga – mówi siostra **Angela Musolesi**, tercjarka franciszkańska, długoletnia współpracowniczka o. Gabriela Amortha, oficjalnego egzorcysty watykańskiego, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Jak czuje się Siostra w Polsce?
– Bardzo dobrze. Pierwszy raz przyjechałem do Polski dziesięć lat temu i od tamtej pory często was odwiedzam. Zwiedziłam cały świat i muszę powiedzieć, że to polscy księża mają w sobie najwięcej powagi w podejściu do spraw wiary, do liturgii, do odprawiania Eucharystii. Polska jest szczególna także z powodu św. Jana Pawła II, którego wstawiennictwo przywołuję zawsze podczas modlitw o uwolnienie. Zły duch go nienawidzi, zwłaszcza za to, że odebrał mu tyle dusz młodych ludzi. W Polsce jest wielu fantastycznych ludzi, mężczyzn i kobiet, wiele wspaniałych wspólnot, takich jak choćby Wojownicy Maryi.

– Nie bardzo ich lubią media lewicowe.
– To dobry znak.

– Jakie myśli towarzyszyły Siostrze podczas zamknięcia kościołów w czasie obostrzeń związanych z pandemią COVID-19?
– To był najczarniejszy czas w historii Kościoła. Tak nie było nigdy wcześniej. Przeciwnie – Kościół podczas epidemii był zawsze blisko ludzi, organizował procesje i modlitwy przebłagalne o ustanie zarazy.

– Zaraza ustała z chwilą rozpoczęcia wojny na Ukrainie. Od dwóch lat słyszymy, że Polska będzie następna.
– Nie wolno żyć w strachu, strach nie pochodzi od Boga. To samo sądzę o licznych prywatnych „objawieniach”, w których pojawia się mnóstwo przerażających treści. Matka Boża jest Królową Pokoju, niesie przesłanie miłości i zaufania, a nie strachu. W naszych czasach pełnych zamętu tym bardziej trzeba przypominać wezwanie św. Jana Pawła II: „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. Przypominajmy sobie także słowa św. Pawła, który mówił, że Duch Święty jest duchem odwagi. Demon tego nie chce, chce nas zastraszyć, sprawić, żebyśmy przestali mówić, wyznawać wiarę i nazywać zło po imieniu, mówić na przykład, że praktykowanie homoseksualizmu jest grzechem.

– W Europie za mówienie takich rzeczy niedługo będzie można trafić do więzienia.
– Żadne prawo świeckie nie stoi ponad prawem Bożym. Św. Paweł pisze: „Niesprawiedliwi nie posiądą królestwa Bożego. Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwięźli, ani mężczyźni współżyjący z sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą królestwa Bożego”. Tak mówi Pismo Święte i tego nie zmieni żadne prawo świeckie. To prawda, że żyjemy w trudnych czasach, w epoce, w której demon szaleje spuszczony z łańcucha. Ale Chrystus już go pokonał mocą swojego krzyża i Zmartwychwstania. Musimy – tak jak apelował św. Jan Paweł II – nieść ludziom nadzieję, której świat tak bardzo dziś potrzebuje.

DEMONY NIE ZNOSZĄ ŚW. JANA PAWŁA II I WYZYWAJĄ GO W WULGARNY SPOSÓB. JAKO POLACY JESTEŚCIE SZCZEGÓLNIE UPRZYWILEJOWANI, ŻE MACIE W NIEBIE TAK POTĘŻNEGO ORĘDOWNIKA.

– Jest nadzieja na odrodzenie chrześcijaństwa w Europie?
– Oczywiście, że tak. Triumf Niepokalanego Serca Matki Bożej już się rozpoczyna, widzę to wyraźnie.

eprasa.pl 1369c48a63

To nie dzieje się „odgórnie", hierarchicznie, ale oddolnie, często poprzez świeckich. Coraz więcej ludzi oddaje swoje życie Maryi, powraca do Boga. To zresztą nie muszą być wcale duże grupy ludzi, może być nas mało, ale szczerze oddanych Bogu. Przypomnijmy sobie przykład Apostołów – przecież nie było ich wielu, a ile dokonali. Nie jest łatwo dziś, ale i wtedy nie było łatwo. Jest za to warto. Europa przeżywa dziś bardzo ciemny moment. Ktoś pokazał mi, co działo się na tegorocznej Eurowizji – to było odwołanie się wprost do demona. Tym bardziej trzeba, żebyśmy organizowali się w małych grupkach, w rodzinach, z przyjaciółmi i wspólnie oddawali cześć Bogu, wychwalali Go, modlili się, śpiewali pieśni. To nas umocni i przyniesie nam pokój.

EUROPA PRZEŻYWA DZIŚ BARDZO CIEMNY MOMENT, KTOŚ POKAZAŁ MI, CO DZIAŁO SIĘ NA TEGOROCZNEJ EUROWIZJI, TO BYŁO ODWOŁANIE SIĘ WPROST DO DEMONA.

– Czy ma Siostra swoje ulubione miejsce w Polsce?

– Tak, oczywiście – Częstochowa i Jasna Góra. Kiedy tam jestem, zawsze płaczę ze wzruszenia, czuję tam obecność Matki Bożej. Rozumiem, dlaczego św. Jan Paweł II tak kochał to miejsce i tak często tam przyjeżdżał szukać siły u Matki Bożej.

– Jaką radę dałaby Siostra naszemu narodowi?

– Musicie mieć większą świadomość tego, że jesteście wyjątkowi. Diabeł was atakuje, uderzając przede wszystkim w wasz umysł, dlatego musicie chronić wasze myślenie. Atakuje także młode pokolenie, ponieważ młodzi ludzie są szczególnie wrażliwi. Jest w was jednak wiele wiary i powagi, wciąż traktujecie Boga serio. To bardzo dobrze. Z Pana Boga nie wolno żartować i nie wolno żartować także z demona, z diabłem nie ma nigdy niewinnych zabaw. Kiedyś podczas modlitwy o uwolnienie powiedział mi: „Jeśli mnie zawołają, to przyjdę".

– Dlatego tak niebezpieczne duchowo jest np. Halloween?

– Oczywiście. Diabeł nie zna się na żartach i wszelkie rytuały okultystyczne wykorzystuje do tego, aby wejść przez otwartą mu furtkę. Ani z Boga, ani z szatana nie wolno żartować, jednak Bóg wybacza, a szatan nigdy.

– Co jest najważniejsze w walce duchowej?

– Wiara danej osoby i moc autorytetu modlących się. Wszyscy możemy modlić się o swoje zbawienie i uwolnienie. Modlitwy ułożone przez ks. Gabriela Amortha albo wspólnie z nim można znaleźć na naszej stronie: www.ifiglidellaluce.it. Są tam dostępne także katechezy. W modlitwie ważne jest także posługiwanie się sakramentaliami – egzorcyzmowaną wodą, solą i olejem. Możemy modlić się o uwolnienie nie tylko w przypadku opętania, ale także wtedy, kiedy z jakiegokolwiek powodu nie żyjemy w Bożej radości, przeżywamy smutek, depresję, kiedy cierpimy na anoreksję czy bulimię, kiedy przeżywamy strach czy udrękę.

– Kiedy modli się Siostra wstawienniczo, prosi Siostra o pomoc świętych?

– Proszę Pana Jezusa, aby uwalniał mocą swojej Krwi. Krew Chrystusa ma potężną moc i jest postrachem demonów. Proszę o pomoc Najświętszą Maryję Pannę, która zmiażdżyła głowę węża. Złe duchy bardzo boją się Maryi. Przypominam im więc, że Maryja chroni ludzi, co doprowadza demony do płaczu. Kiedy modlę się za kogoś, wzywam na pomoc świętych szczególnie bliskich sercu osoby proszącej o modlitwę. Często jest to św. Józef, opiekun rodzin, którego boją się duchy związane z niewiernością małżeńską i nieczystością, wzywam św. Charbela, kiedy proszę o uzdrowienie fizyczne, św. Franciszka, św. Ojca Pio, św. Gemmę Galgani, i oczywiście św. Jana Pawła II. Demony go nie znoszą i wyzywają go w wulgarny sposób. Jako Polacy jesteście szczególnie uprzywilejowani, że macie w Niebie tak potężnego orędownika. Studiujcie jego pisma, katechezy, módlcie się za jego wstawiennictwem i pamiętajcie o jego przesłaniu: „Nie lękajcie się!".

Siostra Angela Musolesi jest tercjarką franciszkańską należącą do Papieskiej Międzynarodowej Akademii Mariologicznej, założycielką stowarzyszenia I Figli della Luce (Dzieci Światłości), które zajmuje się wspieraniem duchowym i materialnym osób najbardziej potrzebujących, oraz autorką książek o tematyce duchowej. Przez wiele lat towarzyszyła watykańskiemu egzorcyście ojcu Gabrielowi Amorthowi w jego posłudze.

eprasa.pl 1369c48a63

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Krysztopa się popłakał

Jest przedmiotem mojego nieustannego zadziwienia teza, którą słyszę już od trzydziestu paru lat, że „programy nauczania są przeładowane i trzeba je okrajać". Jakoś nie tylko ja przeżyłem te „przeładowane programy nauczania", ale też wielu moich kolegów, którzy byli później niezwykle cenionymi pracownikami na całym świecie. Cenionymi również ze względu na jakość wykształcenia ogólnego.

I tak się nieustannie te programy nauczania okraja i okraja. Nie wiem, ile w tym rzeczywistej pamięci, a ile podpowiada wyobraźnia, ale wydaje mi się, że dziś dzieci uczą się o wiele, wiele mniej niż za moich czasów i z całą pewnością czytają o wiele, wiele mniej lektur. Czytają też inne lektury, może to naturalna kolej rzeczy. Pojawiają się przecież nowe wartościowe książki, ale niektórych lektur wyraźnie żal, tym bardziej że mam wrażenie, że do ich kanonu wkradła się poprawność polityczna, która powoduje infantylizację przekazu. Tak jak w przypadku „Baśni braci Grimm" czy „Baśni" Andersena, które dziś kupić w oryginalnej wersji wcale nie jest łatwo, na półkach królują wykastrowane, dziwaczne, ugrzecznione i słabe wersje, które usiłują je udawać. I to całkiem bezczelnie, jednocześnie podając na okładkach rzekome tytuły i rzekomych autorów w sposób absolutnie niezgodny z prawdą.

Na szczęście, jak już pisałem, razem ze Średnim Synem wypracowaliśmy sobie rytuał czytania prawdziwych książek, trochę czytam ja, trochę On i mam wrażenie, że bardzo to lubi. W ten sposób przerobiliśmy już mnóstwo książek, najczęściej wykraczających poza zwyczajowo przypisane do jego wieku. Był zachwycony rzekomo „przestarzałymi" „Chłopcami z Placu Broni", „Sposobem na Alcybiadesa", „Hobbitem", „Opowieściami z Narnii". Już nie może się doczekać, kiedy będziemy czytali tolkienowską trylogię.

No, ale zdarza się, że pośród tych ugrzecznionych lektur trafi się jeszcze perełka. Bo oczywiście, jakie by nie były, lektury również czytamy. A kiedy doszło do „O psie, który jeździł koleją" Romana Pisarskiego, bardzo się ucieszyłem. Sam nie wiem, jak ta lektura w ugrzecznionym kanonie się w ogóle uchowała, ostatecznie to nie są jakieś literackie ciepłe kluchy, tylko książka, która wyciska łzy. No, ale się uchowała, a ja pomyślałem, że to świetna okazja, żeby pokazać Średniemu, że życie to nie tylko te ciepłe kluchy z innych lektur i choć książka kończy się smutno, to przecież Jego wzruszenie przy czytaniu może być istotną cegiełką budującą Go jako pełnego człowieka.

I tak sobie czytaliśmy książkę na zmianę przez trzy wieczory. Ostatniego wieczora mnie akurat przypadł koniec opowieści, w którym pies Lampo ginie, ratując Adele, córeczkę swojego pana, która o mało nie zginęła pod kołami pociągu. – Dlaczego nie czytasz, tato? – spytał w pewnym momencie Średni. A ja nie byłem w stanie, bo wewnętrznie szlochałem już jak bóbr.

eprasa.pl 1369c48a63

Świat wokół nas

ZORZE NAD POLSKĄ.

Przygotujcie się na piękne doznania

Miłośnicy astronomii – choć nie tylko – noc 10 maja będą wspominać jako jedną z najpiękniejszych w życiu. **Po raz pierwszy od dekad** niebo nad Polską rozświetliły zorze polarne o intensywności i wyrazistości znanej z północnych regionów krajów skandynawskich. Zorze tej nocy było widać nie tylko u nas – również niebo krajów bardziej na południe pojaśniało dzięki wyjątkowo intensywnemu wiatrowi słonecznemu, o czym przekonali się astronomowie-amatorzy, a za nimi miliony użytkowników mediów społecznościowych, na których w ciągu kilku godzin pojawiło się, lekko licząc, kilka tysięcy fotografii wielobarwnych zórz polarnych z południowej Europy, ale również z południa Stanów Zjednoczonych, a także... z Australii.

Paweł Pietkun

Te australijskie zorze w języku angielskim – uznanym za uniwersalny język astronomów – nazywają się inaczej niż te widoczne u nas. Astronomowie lubią nazywać zorze w zależności od tego, bliżej którego bieguna magnetycznego Ziemi się znajdują. I tak w Skandynawii czy Kanadzie (oraz ostatnio w Polsce) widujemy zorze północne (aurora borealis), podczas kiedy poniżej Zwrotnika Koziorożca mówimy już o zorzach południowych (aurora australis). To określanie kierunków magnetycznych ma sens, kiedy zorze stają się zjawiskiem powszechnym niemal na całej kuli ziemskiej, jak wydarzyło się właśnie 10 maja. Może się bowiem zdarzyć, że mieszkańcy północnych okolic równika zobaczą zorze jaśniejące nad południowym biegunem naszej planety. Tak silnych zórz polarnych w tym roku jeszcze nie obserwowano, ale... wszystko przed nami.

Fot. Adobe Stock

Wszystkie kolory zorzy

Kiedy o 1.00 w nocy odbierałem telefon od Emanuela Neascu, mojego kolegi z rumuńskiej telewizji publicznej, prawdę mówiąc, myślałem, że być może dzwoni do mnie z jakiegoś przyjęcia i wypił cokolwiek za dużo. Rozmawiamy ze sobą nieczęsto, a i to raczej w godzinach dziennych. Dzisiaj przebywa w Chinach, więc i on, i ja sprawdzamy strefy czasowe, tak żeby drugiego nie wybijać ze snu telefonem. Tym razem telefon brzęczy uporczywie, budząc cały dom, a kiedy odzywam się do kolegi Rumuna w słuchawce, słyszę podekscytowany głos.

– Wyślę ci za chwilę zdjęcie, a ty mi powiedz, czy to możliwe, żeby w Bukareszcie były widoczne zorze polarne – mówi. – A może to jakieś ćwiczenia, nie wiem, lotnicze. Obiecałem, że się dowiem. – Generalnie teoretycznie to możliwe, chociaż niezmiernie rzadkie – odpowiadam. – Ale przecież ty jesteś w Chinach...

– Tak, w Chinach, ale właśnie zadzwonili do mnie przyjaciele i wysłali mi to zdjęcie, które właśnie ode mnie dostałeś. No więc, czy to możliwe, żeby to była zorza?

Prawdę mówiąc, zdjęcie z Bukaresztu robi na mnie wrażenie. Nie tylko dlatego, że przedstawia niemal encyklopedyczne zdjęcie zorzy polarnej i to nad miastem, które jest ponad 1500 kilometrów bardziej na południe niż Warszawa. Znam ten fragment rumuńskiej stolicy i wiem, jak jasno jest tam każdej nocy, więc zorza uchwycona na zdjęciu musiała być naprawdę jasna. Gdyby nie miejskie światła, być może właśnie to zdjęcie zyskałoby tytuł najpiękniejszego zdjęcia zrobionego w kraju Drakuli w ostatniej dekadzie.

Widać na nim wyraźnie czerwony kolor zorzy – a to oznacza, że Rumuni widzieli tylko część zjawiska, z górnych warstw atmosfery, w których ponad 300 kilometrów nad Ziemią wiatr słoneczny wzbudza atomy tlenu świecące właśnie tą barwą.

Z opowiadania Emanuela dowiaduję się, że zorza, którą widzieli jego znajomi, nie była tak kolorowa jak na zdjęciu.

– Mówili, że to była po prostu świecąca mgiełka, raczej bezbarwna – tłumaczy, pytając skąd kolor czerwony na zdjęciu.

Tu akurat wyjaśnienie jest proste – światłoczułe płytki w telefonach i aparatach fotograficznych nocą wyłapują barwy znacznie lepiej od ludzkiego oka. Dlatego słabe zorze polarne nie wydają się w naturze tak kolorowe, jak na zdjęciach.

Słuchając zorzy

Po rozmowie z Rumunem szybko siadam do skrzynki pocztowej i serwisów społecznościowych i przeglądam zdjęcia, które dostałem od bliższych i dalszych znajomych. Zorza nad Polską była bardziej widowiskowa, bo mogliśmy obserwować wzbudzone atomy tlenu w niższych warstwach atmosfery świecące kolorem zielonym oraz azotu charakteryzujące się ciemnym i jasnym fioletem, a także różnymi odcieniami i głębiami koloru niebieskiego. Zdjęcia różnią się intensywnością zorzy i barw rozświetlających niebo. To oczywiście efekt miejskich świateł – im ciemniejsze niebo, tym piękniejsze i bardziej kolorowe zjawisko. Zorzę było widać równie mocno na Pomorzu, na przedmieściach mazowieckich miast, a także – to rzadkość – w polskich Tatrach.

Przy takiej intensywności zórz zaczynam zazdrościć Skandynawom, dla których to zjawisko jest niemal codziennością. Te najjaśniejsze (które widać też bardziej na południu – na przykład w Polsce) również... słychać. Szwedzi i Finowie zapewniają, że nie ma bardziej niesamowitego dźwięku, i że nie da się go porównać do niczego znanego na Ziemi.

MIŁOŚNICY OBSERWACJI PLAM SŁONECZNYCH JUŻ OD MIESIĘCY CELUJĄ W POWIERZCHNIĘ SŁOŃCA SWOIMI TELESKOPAMI.

Za piękny spektakl z 10 maja odpowiada 25. maksimum cyklu aktywności słonecznej, które przypada właśnie na 2024 rok. Oznacza to, że jeszcze w tym roku możemy się spodziewać wielu podobnych zjawisk, niemal pewne, że jaśniejszych niż te, które widzieliśmy ostatnio.

Silny 25. cykl aktywności

O rozwijającej się aktywności słonecznej informowali niedawno astronomowie z Obserwatorium Geofizycznego Sodankyla na Uniwersytecie w Oulu w Finlandii. Naukowcy ci liczą

Niebo nad Bukaresztem

Fot. Emanuel Neascu

Niebo nad Elblągiem

Fot. Ireneusz Stawiński

neutrony wybijane przez promieniowanie kosmiczne i słoneczne, rejestrując spadek tych pierwszych na rzecz tych drugich w związku z gwałtownym wzrostem aktywności słonecznej. Taka aktywność zdarza się z 11-letnią regularnością, więc wiadomo, że w tym roku nasza gwiazda dzienna dostarczy nam wielu mocnych wrażeń. Miłośnicy obserwacji plam słonecznych już od miesięcy celują w powierzchnię Słońca swoimi teleskopami (specjalnymi, bo rzucającymi obraz Słońca na specjalny ekran; nie można patrzeć na Słońce przez okulary teleskopu, bo grozi to wypaleniem oczu, chyba że użyjemy specjalnych filtrów słonecznych), publikując regularnie zmiany w liczbie i wielkości tych plam. Orbitalne obserwatoria słoneczne informują zaś na bieżąco o wybuchach na powierzchni naszej gwiazdy wysyłających w przestrzeń kosmiczną duże ilości dodatnio naładowanych cząstek – to właśnie one, czyli wiatr słoneczny, odpowiadają za świetlne zjawiska w naszej atmosferze.

Te koronalne wyrzuty masy są przyspieszane przez górne warstwy atmosfery Słońca, czyli koronę słoneczną, do imponujących prędkości przekraczających dwa tysiące kilometrów na sekundę. Przy takiej prędkości docierają one na Ziemię średnio po trzech dniach, wiadomo więc, że trzy dni po wyrzucie skierowanym w stronę naszej planety możemy spodziewać się widowiskowych zórz polarnych. Jeżeli wyrzut był silny, na spektakl na niebie mogą liczyć także mieszkańcy okolic okołozwrotnikowych, a nawet równika!

Ta przewidywalność zjawisk związanych z aktywnością słoneczną to doskonała wiadomość dla miłośników zórz polarnych, którzy coraz częściej publikują tak zwane alerty zorzowe, informując zainteresowanych, kiedy można spodziewać się kolorowego spektaklu na niebie.

Ciemne strony aktywności Słońca

Jednak to zjawisko ma również swoje złe strony. Strumień naładowanych cząstek ze Słońca potrafi także mocno namieszać w telekomunikacji i energetyce. Przy silnych zorzach kraje północy wyłączają część swoich elektrowni, burze słoneczne mogą bowiem przeciążyć i zniszczyć sieci elektroenergetyczne. Tak stało się w marcu 1989 roku, kiedy burza słoneczna spowodowała największą awarię energetyczną w historii Kanady, pozbawiając prądu niemal wszystkich mieszkańców prowincji Quebec.

Wiatr słoneczny niszczy również satelity telekomunikacyjne, stąd wiele z nich na czas zbliżania się strumienia słonecznej materii do Ziemi jest na jakiś czas wyłączanych, o czym świetnie wiedzą nawigatorzy statków handlowych, którzy przez kilka godzin obywają się np. bez serwisu GPS.

Także oni z zainteresowaniem śledzą alerty zorzowe i informacje o słonecznych erupcjach, dzięki którym wiedzą o możliwych kłopotach już na kilka dni przed ich wystąpieniem.

eprasa.pl 1369c48a63

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – Mam zdjęcie z Bożego Ciała. Ludzie klęczą przed ołtarzem. Choć samego ołtarza nie widać na zdjęciu. To było tuż przy placu Zamkowym, widać kawałek tablicy z nazwą ulicy Krakowskie Przedmieście. Lata osiemdziesiąte. Tylko który to jest dokładnie rok?

Basia: – Tam, za ludźmi na murze, wiszą plakaty wyborcze. To musi być 1989 rok. Wtedy Boże Ciało wypadało 25 maja, więc to szczyt kampanii wyborczej do wyborów czerwcowych. Widać na tym zdjęciu świadectwo czasów.

– Rzeczywiście. Jest plakat Lecha Wałęsy z Andrzejem Łapickim, który kandydował wówczas do Sejmu.

– Mnie podoba się hasło na plakacie po lewo: „Solidarność nie do zdarcia". Na innych Pana zdjęciach widać, że Warszawa była wtedy cała oblepiona podobnymi plakatami.

– Tak, mam zdjęcia z różnych miejsc – z Ursynowa, centrum, Pragi. I oczywiście z placu Konstytucji.

– Pamiętam. Ale to zdjęcie jest moim zdaniem szczególne. Tu plakaty są ciekawe, ale chyba jeszcze ciekawsi są ci modlący się ludzie. Zastanawiam się, czy oni zdawali sobie wówczas sprawę, że za chwilę będą świadkami tak ogromnych zmian w kraju.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 1369c48a63

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

SOLIDARNOŚĆ pielgrzymowała do Henrykowa i Głotowa

Fot. Danuta Utrata

W niedzielę, 19 maja, przy deszczowej aurze odbyła się IX Archidiecezjalna Pielgrzymka Ludzi Pracy do Henrykowa.

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego związkowcy z Solidarności wraz z pocztami sztandarowymi przybyli do Henrykowa zarówno autokarami, jak i pieszo. Ci, którzy zdecydowali się pokonać trasę liczącą 32 km na własnych nogach, wyruszyli z Borowa dzień wcześniej. Piesza pielgrzymka dotarła na miejsce już po raz trzeci.

W tym roku na Pielgrzymkę przybyło kilkaset osób wykonujących na co dzień różne zawody, by wspólnie pomodlić się przy henrykowskim klasztorze.

Polowej Mszy Świętej przewodniczył bp Jacek Kiciński CMF, który przestrzegał w homilii przed materialistycznym spojrzeniem na świat. Mówił też o potrzebie jedności, zarówno w rodzinie, w pracy, jak i w całej Polsce. O tę jedność proszono w modlitwie do Ducha Świętego.

W nabożeństwie uczestniczył także kapelan dolnośląskiej Solidarności ks. Krzysztof Hajdun, który przypomniał słowa św. Jana Pawła II: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”.

Po Mszy na pielgrzymów czekał ciepły posiłek, koncert w wykonaniu zespołu Sebastian Atrament Band i edukacyjne niespodzianki dla najmłodszych w namiotach Lasów Państwowych.

W imieniu wiernych podziękowania dla duchownych, młodzieży z henrykowskiego liceum i wszystkich obecnych złożył przewodniczący dolnośląskiej Solidarności Kazimierz Kimso.

Dzień wcześniej, 18 maja, odbyła się VIII Pielgrzymka Regionu Warmińsko-Mazurskiego do sanktuarium Najświętszego Sakramentu i Męki Pańskiej w Głotowie, w której wzięli udział związkowcy na czele z przewodniczącym ZR Józefem Dzikim oraz wiceszefem Związku Grzegorzem Adamowiczem.

Po uroczystej Mszy Świętej w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela, której przewodniczył ks. inf. dr Adolf Setlak, wierni udali się pod krzyż Solidarności i obelisk poświęcony bł. ks. Jerzemu Popiełuszce, gdzie złożyli kwiaty. Tam też w asyście pocztów sztandarowych wiceprzewodniczący Solidarności Grzegorz Adamowicz odczytał list skierowany do pielgrzymów od Piotra Dudy.

Następnie piątnicy udali się do położonej obok Kalwarii Warmińskiej, gdzie wzięli udział w nabożeństwie Drogi Krzyżowej.

eprasa.pl 1369c48a63

Fot. M. Żegliński

„Likwidacja walcowni będzie miała katastrofalne skutki dla lokalnej społeczności. To nie tylko utrata miejsc pracy, ale także spadek dochodów wielu rodzin i destabilizacja lokalnego rynku pracy”.

Piotr Duda o decyzji zamknięcia Walcowni Rur Andrzej w Zawadzkiem, portal nto.pl, 23 maja br.

ŁÓDZKI PIKNIK RODZINNY

Już po raz dziesiąty odbył się w Łodzi piknik rodzinny zorganizowany przez Łódzkie Stowarzyszenie Kultury Fizycznej, Sportu, Turystyki i Rekreacji przy wsparciu łódzkiej Solidarności.

18 maja na terenie Klubu Sportowego „Społem” rodziny z dziećmi bawiły się na dmuchańcach, trampolinach, zjeżdżalniach, brały udział w konkursach, pokazach sportowych i artystycznych, a także pokonywały tory przeszkód. Nie zabrakło też treściwych posiłków, które dostarczyła restauracja „Rzemiosło Smaku” ze Spały. Firma przekazała na potrzeby imprezy 120 litrów zupy. Swoimi wyrobami podzielili się także rolnicy, z którymi demonstrowała w ostatnich miesiącach Solidarność.

Wiceprzewodniczący łódzkiej Solidarności Piotr Ścieśko powiedział, że organizowanemu przez niego piknikowi przyświeca hasło „W zdrowym ciele zdrowy duch”.

– Chcemy zaszczepić przede wszystkim w najmłodszych uczestnikach imprezy ducha walki, odciągnąć ich od komputerów i komórek, żeby spróbowali czegoś innego. Dziś mogą postrzelać z łuku, potrenować zapasy, boks; mogą zobaczyć, jak pracują strażacy, policjanci, leśnicy, ratownicy medyczni i straż miejska. Mamy dużo konkursów dostosowanych do dzieciaków w różnym wieku – komentował Ścieśko.

W trakcie wydarzenia chętni mogli także złożyć swój podpis pod wnioskiem o przeprowadzenie ogólnokrajowego referendum w sprawie Zielonego Ładu. Patronat medialny nad piknikiem objął „Tygodnik Solidarność”.

POMNIK PATRONA „S” ODNOWIONY

Przeprowadzony z inicjatywy Zarządu Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność” kapitalny remont pomnika błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki, który znajduje się na placu Jana Pawła II w Białymstoku, właśnie dobiegł końca. Pracę przy monumencie przeprowadził pan Bartosz Kruk.

Związkowcy podziękowali prezydentowi Białegostoku za sfinansowanie tego przedsięwzięcia, w roku 40. rocznicy męczeńskiej śmierci ks. Jerzego.

Warto również nadmienić, że z inicjatywy podlaskiej Solidarności w grudniu ubiegłego roku radni miejscy ustanowili bł. ks. Jerzego Popiełuszkę patronem roku 2024 w Białymstoku.

ZASŁUŻENI DLA SOLIDARNOŚCI

W minionym tygodniu dwóch członków Związku odebrało z rąk przewodniczącego Piotra Dudy odznaczenia Zasłużeni dla NSZZ „Solidarność”. W Legnicy uhonorowany został Józef Czyczerski, wieloletni przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Rud Miedzi.

– To nie ja jestem tutaj głównym bohaterem. To są ludzie, którzy stali za mną, to jest Solidarność. To ja zawdzięczam Solidarności wszystko, a nie Solidarność mi. Ja tylko starałem się wypełniać swoje obowiązki – dziękował związkowiec po otrzymaniu odznaczenia.

Z kolei w trakcie WZD Regionu Śląska Opolskiego to zaszczytne wyróżnienie przewodniczący Solidarności wręczył Zbigniewowi Bereszyńskiemu.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

2–10.06.1979 – odbywa się I pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, w czasie której wygłasza on pamiętne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze Ziemi. Tej ziemi!”. Był to przełomowy moment, który zapoczątkował powstanie Solidarności;

27.05.1981 – wyreżyserowany przez Andrzeja Wajdę film „Człowiek z żelaza” nawiązujący do strajków sierpniowych otrzymuje Złotą Palmę na festiwalu filmowym w Cannes;

2.06.1989 – ukazuje się pierwszy numer „Tygodnika Solidarność” po reaktywacji. Funkcję redaktora naczelnego ponownie obejmuje Tadeusz Mazowiecki;

1–6.06.1991 – IV pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, drugi etap pielgrzymki odbył się w terminie 13–20 sierpnia.

eprasa.pl 1369c48a63

PRAWO

„WIDZIAŁY GAŁY, CO BRAŁY”
– słów kilka o wadach kupionej nieruchomości

Kupiliśmy dom, po czym okazało się, że pełno w nim usterek, których na pierwszy rzut oka w ogóle z żoną nie zauważyliśmy. Dla przykładu: kiedy po naszej przeprowadzce spadł pierwszy deszcz, od razu ujawniły się wady dachu, doszedł do tego system wentylacyjny. Podobnie z instalacją elektryczną, która zaczęła bardzo szwankować, być może w wyniku zalewania. Kiedy zwróciliśmy się do sprzedającego z tym problemem, on od razu skwitował to słowami: „Widziały gały, co brały”, że jest protokół odbioru i on **nie ma zamiaru** nic naprawiać, a tym bardziej zwracać jakichkolwiek pieniędzy. Czy faktycznie sprzedający nie ponosi w takiej sytuacji żadnej odpowiedzialności?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Sprzedaż nieruchomości jest ważnym i często skomplikowanym procesem, który podlega surowym regulacjom prawnym. Jednym z kluczowych aspektów tego procesu jest odpowiedzialność sprzedawcy za wady fizyczne nieruchomości. Polskie prawo precyzuje zasady odpowiedzialności w przypadku sprzedaży nieruchomości zawierającej wady, co jest istotne zarówno dla sprzedającego, jak i dla nabywcy. Stąd o ile pojęcie rękojmi za wady fizyczne towaru czy wykonane prace powinno być już znane, o tyle rzeczywiście już odpowiedzialność sprzedawcy za wady fizyczne nieruchomości nie musi być tak popularna. Przepisy Kodeksu cywilnego jasno określają, że w przypadku sprzedaży nieruchomości sprzedawca odpowiada z tytułu rękojmi, jeżeli wada fizyczna zostanie stwierdzona przed upływem pięciu lat od dnia wydania rzeczy kupującemu.

W PRZYPADKU SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI SPRZEDAWCA ODPOWIADA Z TYTUŁU RĘKOJMI, JEŻELI WADA FIZYCZNA ZOSTANIE STWIERDZONA PRZED UPŁYWEM PIĘCIU LAT OD DNIA WYDANIA RZECZY KUPUJĄCEMU.

Sprzedawca jest odpowiedzialny względem kupującego, jeżeli rzecz sprzedana ma wadę fizyczną lub prawną (rękojmia). Zgodnie z przepisami Kodeksu cywilnego rzecz dotknięta jest wadą prawną, jeżeli stanowi własność osoby trzeciej, jest obciążona prawem osoby trzeciej albo ograniczenie w korzystaniu lub rozporządzaniu rzeczą wynika z decyzji lub orzeczenia właściwego organu. Pozostałe wady stanowią wady fizyczne, mogą nastąpić, gdy sprzedana nieruchomość nie ma właściwości, które powinna mieć ze względu na cel w umowie oznaczony albo wynikający z okoliczności lub przeznaczenia, np. nie ma właściwości, o których istnieniu sprzedawca zapewnił kupującego, nie nadaje się do celu, o którym kupujący poinformował sprzedawcę przy zawarciu umowy, a sprzedawca nie zgłosił zastrzeżenia co do takiego jej przeznaczenia, ale też gdy została kupującemu wydana w stanie niezupełnym.

Roszczenie o usunięcie wady lub wymianę rzeczy sprzedanej na wolną od wad przedawnia się z upływem roku, licząc od dnia stwierdzenia wady, z tym jednak zastrzeżeniem, że jeśli kupującym jest konsument, to wówczas bieg terminu przedawnienia dla nieruchomości nie może zakończyć się przed upływem 5 lat. Co może kupujący? Otóż w okresie 5 lat od momentu nabycia nieruchomości kupujący może złożyć oświadczenie o odstąpieniu od umowy albo obniżeniu ceny z powodu wady rzeczy sprzedanej. Jeżeli kupujący żądał wymiany rzeczy na wolną od wad lub usunięcia wady, bieg terminu do zło-

eprasa.pl 1369c48a63

żenia oświadczenia o odstąpieniu od umowy albo obniżeniu ceny rozpoczyna się z chwilą bezskutecznego upływu terminu do wymiany rzeczy lub usunięcia wady. Muszę też dodać, że w przypadku dochodzenia przed sądem albo sądem polubownym jednego z uprawnień z tytułu rękojmi termin do wykonania innych uprawnień przysługujących kupującemu z tego tytułu ulega zawieszeniu do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

ODSTĘPSTWA od ustawowych okresów wypowiedzenia

Okres wypowiedzenia jest konstrukcją mającą na celu ochronę interesów drugiej strony stosunku pracy niż ta, która złożyła oświadczenie o wypowiedzeniu wiążącej je umowy o pracę. Ze względu na taki charakter tego rozwiązania oraz kierując się potrzebą zapewnienia pewnej przewidywalności, ustawodawca wprowadził ustawowo określone długości tych okresów, które są jednakowe, niezależnie od tego, czy wypowiedzenie składa pracownik czy pracodawca.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

PUNKTEM WYJŚCIA DLA WYJAŚNIENIA SAMEJ IDEI okresu wypowiedzenia jest zwrócenie uwagi, że umowa o pracę jest zawierana przez obie strony i każda z nich ma prawo zakładać, że będzie ona realizowana. Tymczasem wypowiedzenie jej jest czynnością jednostronną, czyli jeden podmiot samodzielnie podejmuje decyzję o woli jej zakończenia. Jest to na tyle silny mechanizm, że druga strona musi się z tym oświadczeniem pogodzić i zaakceptować fakt, że umowa ustanie (nawet jeżeli sama chciałaby ją kontynuować). Oczywiście w razie wadliwego wypowiedzenia umowy przez pracodawcę, pracownik ma określone roszczenia, ale nie zmienia to faktu, że wypowiedzenie zaczyna swój bieg.

Z tego powodu, co do zasady, to prawodawca przesądza o długości okresu wypowiedzenia, który w przypadku najpopularniejszych umów, tj. na czas nieokreślony i określony, jest uzależniony od okresu zatrudnienia u danego pracodawcy i wynosi: 1) dwa tygodnie, jeżeli pracownik był zatrudniony krócej niż sześć miesięcy, 2) jeden miesiąc, jeżeli pracownik był zatrudniony co najmniej sześć miesięcy oraz 3) trzy miesiące, jeżeli pracownik był zatrudniony co najmniej trzy lata.

Jak od każdej zasady także w tym przypadku istnieją jednak wyjątki. Można je podzielić na te, w których modyfikacja długości okresu wypowiedzenia zależna jest od woli obu stron, oraz te, w których decyzja w tej kwestii należy do pracodawcy. W pierwszej grupie mieści się możliwość wydłużenia okresów wypowiedzenia (z dwóch tygodni do miesiąca i z miesiąca do trzech miesięcy), jeżeli pracownik jest zatrudniony na stanowisku związanym z odpowiedzialnością materialną za powierzone mienie. Takie ustalenie powinno zostać zamieszczone w samej umowie o pracę.

Dużo elastyczniejsze jest rozwiązanie, w myśl którego już po dokonaniu wypowiedzenia (przez którąkolwiek ze stron) pracownik i pracodawca mogą ustalić wcześniejszy termin rozwiązania umowy (nawet na dzień złożenia wypowiedzenia), a ustalenie takie nie zmienia trybu rozwiązania umowy o pracę (w świadectwie pracy nadal jako sposób ustania umowy będzie wskazane jej wypowiedzenie przez pracownika lub pracodawcę). W tym przypadku skrócenie okresu wypowiedzenia nie może być traktowane jako naruszenie interesów tej strony, która je otrzymała, gdyż na to skrócenie sama wyraziła zgodę.

Z kolei jeżeli wypowiedzenie pracownikowi umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony lub umowy o pracę zawartej na czas określony następuje z powodu ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy albo z innych przyczyn niedotyczących pracowników, pracodawca może, w celu wcześniejszego rozwiązania umowy o pracę, skrócić okres trzymiesięcznego wypowiedzenia, najwyżej jednak do jednego miesiąca. W tym przypadku, ze względu na to, że skrócenia okresu dokonuje jednostronnie pracodawca (który uprzednio także jednostronnie złożył samo wypowiedzenie), pracownikowi przysługuje odszkodowanie w wysokości wynagrodzenia za pozostałą część okresu wypowiedzenia.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 1369c48a63

SPORT

HISTORYCZNY SEZON Bayeru Leverkusen

Jeszcze nigdy w historii niemieckiej Bundesligi **nie zdarzyło się**, by wygrał ją zespół, który nie przegrał ani jednego meczu w zwycięskiej edycji. Najbliżej tego był Bayern Monachium w latach 1987 i 2013, jednak za każdym razem doznawał po jednej porażce. Mamy więc do czynienia z wydarzeniem historycznym.

Łukasz Bobruk

Bayer Leverkusen mimo wielkich nadziei nie zdobył Pucharu Ligi Europy

Fot. Anke Waelischmiller/Sven Simon / imago sport / Forum

Jego twórcą jest Bayer Leverkusen – klub właściwie wyśmiewany w Niemczech i klub, który przez wiele lat nazywany był „Neverkusen" lub „Vizekusen", gdyż mimo bycia przez wiele lat na topie za Odrą nie potrafił wygrać żadnego mistrzostwa. Pięciokrotnie zgarniał wicemistrzostwo (za każdym razem ustępując

eprasa.pl 1369c48a63

Bayernowi), a sześciokrotnie był trzeci. Najbliżej powodzenia był w 2000 roku, kiedy z utytułowanym bawarskim przeciwnikiem zrównał się punktami (po 73). Wystarczyło mu wtedy przynajmniej zremisować w ostatniej kolejce z beniaminkiem z SpVgg Unterhaching. Stało się jednak inaczej. „Aptekarze" przegrali 0:2, a w tym czasie Bayern nie miał litości i pokonał 3:1 Werder Brema, po czym sięgnął po swój kolejny mistrzowski tytuł. Bolesny był również sezon 2001/2002. Bayer miał szanse nawet na tzw. potrójną koronę. Mistrzostwo przegrał jednym punktem (oczywiście z Bayernem), w finale Ligi Mistrzów uległ 1:2 wielkiemu „galaktycznemu" Realowi Madryt, w finale Pucharu Niemiec zaś musiał uznać wyższość Schalke 04 Gelsenkirchen, które ograło go 4:2. Tym samym drużyna z Nadrenii Północnej-Westfalii pozostała z niczym.

Nie oznacza to na szczęście, że nie zdobyła nigdy żadnego trofeum. W 1979 roku wygrała rozgrywki w 2. Bundeslidze i awansowała do ekstraklasy, w której gra do dziś. W 1988 roku potrafiła w niesamowity sposób odwrócić losy finału Pucharu UEFA z Espanyolem Barcelona, granego wówczas w formie dwumeczu. W pierwszym spotkaniu w Hiszpanii przegrała 0:3, aby w rewanżu u siebie odrobić straty i doprowadzić do rzutów karnych, w których lepsi byli „Aptekarze" z naszym Andrzejem Buncolem w składzie. W 1993 roku po raz pierwszy i jedyny Bayer sięgnął po Puchar Niemiec, w finale ogrywając 1:0... rezerwy Herthy Berlin. Ale wciąż brakowało mu prymatu na krajowym podwórku...

Aż nadszedł sezon 2023/2024. Wcześniejszy udało się ukończyć na niezłym szóstym miejscu, które dało awans do Ligi Europy, w której również bardzo dobrze szło Bayerowi. W bieżącej ligowej kampanii na 34 kolejki udało się odnieść 28 zwycięstw i sześciokrotnie zremisować. Wprawdzie w liczbie zdobytych bramek wyprzedził go dopiero trzeci Bayern (94 do 89), ale za to zespół z Leverkusen stracił najmniej goli – 24. Spora w tym zasługa znakomicie dysponowanego między słupkami „Czarno-Czerwonych" kapitana Lukáša Hrádeckiego, który urodził się w Bratysławie, ale jako dziecko wyemigrował z rodzicami do Finlandii, którą reprezentuje. Udało mu się zachować czyste konto 15 razy. Warto docenić również jego kolegów z obrony – Álex Grimaldo, Jonathan Tah i Jeremie Frimpong zostali wybrani do jedenastki sezonu. Dodam, że Grimaldo został najlepszym asystentem ostatniego sezonu Bundesligi – Hiszpan zanotował 13 ostatnich podań do strzelców goli. Najlepszym zawodnikiem sezonu został Florian Wirtz. 21-letni ofensywny pomocnik to najmłodszy piłkarz Bayeru, który zagrał w Bundeslidze (18 maja 2020 roku miał 17 lat i 15 dni w meczu z Werderem Brema), oraz najmłodszy strzelec gola w niemieckiej ekstraklasie (6 czerwca tegoż roku miał 17 lat i 34 dni, gdy wbił gola Bayernowi). Uważany za wielką nadzieję reprezentacji Niemiec (16 meczów, bramka) na granym na ich boiskach tegorocznym Euro Wirtz w bieżącej kampanii spisywał się znakomicie – kreował grę, zdobył 11 goli i 12 razy asystował. Lepszym strzelcem „Aptekarzy" był jedynie Nigeryjczyk Victor Boniface, który wbił 14 bramek. W jedenastce sezonu znalazło się miejsce także dla szwajcarskiego defensywnego pomocnika Granita Xhaki, który dotąd zdobyte mistrzostwa kraju świętował ponad dekadę temu w ojczyźnie z FC Basel.

To wszystko świetnie poukładał trener Xabi Alonso. 42-letni Hiszpan był w przeszłości wybitnym pomocnikiem – był członkiem niesamowitej „La Furia Roja", która w latach 2008–2012 dwukrotnie triumfowała w Mistrzostwach Europy i raz wygrała mundial. Ponadto w 2005 roku wygrał Ligę Mistrzów z Liverpoolem po niesamowitym finale i niezapomnianym tańcu Jerzego Dudka w serii jedenastek. 9 lat później sięgnął po to trofeum z Realem Madryt. Karierę piłkarską kończył w Bayernie, stąd niemieckie realia nie były mu obce. Jako zawodnik środka pola wyróżniał się sporą inteligencją, którą z powodzeniem wykorzystuje również w pracy trenerskiej. Mówi się, że stworzył „mentalne potwory", które nie załamują się przy niekorzystnym wyniku i bardzo często strzelają gole w końcówce spotkania lub doliczonym czasie gry. Nieraz Bayer w tym sezonie, czy to w Bundeslidze czy Lidze Europy, „uciekał spod topora", jak choćby w 1/8 finału tych drugich rozgrywek przeciw Qarabagowi Agdam, gdy w obu meczach przegrywał 0:2, lecz w Baku doprowadził do remisu 2:2, a w rewanżu u siebie zdołał zwyciężyć 3:2 i awansować dalej.

ZANIM BAYER LEVERKUSEN ZDOBYŁ PIERWSZE MISTRZOSTWO NIEMIEC, 5 RAZY BYŁ WICEMISTRZEM.

W tym roku, tak jak w 2002, zespół z Nadrenii Północnej-Westfalii ma szansę sięgnąć po tzw. potrójną koronę. Z tym, że teraz jedno trofeum (mistrzostwo Niemiec) ma już zagwarantowane. Po oddaniu artykułu do druku będzie wiadomo, czy sięgnie po kolejne puchary – Ligę Europy (w finale z Atalantą Bergamo) oraz Puchar Niemiec (w finale z 1.FC Kaiserslautern). Jedno jest pewne – Bayer już wyśrubował rekord kolejnych meczów bez porażki we wszystkich oficjalnych rozgrywkach od powstania europejskich pucharów (51 – stan na 21 maja) i za ten imponujący sezon (w którym dorobił się przydomku „Neverloosen") należą mu się wielkie brawa!

eprasa.pl 1369c48a63

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Piszą dla nas

Marek Jan Chodakiewicz, (Suwerenność..., s. 42),
historyk związany z Institute of World Politics w Waszyngtonie. W USA mieszka od lat 80. Ostatnio opublikował „Światy islamu" (3S Media, 2023). Jego komentarze ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od maja 2008 roku.

Marcin Darmas, (O kruchości..., s. 6),
socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie" (Wydawnictwo UW, 2019).

Fiat Money, (Dlaczego Polska..., s. 26),
jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich blogerów ekonomicznych.

Marcin Krzeszowiec, (Od dyktatorów..., s. 22),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Magdalena Okraska, (Uśmiech..., s. 17)
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 1369c48a63

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 1369c48a63

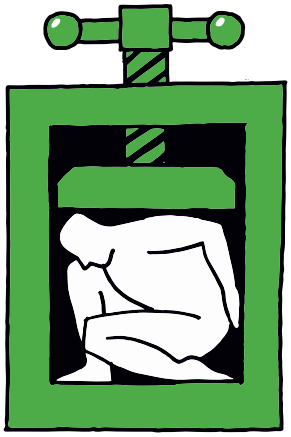

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 1369c48a63